

MARION LENNOX

DZIECKO PANI DOKTOR

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Doktor Emily Mainwaring, wezwana do porodu bliźniąt, nie spała przez całą noc i teraz była tak zmęczona, że wchodząc do poczekalni, pomyślała, że pewnie zdrzemnęła się na chwilę i to, co widzi, to tylko sen, ponieważ wśród oczekujących na nią pacjentów był...

Jej ideał mężczyzny!

Ale... to przecież Bay Beach i przychodnia, w której za chwilę ma zacząć poranny dyżur. Szybko więc ochłonęła, ponownie stając się dwudziestodziewięcioletnią lekarką, a nie jakąś marzącą o miłości nastolatką, która cielecym wzrokiem gapi się na nieznajomego.

- Pani Robin?

Starsza kobieta podniosła się z wyraźną ulgą. Pozostali pacjenci spojrzeli na nią z zazdrością. Nieznajomy mężczyzna podniósł głowę również.

No, no! - pomyślała Emily. Teraz wydawał się jej jeszcze bardziej interesujący, a kiedy ich oczy się spotkały...

Przez chwilę obserwowała go uważnie, lecz w jej spojrzeniu nie było nic profesjonalnego, a jedynie kobieca ciekawość.

Nieznajomy był wysokim, wspaniale zbudowanym mężczyzną o ognistorudych falujących włosach, które sprawiały, że miało się nieodpartą chęć wyciągnąć rękę i wpleść w nie palce...

Ale dosyć tego! Skoncentruj się wreszcie na pracy! - skarciła się w myślach. Jeśli para błyszczących, zielonych oczu potrafi ją tak wytrącić z równowagi, to najwyraźniej jest bardziej zmęczona, niż sądziła.

- Przepraszam za spóźnienie - powiedziała. - Miałam kilka nagłych wezwań. Gdyby ktoś z państwa chciał posiedzieć na plaży i przyjść później...

Wydawało się to jednak mało prawdopodobne. Ci ludzie to przeważnie farmerzy albo rybacy i wizyta u lekarza jest dla nich czymś w rodzaju towarzyskiego spotkania. Mogli tu spokojnie siedzieć i udawać, że czytają czasopisma, a w rzeczywistości chłonąć każdą plotkę czy jakakolwiek inną sensację. Teraz na przykład zachodzili w głowę, kim może być ten rudowłosy nieznajomy i Em mogła być pewna, że nic się przed nimi nie ukryje.

- To brat Anny Lunn - oznajmiła pani Robin, zanim zaczęła wyliczać swoje dolegliwości. - Jest o trzy lata od niej starszy i ma na imię Jonas. Och, pani doktor, czyż on nie jest uroczy? Kiedy wszedł do poczekalni z Anną, pomyślałam w pierwszej chwili, że to jej nowy przyjaciel, i nie byłoby w tym nic dziwnego, skoro ten ladaco Kevin ją opuścił. Jeśli jednak to brat, to przynajmniej dobrze, że jest na tyle troskliwy, aby przyprowadzić ją do lekarza. Nie sądzi pani?

Tak, to rzeczywiście dobrze. Anna Lunn ma zaledwie trzydzieści lat, ale bieda i obowiązki związane z wychowywaniem trojga dzieci zdążyły już wycisnąć na niej swoje piętno. Chciała jak najszybciej widzieć się z lekarzem i to, że przyszła z bratem, świadczyło, że sprawa jest

poważna i że ta wizyta może potrwać znacznie dłużej niż inne. Emily westchnęła cicho i w myślach przedłużyła swój dyżur o kolejne pół godziny, po czym zajęła się mierzeniem ciśnienia pani Robin.

Charlie Henderson stracił przytomność, zanim skończyła badanie. Zapisany na kontrolę wieńcówki mężczyzna był w mocno podeszłym wieku. Przedtem siedział w kącie poczekalni i z wyraźnym ukontentowaniem obserwował biegającą dzieciarnię. W chwili, gdy Emily zaczęła wypisywać pacjentce receptę, starzec chwycił się za serce, po czym nagle skurczył się i osunął na ziemię.

- Em! - Recepcjonistka gwałtownie zastukała do drzwi gabinetu i Emily w tej samej niemal chwili znalazła się przy leżącym na ziemi starcu. Jego twarz była śmiertelnie blada, a skóra pokryta zimnym potem. Emily szybko sprawdziła jego drogi oddechowe, ale nie stwierdziła żadnej niedrożności. Nie wyczuwała również tętna.

- Szybko wózek! - rzuciła w kierunku Amy. Rozpoczęła sztuczne oddychanie, błyskawicznie rozerwała Charliemu koszulę na piersiach. Wszystko wskazywało na to, że nastąpiło całkowite zatrzymanie akcji serca. W sytuacji, gdy osiemnastoletnia recepcjonistka nie miała żadnego medycznego przygotowania, Emily wiedziała, że musi liczyć wyłącznie na siebie.

- Czy możecie opuścić pomieszczenie? - rzuciła pośpiesznie, nie podnosząc głowy i nie mając nadziei, że ktokolwiek jej posłucha. Niestety, zajęta ratowaniem starego przyjaciela, nic więcej nie mogła zrobić.

I wtedy, gdzieś z góry...

- Czy moglibyście wszyscy stąd wyjść? Natychmiast! - wsparł ją ktoś ostrym, nie znoszącym sprzeciwu głosem.

Przymrużyła oczy, zastanawiając się, do kogo mógł należeć. Wciąż jednak klęczała przy starcu, rozpaczliwie starając się przywrócić go do życia.

- Oddychaj... Proszę, Charlie, oddychaj...

- Potrzebne nam miejsce - ciągnął głos. - Jeśli to nic pilnego, zapiszcie się na inny termin, albo poczekajcie na zewnątrz. No już!

Rudowłosy mężczyzna przyklęknął z drugiej strony Charliego. Wózek był już przy nich i Emily widziała, jak nieznajomy nanosi żel na elektrody defibrylatora z taką wprawą, jakby to robił już niejednokrotnie. Kim, u diabła, jest? Nie było jednak czasu na zadawanie pytań. Trzeba ratować Charliego. Charlie był dla niej kimś wyjątkowym.

Charlie...

Musi się opanować. Nie czas na emocje, gdy w grę wchodzi życie starego przyjaciela. Kolejne cztery razy wdmuchnęła powietrze w jego płuca, po czym głęboki głos polecił:

- Odsunąć się! Już!

Wykonała polecenie i dłonie nieznajomego błyskawicznie umieściły elektrody na piersiach starca.

Ciało Charliego zadrżało gwałtownie. Nic. Żadnych oznak, że serce wznowiło pracę. Seria sztucznych oddechów, przyłożenie elektrod do piersi, wstrząs i znowu nic. Kolejna seria wdechów, jeszcze jedna i jeszcze jedna... Wciąż nic. W końcu Emily się poddała.

- Wystarczy - szepnęła. - On odszedł.

Zaległa głucha cisza. Stojąca za nimi blada jak ściana Amy wciągnęła głęboko powietrze i po jej twarzy popłynęły łzy. To dla niej zbyt silne przeżycie, jest jeszcze taka młoda, pomyślała Emily i nagle, mimo swoich dwudziestu dziewięciu lat, poczuła się bardzo staro. Z trudem podniosła się, podeszła do zapłakanej dziewczyny i serdecznie ją przytuliła.

- Nie płacz, Amy. Charlie nie mógł sobie wymarzyć lepszej śmierci.

Miał osiemdziesiąt dziewięć lat i od dawna poważnie chorował na serce. Możliwość uczestniczenia w życiu Bay Beach najwyraźniej trzymała go przy życiu i pełne dramatyzmu odejście z pewnością bardziej mu odpowiadało niż śmierć we własnym domu w samotności.

- Zadzwoń do Sarah Bond - powiedziała do chlipiącej recepcjonistki. - To siostrzenica Charliego. Powiedz jej, co się stało, a potem zadzwoń do zakładu pogrzebowego. - Odetchnęła głęboko i spojrzała na nieznajomego. - Dziękuję panu - szepnęła.

Znużenie i smutek malujące się na jej twarzy musiały go widocznie poruszyć, ponieważ zbliżył się do niej i położywszy dłonie na jej ramionach, rzekł cicho:

- Do licha! Pani jest kompletnie wyczerpana.

- Nie jest tak źle.

- Lubiała pani Charliego?

- Tak. Każdy go lubił. Był rybakiem i mieszkał w Bay Beach przez całe życie. - Spojrzała niepewnie na ciało starca. Leżał cicho i spokojnie, jakby spał. To była śmierć, jakiej z pewnością każdy by pragnął. Nie powinna rozpaczać, ale... - Znałam go od zawsze - wyszeptała. - Nauczył mnie łowić ryby, kiedy miałam zaledwie pięć lat. Nauczył mnie pływać i... wielu innych rzeczy. Nauczył kochać morze i kochać... życie. - Jej głos nagle się załamał.

- Musi pani odpocząć. - Mężczyzna wyjrzał na zewnątrz, gdzie czekało kilka osób. - Czy ktoś mógłby panią zastąpić?

- Nie - odparła, odzyskując pewność siebie.

- Wobec tego ja to zrobię - oznajmił. - Jestem chirurgiem. Wprawdzie w tej chwili przydałby się lekarz z inną specjalnością, ale z najpilniejszymi przypadkami dam sobie radę.

- Pan jest chirurgiem? - W głosie Emily brzmiało niedowierzanie. - Chce pan powiedzieć, że brat Anny Lunn jest chirurgiem? - Anna nigdy nie miała pieniędzy. To jakiś absurd.

- Chirurgiem jestem przez cały czas - odparł. - Bratem Anny Lunn jedynie wtedy, kiedy mi na to pozwala. - Roześmiał się z goryczą. - Ale moje problemy nie są w tej chwili najważniejsze. Zapewniam, że może mi pani powierzyć pacjentów. Pożegnamy Charliego, a potem napijemy się kawy lub herbaty. Chodzi tylko o to...

- Tak? Zawahał się.

- Długo trwało, zanim zdołałem namówić siostrę na tę wizytę. Musieliśmy zostawić jej dzieci w pogotowiu opiekuńczym przy domu dziecka w Bay Beach. Jeśli teraz stąd odejdzie, to z pewnością już tu nie wróci. Czy zgodzi się pani ją przyjąć?

- Naturalnie.

- Oczywiście pod warunkiem, że ja zajmę się pozostałymi pacjentami.

- To nie jest konieczne.

- Jest.

Przez chwilę przyglądał się jej z z troskaniem i Emily poczuła się nieswojo. Zawsze była blada i, na skutek ciągłego jedzenia w biegu i rezygnowania z wielu posiłków, bardzo szczupła, a splecione w warkocz długie, ciemne włosy i pociągła twarz o wystających kościach policzkowych jeszcze bardziej tę szczupłość podkreślały. Jednak teraz głębokie cienie pod oczami nadawały jej twarzy chorobliwy wygląd. Tak, z pewnością zauważył, jak bardzo jest wyczerpana.

- Czy nikt pani nie pomaga? - zapytał, jakby dla potwierdzenia jej przypuszczeń.

Emily rozłożyła ręce w wymownym geście.

- Do licha, dlaczego? Przecież Bay Beach to wystarczająco duża miejscowość nie tylko dla dwóch, ale nawet dla trzech lekarzy...

- Ja tu się urodziłam i kocham to miejsce - odparła. - Jednak w Australii jest wiele uroczych nadmorskich miejscowości, i do tego niezbyt odległych od wielkich miast, lekarze mają więc w czym wybierać. Chcą chodzić do restauracji i posyłać dzieci do prywatnych szkół i dobrych uczelni. Od dwóch lat, kiedy mój ostatni partner odszedł, bez przerwy się ogłaszamy, ale bez rezultatu.

- A wiec jest pani sama?

- Niestety.

- Cholera!

- Nie jest tak źle. - Przesunęła ręką po włosach i westchnęła, patrząc ze smutkiem na Charliego. - Tylko czasem... Jakie to szczęście, że był pan przy tym. Przynajmniej wiem, że nie można było zrobić nic więcej.

- Nie można było - potwierdził, podążając za jej wzrokiem.

- Przyszedł na niego czas - powiedziała miękko.

- Tak jak na panią, żeby trochę odpocząć.

- Nie ma mowy, doktorze Lunn, a może powinnam była powiedzieć, panie Lunn?

- Może być Jonas.

Jonas... Ładne imię, pomyślała.

- Zgoda, Jonas - powiedziała, widząc, że samochód zakładu pogrzebowego zatrzymuje się przed ośrodkiem. - Pożegnamy Charliego, a później zacznę przyjmować.

- Chyba słyszałaś, co powiedziałem - mruknął. - Przyjmiesz moją siostrę, a potem ja cię zastąpię.

Pokusa była silna. Miała dwóch pacjentów na oddziale szpitalnym i powinna ich odwiedzić. Jeśli się zgodzi, by doktor Lunn ją zastąpił, będzie mogła do nich pójść, zjeść śniadanie razem z lunchem i być może nawet trochę się przespać przed popołudniowym dyżurem.

- Zgódź się - powtórzył i Emily musiała przyznać, że jej opór słabł. - Mam pełne kwalifikacje - dodał. - Błyskawiczny telefon do kliniki w Sydney może to potwierdzić.

- No dobrze - przyznała w końcu. - Ale najpierw zbadam twoją siostrę.

Pół godziny później Emily ponownie siedziała za biurkiem. Miejsce po drugiej stronie zajmowała Anna Lunn, blada i milcząca. Jonas trzymał ją za rękę, jakby w ten sposób chciał jej dodać odwagi.

- Nie mam pojęcia, co się z nią dzieje - zaczął. - Anna nie wtajemnicza mnie w swoje sprawy. Nasze drogi właściwie dawno się rozeszły i Anna nigdy nie chciała mojej pomocy, chociaż wychowywanie dzieci musi być dla niej zadaniem ponad siły. Ale ostatnio... Kiedy parę tygodni temu ją odwiedziłem, coś mnie zaniepokoiło. Anna, oczywiście, nie chciała mi nic powiedzieć, jednak znam ją na tyle dobrze, żeby wiedzieć, że coś jej dolega. Po powrocie do Sydney bez przerwy do niej dzwoniłem i zadreślałem pytaniami. W końcu skłoniłem ją, żeby zapisała się na wizytę.

- Anno? - zwróciła się Emily do siedzącej przed nią kobiety.

Podobnie jak brat Anna miała ognistorude włosy, ale na tym ich podobieństwo się kończyło. Młodsza od brata o parę lat, sprawiała wrażenie znacznie od niego starszej. Krótkie, niestaranie ostrzyżone włosy, worki pod oczami i malujący się na twarzy wyraz rezygnacji sprawiały, że wyglądała, jakby życie nie szczędziło jej ciężkich doświadczeń, i jakby tego ostatniego nie była już w stanie udźwignąć.

- T...tak? - Jej głos zabrzmiał jak szept, ale słyhać w nim było śmiertelne przerażenie.

- Czy chciałabyś porozmawiać ze mną sam na sam?

- Wyjdę, jeśli chcesz. - Jonas zrobił ruch, jakby chciał wstać, ale ręka Anny wysunęła się nagle i zatrzymała go. - Chcę ci pomóc, Anno. Obydwoje tego chcemy - rzekł. - Ale musisz nam powiedzieć, co się dzieje.

Anna odetchnęła głęboko i podniosła głowę. W jej oczach, jak w oczach królika, który nagle znalazł się w świetle samochodowych reflektorów, czał się strach.

- Powiedz nam, Anno - powtórzyła Emily i Anna zdrząła.

- Ja... nie wiem, czy dam sobie z tym radę. Moje dzieci...

- Po prostu powiedz nam.

- Mam guzek w piersi. Boję się, że to rak. Guzek był wielkości ziarenka grochu i lekko przesunął się pod dotykiem palców.

- Jak dawno to zauważyłaś? - zapytała Emily, dokładnie badając pierś. Poza tym jednym guzkiem nic nie stwierdziła.

- Cz...cztery tygodnie temu.

- To doskonale - powiedziała Emily. - Guzek jest bardzo mały i dobrze, że tak wcześnie się z tym zgłosiłaś.

- Wcześnie?

- Niektóre kobiety zwlekają z poddaniem się badaniu rok, a nawet więcej. Nie masz pojęcia, jakie mogą być tego konsekwencje. Na szczęście ty okazałaś więcej rozsądku. Guzek jest mały, o średnicy nie większej, jak sędzę, niż centymetr.

- A więc to rak? - zapytała drżącym głosem Anna.

- Istnieje takie ryzyko. Ale równie dobrze może to być jedynie nieszkodliwa torbiel. Torbiele piersi występują bardzo często, znacznie częściej niż rak, a dają podobne objawy. Musimy zrobić biopsję.

- A więc... - Oczy Anny rozbliły nadzieją. -A więc może to tylko strata czasu. Jeśli to tylko torbiel, mogę spokojnie wrócić do domu i o wszystkim zapomnieć.

- Nie możesz o wszystkim zapomnieć - odparła Emily. - Nie możesz, ponieważ prawdziwe mogą się okazać twoje pierwsze przypuszczenia. Co prawda, z uwagi na wiek, znajdujesz się grupie niskiego ryzyka, jednak musimy wykluczyć je całkowicie.

- Ale ja nie chcę wiedzieć. - Anna podniosła dłoń do ust, jakby chciała zdusić łkanie. - Jeśli to... rak... to chcę żyć w miarę normalnie tak długo, jak tylko się da. Mam troje dzieci i jestem im potrzebna. Jonas zmusił mnie, żebym tu przysłała, ale jeśli to rak, to lepiej nie wiedzieć.

- I tu się mylisz. - Emily poczekała, aż pacjentka się ubierze, i odsunęła parawan. - Znacznie lepiej jest wiedzieć.

- Dlaczego? Żeby mi usunąć pierś?

- To zdarza się coraz rzadziej - mruknął Jonas, po czym podszedł do Anny i wziął ją w objęcia. - Na litość boską... głuptasie. Dlaczego mi nic nie mówiłaś? Dawno już mógłbym rozwiązać twoje obawy.

- Uprzedzając, że mogę mieć raka? - zawołała bliska hysterii. - Jestem przerażona i nikt już tego nie zmieni.

- Ja mogę to zrobić - odparła Emily. - Usiądź więc, Anno, i posłuchaj. - Anna usiadła, lecz wciąż wyglądała jak osaczone zwierzę, które broni dostępu do swej nory. - Twój brat jest chirurgiem - ciągnęła. - Z pewnością potwierdzi to, co powiem. Najważniejsze, że w porę się z tym zgłosiłaś. Ten guzek może być jedynie niewielką torbielą, co może potwierdzić biopsja, lub, w najgorszym przypadku, nowotworem w bardzo początkowym stadium, który można będzie usunąć. Jeśli testy potwierdzą, że guzek ogranicza się do niewielkiej przestrzeni, to usunięcie piersi w ogóle nie wchodzi w grę, nawet jeśli ten guzek okaże się złośliwy.

- Ale przecież - głos Anny zadrżał - jeśli to rak, będę musiała to wyciąć. Wszystko. Całą pierś.

- Chirurdzy nie usuwają piersi bez bardzo poważnych powodów - zapewniała Emily. - Nawet jeśli to rak, przy obecnych technikach chirurgicznych całkowita amputacja piersi zazwyczaj nie jest konieczna. Usuwa się jedynie dotknięty rakiem fragment. A to oznacza, że zostanie ci blizna i jedna pierś nieco mniejsza od drugiej.

- I to wszystko? - zdziwiła się Anna. - A chemioterapia?

- Jeśli to tak wczesne stadium, jak podejrzewam, wystarczy sześciotygodniowa radioterapia, a potem onkolog podejmie decyzję, czy będzie potrzebna chemia.

- Ale...

- Szansę przeżycia przy wcześnie wykrytym raku piersi są ogromne. Po operacji i radioterapii przekraczają nawet dziewięćdziesiąt procent. Poza tym teraz to już nie jest takie groźne jak kiedyś. Naprawdę, Anno, najpoważniejszymi ubocznymi skutkami współczesnej chemioterapii są: osłabienie organizmu wywołane działaniem leków oraz utrata włosów. A

utrata włosów nie jest już problemem. - Uśmiechnęła się. - Poza tym ty i twój brat nawet bez włosów zawsze będziecie atrakcyjni. Jestem pewna, że szybko sobie z tym poradzisz.

- A ja natychmiast ogolę sobie głowę - dodał pospiesznie Jonas, wywołując na twarzy siostry uśmiech.

- Nie zrobisz tego.

- Przekonasz się!

- Ale ja nie chcę być łysa!

- I nie będziesz - zapewniła ją Emily. - Nasz system ubezpieczeń zafunduje ci perukę. - Uśmiechnęła się do rodzeństwa. Napięcie wyraźnie opadło. - Znasz June Mathews?

- Ja... tak.

W Bay Beach wszyscy znali June. Była właścicielką sieci sklepów i niesamowitych blond włosów o odcieniu truskawkowym.

- June nie farbuję włosów. - Uśmiech Emily stał się jeszcze szerszy. - Kiedy ma ich dosyć, po prostu kupuje nowe.

- Żartujesz!

- Nie żartuję. June dawno temu zachorowała na alopecję i straciła włosy. Od dwudziestu lat nosi perukę.

- Nie wierzę! - Anna najwyraźniej zapomniała o swoich kłopotach i o to właśnie Emily chodziło.

- Ale to prawda. Mogę cię również zapewnić, że June z przyjemnością pomoże ci wybrać perukę, jeśli będziesz jej potrzebowała. Oczywiście, wcale nie musi tak być. Jak mówiłam, szansa, że to jedynie torbiel, wydaje się wysoka.

- Będzie dobrze, Anno - zapewniał Jonas, ale na jego twarzy malował się niepokój i Emily z trudem powstrzymała się, aby nie dotknąć jego dłoni.

Anna chwilę patrzyła się, na nich w milczeniu, po czym z zaskakującym spokojem zapytała:

- Jeśli... jeśli to rak, to mogą być przerzuty i ja wtedy umrę. Moje dzieci... Sam, Matt i Ruby. Ruby ma dopiero cztery lata. Kto się nimi zajmie?

- Anno, przez ostatnie dwadzieścia cztery godziny dałem się ujeżdżać tym twoim małym diabełkom - rzekł Jonas, siłąc się na lekki ton. - Kocham twoje dzieci i oczywiście zajmę się nimi, ale na litość boską, czy ze względu na mój obolały grzbiet nie moglibyśmy postarać się zachować cię przy życiu?

- Ja...

- Proszę cię, Anno.

Anna ponownie odetchnęła głęboko.

- Nie mam wyboru, prawda?

- My nie mamy - odparł Jonas, po czym wstał, nerwowo zaciskając i rozluźniając dłonie. - Bardzo kocham twoje dzieci, Anno, ale z pewnością lepiej im będzie z mamą niż z wujkiem.

- Uśmiechnął się szerokim, zniewalającym uśmiechem. - Jestem gotów zostać w Bay Beach, ponieważ mnie potrzebujesz. Poza tym odnoszę wrażenie, że doktor Mainwaring też przydałaby się pomoc, a jeśli dwie kobiety są w potrzebie, to jak powinien zachować się mężczyzna? - Na jego twarzy znowu pojawił się uśmiech. - A więc czy możemy przystąpić do tych badań?

Anna przez chwilę patrzyła uważnie na brata, po czym odwróciła się do Emily. Jej twarz nie była już taka spięta.

- Tak, możemy - odparła i uśmiechnęła się prawie tak samo szeroko jak jej brat.

- A więc do dzieła! - Emily sięgnęła po telefon i zaczęła wybierać numer.

ROZDZIAŁ DRUGI

Obudziły ją promienie popołudniowego słońca. Uczucie było tak niezwykle, iż w pierwszej chwili pomyślała, że to sen, po czym, gdy trochę ochłonęła, zaczęła sobie przypominać, co wydarzyło się tego ranka.

Najpierw śmierć Charliego. I chociaż był starym, schorowanym człowiekiem, wiedziała, że minie wiele czasu, zanim się z tą śmiercią pogodzi. Znała Charliego od zawsze. Jej rodzice zmarli, gdy była małym dzieckiem. Wychowywał ją dziadek, a dziadek i Charlie byli serdecznymi przyjaciółmi.

Wraz ze śmiercią Charliego zostały zerwane ostatnie więzy łączące ją z dzieciństwem - ze wspomnieniami weekendów spędzanych na łowieniu ryb na starej łodzi dziadka lub na siedzeniu na moło i zakładaniu przynęty na haczyki, podczas gdy obydwa starsi panowie, grzejąc się w słońcu, opowiadali niestworzone historie. Kochała ich obydwo. Dziadek zmarł dwa lata temu, a teraz odszedł Charlie.

Będzie jej go bardzo brakowało.

I oto pojawił się Jonas...

Wciąż czuła zamęt w głowie. Położyła się na parę minut, a obudziła dopiero po dwóch godzinach. Smutek po śmierci Charliego mieszał się jej z napięciem związanym z wykryciem choroby Anny... I znowu ta natrętna myśl o Jonasie. Dlaczego tak bardzo ją prześladowuje?

Leżała jeszcze chwile, po czym podniosła się z łóżka, opłukała twarz i patrząc w swoje odbicie w lustrze, powiedziała, co myśli o kimś, kto lekkomyślnie powierza pacjentów zupełnie nieznanemu lekarzowi.

Powinna była Jonasa sprawdzić. Mogła mu instynktownie uwierzyć, ale tu przecież chodzi o jej pacjentów i komisja lekarska z pewnością surowo by oceniła kogoś, kto pozwolił na przejście swoich obowiązków przez jakiegoś szarlatana.

Wszystko powinien wyjaśnić telefon do przyjaciółki, Dominiki, która jest anestezjologiem w szpitalu w Sydney.

- Jonas Lunn? - W głosie Dominiki brzmiało niedowierzanie. - Em, on jest fantastyczny! To jeden z najlepszych lekarzy, z jakim się zetknęłam. Trzymaj się go, dziewczyno! Jeśli ofiaruje się z pomocą, nie wahaj się ani chwili.

Hm. W końcu to tylko jeden dzień, powiedziała sobie, wychodząc do ośrodka, aby ponownie przejąć obowiązki jedyne lekarza w Bay Beach.

Jak się okazało, wcale nie było to takie proste. Jonas najwyraźniej nie miał zamiaru tak łatwo się poddać.

- Idź do domu - rzucił w jej kierunku, gdy zajrzała do gabinetu. - Jestem zajęty.

Rzeczywiście. Dziewięcioletnia Lucy Belcombe, która zdążyła już zaliczyć niejedną katastrofę, tym razem złamała przedramię, spadając z drzewa. Jonas umieścił zdjęcie rentgenowskie na podświetlonym ekranie, tak że Emily mogła dokładnie zobaczyć, co się stało.

- Nieźle sobie radzimy bez pani, pani doktor, prawda, Lucy? - rzeki Jonas.

Lucy skinęła głową.

- Doktor Lunn zrobił mi zastrzyk i powiedział, że jestem najdzielniejszym dzieciakiem w Bay Beach - zauważyła z dumą, po czym ze śmiechem dodała: - Powiedział również, że zachowałam się niezbyt mądrze.

- Hm. - Emily ponownie spojrzała na zdjęcie. - Wchodziłaś na drzewo? - zapytała.

- Na jedno z największych - odparła dziewczynka z dumą i Emily pokiwała głową z dezaprobatą.

- Och, Lucy. Jeśli już musisz łązić po drzewach, to przynajmniej dobrze się trzymaj. Doktor Lunn miał rację, twierdząc, że to, co zrobiłaś, było niemądre.

- To prawda - przyznała Lucy. - Ale wygrałam pięć dolców, bo założyłam się, że wejdę na

sam wierzchołek.

- A dostałaś ekstranagrodę za szybki powrót na ziemię? - zapytała Emily i Jonas zachichotał.

- Wyjątkowo szybki - zauważył. - Lucy miała szczęście, że nie upadła na głowę. Czy zarekwiruje pani, pani Belcombe, te pięć dolarów jako rekompensatę za zniszczone ubranie?

Mary Belcombe z uśmiechem pokręciła głową. Lucy była najmłodszym z jej sześciorga szatanów z piekła rodem i połamane kończyny były dla niej chlebem powszednim.

- Jestem dobra w łataniu - oznajmiła. - Nie mam wyboru.

- My również jesteśmy w tym dobrzy - dodał Jonas, obrzucając uważnym spojrzeniem opaskę gipsową na rękę dziewczynki. - Gotowe - orzekł. - Muszę to jeszcze zobaczyć jutro, aby się upewnić, że zostawiłem dostatecznie dużo miejsca na obrzmienie. Niezależnie od tego, gdyby ból się nasilił, proszę do nas zadzwonić.

- Proszę do mnie zadzwonić - poprawiła go Emily. Jonas spojrział na nią spod oka i uśmiechnął się szeroko.

- Pani doktor się obawia, że odbiorę pani pracę?

- Och, może jej pan wziąć tyle, ile tylko zechce.

- Taak. Tu rzeczywiście jest dużo pracy. Za dużo dla jednej osoby.

- Ale jest tylko jedna - odparła i zmierzwiła włosy dziewczynki. - Do widzenia, Lucy. Uważaj na siebie!

- To zupełnie nierealne - odparła z westchnieniem pani Belcombe, biorąc córkę za rękę i kierując się w stronę drzwi. - Dziękuję, doktorze Lunn! - Nagle odwróciła się do Emily. - Och, moja droga, on jest nadzwyczajny! Na twoim miejscu nie puściłabym go - dodała konspiracyjnym szeptem i Emily poczuła, jak jej twarz oblewa się rumieńcem.

- Tu jest notatka dotycząca przyjętych przeze mnie osób na wypadek, gdybyś chciała ponownie je zbadać. Nic poważnego. Jedyne pani Crawford wzbudziła mój niepokój, i to tylko dlatego, że jest chora na cukrzycę. Od dwóch dni ma wymioty. Nie sądzę, aby to było coś poważnego; przyznała, że zjadła rybę, która mogła te wymioty spowodować. Jest jednak odwodniona i ma podwyższony poziom cukru. W tej sytuacji wspólnie z Amy zdecydowaliśmy zatrzymać ją w szpitalu.

- Co zrobiliście? - zdumiała się Emily.

- Zdecydowaliśmy zatrzymać ją w szpitalu - odparł Jonas i w jego oczach pojawiły się wesołe ogniki. - Przy pomocy twoich pielęgniarek, oczywiście. Podłączyłem ją do kroplówki i zostawiłem na obserwacji. To nic nadzwyczajnego, pani doktor.

- U nas tak. Poza mną nikt nie podejmuje takich decyzji.

- Najwyższy więc czas na zmiany - zauważył pogodnie, z zainteresowaniem obserwując, jak jej brwi wędrują w górę.

- Słucham?

- Czyż nie potrzebujesz współnika na jakiś czas? Patrzyła na niego ze zdumieniem i uśmiech na jego twarzy z każdą chwilą stawał się szerszy.

- Zamknij usta, bo wyłapiesz wszystkie muchy. I nie rób takiej miny, ja przecież proszę jedynie o pracę.

- Prosisz o pracę?

- Na pewien czas. Potrzebuję jej - odparł z westchnieniem, jakby miał do czynienia z kimś, kto nie wydaje się zbyt rozgarnięty.

- Możesz mi to wyjaśnić? - zapytała, nie mogąc ochłonąć ze zdumienia.

- Mogę. - Jego twarz nagle spowaźniała. - Emily, Anna mnie potrzebuje, ale, niestety, odrzuca moją pomoc. Niezależnie od wyniku badań, muszę tu zostać przez jakiś czas. Dzięki, że tak szybko te badania zorganizowałaś. Dzwonili z mammografii w Blairglen jakąś godzinę temu. Przyjmą Annę jutro o wpół do jedenastej. W tej sytuacji obawiam się, że nie będę mógł podjąć pracy wcześniej niż za dwa dni.

- Nie będziesz mógł podjąć pracy...

- Em, Anna nie chce, żebym był przy niej - ciągnął cierpliwie. - Kevin, były mąż Anny, traktował moją siostrę jak szmatę. Od początku wiedziałem, że to drań. Niestety, byłem na tyle nierozsądny, że głośno to powiedziałem, no i skutki tego ponoszę do dziś. Anna odsunęła się ode mnie, kiedy była z nim, i zapewne wytrzymała w tym związku tak długo tylko dlatego, aby udowodnić, że nie miałem racji. Teraz jestem jej potrzebny jak chyba nigdy dotąd, chociaż nie chce się do tego przyznać.

- Jest bardzo dumna.

- Przekłeta duma - burknął. - Musimy odbudować łączące nas niegdyś więzi, a to nie stanie się z dnia na dzień.

Skinęła głową i zapytała:

- Masz jakąś inną rodzinę?

- Nie. Jest nas tylko dwoje: Anna i ja. I to jest pewnie przyczyna wszystkiego. Po śmierci ojca stałem się nad-opiekuńczy. Anna buntowała się i ten żaloszny związek był tego rezultatem.

- Nie możesz się obwiniać o wszystko.

- To prawda. Mogę jednak próbować jej pomóc. Jeśli ty mi na to pozwolisz.

- W jaki sposób?

- Zgadząc się mnie zatrudnić. Uniosła brwi.

- Chirurg chce pracować w Bay Beach?

- Przez jakiś miesiąc, może dwa. Zależy...

- Zależy od czego?

- Co wykażą badania Anny.

- Robisz to dla niej?

- Oczywiście.

Wiedziała, że mówi prawdę, i to ją właśnie zdumiewało. Ilu wysoko kwalifikowanych chirurgów chciałoby przenieść się na prowincję, nawet dla ratowania siostry?

- Mógłbyś wziąć urlop - zauważyła.

- Mógłbym. Miałem właśnie przyjąć posadę wykładowcy w Szkocji. Przyjechałem do Bay Beach, żeby pożegnać się z Anną, ale jej stan skłonił mnie do wstrzymania się z wyjazdem. Czuję, że to coś poważnego.

- Dlaczego więc nie zamieszkas z Anną? Zakładam, że nie jesteś żonaty? Chyba możesz wziąć na jakiś czas urlop?

- Anna nie zechce, żebym zamieszkał u niej, i bez wiarygodnego powodu nie zaakceptuje mojej obecności w Bay Beach. Nawet teraz mieszkam w hotelu. Jak widzisz, ja i Anna mamy przed sobą długą drogę. A propos - powiedział, ignorując jej uniesione do góry brwi - czy jeśli tu będę pracował, to znajdzie się dla mnie jakaś kwatera?

- Obawiam się, że żadna nie będzie wystarczająco obszerna.

Roześmiał się.

- Bez przesady, nie jestem taki wielki.

Może i nie, ale gdy chodzi o prezencję... Usiłowała pozbierać myśli. Jonas potrzebuje lokum. Może jej pomóc przez jakiś miesiąc lub dwa, ale musi gdzieś mieszkać.

Wizja pomocy była bardzo nęcąca. Jeśli weźmie za nią choćby dwa nocne dyżury w tygodniu, umożliwi jej przespanie dwóch całych nocy...

- Chętnie cię odciążę - powiedział miękko i Emily uniosła brwi. Do licha! Czyżby tak łatwo było odczytać jej myśli?

- Poradzę sobie.

- Zupełnie jak Anna.

- Nie mamy wyjścia.

- Ależ tak, macie wyjście - zaprotestował. - Jestem tu dla was obydwu, jeśli mi tylko

pozwolicie.

Jonas naprawdę tak myślał. Był stanowczy i odpierał wszystkie argumenty. Po godzinie Emily patrzyła, jak odjeżdża swoim egzotycznym alfa romeo.

Ma partnera - na miesiąc. Przypomniała sobie, jak powiedział: „Być może na dłużej”, i jak po chwili dodał: „I proszę cię, Boże, abym nie musiał zostać tu dłużej”. Mogła się tylko z nim zgodzić. Jeśli jednak ten guzek okaże się złośliwy, ona, Emily, przyjmie Jonasa z otwartymi ramionami, aż Anna wyzdrowieje. Jej gabinet pomieści ich oboje.

Ale... jej dom?

To była jedyna część ich umowy, która ją najmniej satysfakcjonowała. Dom na tyłach ośrodka zbudowano kiedyś z myślą o czterech lekarzach. Posiadał cztery sypialnie i cztery łazienki, i dla niej i jej leciwego psa, Bernarda, był z pewnością za duży. Niestety, miał tylko jeden salon i jedną kuchnię.

Tak więc na tę noc Jonas wrócił jeszcze do hotelu, ale od jutra wszystko się zmieni, pomyślała.

Będzie miała partnera i współlokatora na cały miesiąc! Do jutra, powtarzała z desperacją, powinna się jakoś z tą myślą oswoić!

Dwie godziny później zaparkowała przed miejscowym domem małego dziecka i natychmiast zwróciła uwagę na stojący przed wejściem samochód.

Kto w tym miasteczku może jeździć srebrnym alfa romeo? Nikt poza Jonasem. Co on, u licha, tu robi? - zirytowała się. Dlaczego widok jego samochodu sprawił, że jej serce zadrżało?

Kiedy Lori otworzyła drzwi, Emily zrobiła wszystko, aby jej głos zabrzmiał normalnie.

- Cześć, Lori. - Uśmiechnęła się, zerkając na samochód. - Mam nadzieję, że nie przeszkadzam?

- Oczywiście, że nie. - Lori otworzyła szeroko drzwi i Emily ujrzała Jonasa siedzącego przy kuchennym stole. Podniósł głowę, a kiedy uśmiechnął się do niej, poczuła ten sam dziwny niepokój. - Pijemy właśnie herbatę. Masz może trochę czasu, aby dołączyć do nas? - zapytała Lori.

- Może tak - odparła z wahaniem. - Dzięki Jonasowi.

- Powiedział mi, że z tobą pracuje. - Lori ścisnęła rękę przyjaciółki. - I o... Charliem. Em, tak mi przykro.

- W porządku. - Ale wcale nie było w porządku. Nie miała czasu myśleć o Charliem, ale teraz łzy nieoczekiwanie napłynęły jej do oczu. - Ja... chyba zrezygnuję z tej herbaty. Przyszłam odwiedzić Robby'ego i zaraz wychodzę.

Robby miał osiem miesięcy. Jego rodzice dwa miesiące temu zginęli w wypadku samochodowym. Ciężko poparzony chłopczyk niedawno został przewieziony ze szpitala do domu małego dziecka. Malec wciąż potrzebował specjalistycznego leczenia, dostępnego jedynie w dużych miejskich ośrodkach, ale jego mieszkająca w Bay Beach ciotka nie chciała słyszeć o wysłaniu dziecka gdzie indziej. Nie chciała również wziąć go do siebie, ani też zgodzić się na adopcję. Tak więc Robby znalazł się w domu dziecka pod opieką Lori, a Emily zapewniała mu opiekę lekarską. Obydwie też bardzo kochały malca.

Robby spędził dwa tygodnie w szpitalu w Sydney, następnie, na skutek nalegań ciotki, sześć tygodni w szpitalu miejskim w Bay Beach. W tym czasie Emily przywiązała się do niego tak bardzo, że teraz, kiedy weszła do pokoju i malec wyciągnął do niej rączki, przyciągnęła go do siebie i przytuliła na tyle mocno, na ile pozwalało jego poparzone małe ciało. Jedyne miejsca, które wydawały się nie tknięte przez płomień, to małe brązowe oczka, perkaty nosek i jasne włoski.

Tak. Emily kochała go i nie potrafiła tego ukryć.

- Czekaleś na mnie? - wyszeptwała. - Myślałam, że będziesz już spał, ty mały urwisie!

- Powinien już spać - zauważyła Lori, która weszła za przyjaciółką do pokoiku malca. -

Od pół godziny jest w łóżeczku, ale tak się przyzwyczaił do twoich wieczornych odwiedzin, że nie byłam w stanie go uspić.

- Jakiś problem? - Emily drgnęła na dźwięk znajomego, głębokiego głosu. Jonas stał oparty o framugę drzwi i z ukontentowaniem patrzył na nich, i gdyby Emily wiedziała, o czym myśli, zaczerwieniłaby się po uszy.

Była wyjątkowo przystojną kobietą, smukłą i ciemnowłosą, i teraz, z dzieckiem przytulonym do piersi, wyglądała jak uosobienie macierzyństwa. Ciało Robby'ego nadal pokrywały bandaże, których biel wspaniale kontrastowała z delikatną, ciemną skórą Emily.

- Co się stało dziecku? - zapytał, nie mogąc oderwać oczu od wzruszającej scenki.

Słuchał opowieści Lori i jednocześnie obserwował Emily, gdy odwijiała bandaże, by sprawdzić, jak goją się rany.

- No i jak? - rzuciła ze złością, gdy uporowała się ze zmianą opatrunków.

- Słucham?

- Gapiłeś się na mnie przez dobre dziesięć minut. Sądzę, że widziałeś już, jak opatruje się oparzenia.

- Widziałem, owszem, nawet wiele razy. - Uśmiechnął się i Emily poczuła, jak mija jej złość. - Sądząc po wyglądzie tych oparzeń, chłopczyk powinien przebywać w szpitalu.

- Chyba tak. Czekają go kolejne przeszczepy - przyznała, tuląc do siebie malca z taką czułością, z jaką matka tuli własne dziecko. - Jednak ciągły pobyt w szpitalu z pewnością źle odbiłby się na jego psychice, a tego nie mogłabym znieść.

- I Lori jest dobrą opiekunką?

- Znakomitą - zapewniła gorąco, patrząc na przyjaciółkę znad jasnej główki dziecka. - Mamy tu wiele wspaniałych opiekunek, ale Lori jest absolutnie najlepsza.

- Miło mi to słyszeć. Namówiłem właśnie Lori, aby zajęła się dziećmi Anny, na razie przez kilka godzin dziennie. Jeśli jednak Anna będzie musiała poddać się operacji, dzieciaki będą musiały tu zostać przez jakiś czas.

Emily zmarszczyła brwi.

- Czy to możliwe, Lori?

- Owszem - odparła Lori. - Jakoś to pogodzimy. Jonas chce powiedzieć siostrze coś konkretnego dziś wieczorem. Ona musi być pewna, że bez względu na to, co się zdarzy, jej dzieci będą bezpieczne.

- Anna powtarza, że jeśli operacja miałaby okazać się konieczna, to nie znajdzie nikogo, kto zająłby się dziećmi, i że w tej sytuacji poddawanie się badaniom nie ma sensu.

- Nie sądzisz więc, że najlepiej by było, gdybyś ją zapewnił, że sam się nimi zajmiesz?

- Nawet gdyby Anna się na to zgodziła, to nie sądzę, żebym się do tego nadawał - powiedział z rozbijającą szczerością. - Dzieciaki mają cztery, sześć i osiem lat, a ja jestem typowym starym kawalerem i moje umiejętności wychowawcze są bliskie zera. Lepiej będzie, kiedy będę pracował i płacił Lori za opiekę.

- Tchórz! Zaśmiał się.

- Lepiej być tchórzem niż martwym lwem. - Nagle umilkł, widząc, że Robby, wtulony w ramiona opiekunki, słodko zasnął.

Emily trzymała malca w objęciach i czuła, jak ogarnia ją tak dobrze znane jej pragnienie, by zatrzymać go na zawsze. To pragnienie opanowało ją nagle tamtego wieczoru, gdy zginęli rodzice Robby'ego, i od tamtej pory nie opuściło.

- Em, znasz Lori i potrafisz rozmawiać z Anną. Mam pomysł. - Zerknął na zegarek. - Jadłaś już coś?

Chyba żartuje. Kiedy to ona jadła kolację przed dziewiątą?

- Nie - odrzekła krótko.

- W takim razie może zjemy coś razem, a potem pojedziemy do pacjenta? Mam zamiar przekupić cię rybą i frytkami na plaży.

- Rybą i frytkami...
- Chyba jadasz rybę i frytki? - Jego pełen rezygnacji ton ponownie miał jej dać do zrozumienia, że nie uważa jej za zbyt rozcarniętą i Emily zachichotała. Doskonale. W pełni na to zasłużyła.
- Oczywiście - odparła. - Spróbuj w Bay Beach znaleźć kogoś, kto tego nie jada! A poza tym jestem w tej chwili tak głodna, że mogłabym zjeść nawet papier, w który to będzie zawinięte. Ale jaką wizytę domową miałeś na myśli?
- Wizytę u mojej siostry.
- Po co mamy tam iść?
- Upewnić ją, że Lori jest osobą wyjątkowo kompetentną. Ona mi nie wierzy. Trzy dni trwało, zanim zdołałem ją namówić, żeby dziś rano zostawiła tu dzieci na dwie godziny. Teraz pracuję nad tym, żeby zostawiła je tu ponownie jutro, a następnie nad ewentualnością pozostawienia ich na dłużej. Mogłabyś pomóc.
- Dlaczego przypuszczasz, że będzie wierzyć bardziej mnie niż tobie?
- Ona nie wierzy mężczyznom - rzekł Jonas i stojąca za nim Lori roześmiała się szeroko.
- Mądra kobieta.
- Hej! - Jonas rozłożył ręce w wymownym geście. - A w co tu tak trudno jest uwierzyć? We wszystko, pomyślała Emily, ale nie powiedziała tego głośno.
- Czy masz jeszcze coś pilnego, Em? - zapytał.
- Wieczorny obchód lekarski.
- To może poczekać. Na pewno masz przy sobie pa-ger.
- Oczywiście, że mam.
- A wiec zrobię z tobą ten obchód, a potem wieczór będzie już należał do nas - oznajmił uroczyście. - Nagle wezwania są, naturalnie, poza dyskusją - dodał. - Czego więcej dwoje ludzi może jeszcze pragnąć?
- Rzeczywiście, czego?
- Zjedli kolację w wyjątkowo pięknym, cichym zakątku nad brzegiem morza i chociaż Emily po śmierci Charliego bardzo pragnęła samotności, obecność Jonasa jej nie przeszkadzała.
- Siedzieli na plaży zapatrzeni w odległą linię horyzontu, zza którego powoli wyłaniała się biała twarz księżycy.
- To najpiękniejsze miejsce na ziemi, pomyślała Emily. Charlie bardzo je kochał.
- I nagle śmierć Charliego stała się taka realna.
- Bardzo go kochałaś - szepnął w pewnej chwili Jonas i delikatnie nakrył dłonią jej rękę.
- Tak, bardzo - odparła. - Od śmierci dziadka staliśmy się sobie jeszcze bliżsi. Charlie zawsze był moim najlepszym przyjacielem, a po śmierci dziadka został mi już tylko on.
- Kiedy zmarli twoi rodzice?
- Kiedy byłam bardzo mała. Zginęli tak jak rodzice Robby'ego. W wypadku.
- To dlatego czujesz taką więź z Robbym? Dziwne, nigdy jej to nie przyszło do głowy, ale teraz pomyślała, że to może być prawda.
- Tak sędzę - odparła.
- Tylko że on nie ma ani dziadka, ani Charliego, którzy by go kochali.
- Być może ja miałam szczęście.
- Na to wychodzi. - Wstrząsnął zawartością butelki i nalał trochę wody sodowej do kubka.
- Szkoda, że ich nie znałem.
- Szkoda. Obaj byli niesamowici - powiedziała i nagle jej zmęczone szare oczy uśmiechnęły się do wspomnień. - Stanowili dobraną parę starych, podstępnych diabłów, gotowych do każdego fortelu, ale wychowali mnie dobrze.
- To widać. - Zabrzmiało to jak komplement i Emily zaczerwieniła się.
- Nie miałam na myśli...

- Wiem - powiedział miękko. - Gdyby było inaczej, nie powiedziałbym tego. Patrzyła na niego przez dłuższą chwilę. Leżał wyciągnięty na piasku i popijał wodę sodową. Jego dłoń wciąż spoczywała na jej ręce i chociaż jego myśli i wzrok błędziły gdzieś daleko, musiała przyznać, że nigdy nie czuła się mniej samotnie. Dobrze jej było przy nim, ale obawiała się, że to, co się w niej tliło, wkrótce może się przerodzić w coś głębszego. Ten mężczyzna zostaje tu tylko na miesiąc, powtarzała sobie. Wkrótce odejdzie i wszystko znowu będzie jak dawniej.

- Dlaczego zdecydowałaś się na praktykę w Bay Beach? - zapytał Jonas i Emily zaniepokoiła się. Czyżby znowu czytał w jej myślach?

- To było dla mnie oczywiste.

- Czy ze względu na dziadka i Charliego?

- Tak, ale również dlatego, że kocham Bay Beach.

- Chyba nie powiesz, że kwitnie tu życie towarzyskie?

- Nie, ale to dla mnie nie problem. - Uśmiechnęła się szeroko. - Jako jedyny lekarz w miasteczku nie mam czasu na życie towarzyskie.

- Ale teraz, kiedy tu jestem, wreszcie będziesz go trochę miała.

- Może więc powinnam się rozejrzeć za jakimś chłopakiem, powiedzmy na miesiąc - rzuciła lekko. - Po miesiącu znowu będę jedynym lekarzem i wszystko wróci do normy. - W jej głosie nieoczekiwanie pojawiła się nuta goryczy.

- Żałujesz?

- Nie. - Pokręciła gwałtownie głową. - Nie żałuję. Jedynie czasem...

- Tak jak dzisiaj?

- Tak jak dzisiaj - przyznała. - Proponowałam Clair Fraine, by zgłosiła się do szpitala w Blairglen na dwa tygodnie przed planowanym porodem. Odmówiła, twierdząc, że to nie ma sensu, skoro jej dzieci nigdy nie spieszyły się z przyjściem na świat. I jaki był efekt? Musiałam odebrać poród bliźniąt w środku nocy. - Zagryzła wargi. - Jedno niemal straciłam. Położnik w Blairglen nie zauważył drugiego dziecka, Bóg jeden wie dlaczego. Spodziewaliśmy się więc tylko jednego i Thomas zupełnie nieoczekiwanie pojawił się po swojej siostrze, znacznie większej od niego i silniejszej. Ważył poniżej półtora kilograma i tylko ogromnemu szczęściu i lotniczemu pogotowiu zawdzięczamy, że nie umarł.

- Nic więc dziwnego, że jesteś wyczerpana.

- To prawda. Poza tym pacjentki nie zdają sobie sprawy, że podejmując ryzyko, również i mnie na nie narażają. - Pokręciła głową. - Nie, to nie tak. Nie chciałam powiedzieć, że ryzykowałam.

- Ale ty naprawdę ryzykowałeś. Ryzykowałeś ogromnym stresem, gdyby dziecko zmarło - odparł z przekonaniem.

Przez chwilę obserwował ją w milczeniu, po czym podniósł się i wyciągnął do niej rękę, aby pomóc jej wstać. Znowu poczuła znajomy niepokój. Te dłonie są takie silne, ciepłe i... chyba niebezpieczne.

- Już wiem, co powinna pani zrobić, pani doktor -dodał uroczyście. - Pobrodzić trochę w przybrzeżnych falach. A ja mogę to pani umożliwić. Proszę tylko zrzucić sandały.

- Tak jest, proszę pana. - Była zaskoczona, ale nie protestowała.

- Ja także zrzucę buty i skarpetki. - Roześmiał się szeroko i szybko pochylił, by wykonać swą obietnicę.

- Zwracam ci uwagę na moje poświęcenie. Nie dla każdej kobiety gotów byłbym to zrobić.

- Czy wiesz, że się domyślałam?

Podniósł głowę, jego uśmiech stał się jeszcze szerszy.

- Wcale mnie tym nie zaskoczyłaś - odparł. -W końcu jesteśmy partnerami, a kobieta musi o swoim partnerze wiedzieć dużo. Nawet jeśli ta współpraca ma trwać tylko miesiąc.

ROZDZIAŁ TRZECI

To był długi spacer. Szli wolno wzdłuż morskiego brzegu, zanurzając stopy w chłodnych falach. Na szczęście pager Emily milczał jak zaklęty, jakby miasto w ciągu ostatnich dwudziestu czterech godzin zrzuciło na jej barki wszystko, co najgorsze, i teraz uznało, że jego lekarz znalazł się zbyt blisko punktu krytycznego. Ta chwila wytchnienia była jej bardziej potrzebna, niż sama przypuszczała.

Gdy księżyc był już wysoko na niebie, Emily zdecydowała, że czas wracać do domu.

- Ale Anna nigdy nie kładzie dzieci przed dziewczątą - zaprotestował Jonas - nie ma więc sensu iść do niej wcześniej. Po prostu nie będzie miała dla nas czasu, a spacer w wodzie to dla duszy równie dobry balsam jak sen.

Szli więc dalej. Obok siebie. Jak dwoje przyjaciół.

Dwoje dobrych przyjaciół.

Emily milczała, całą sobą ciesząc się wieczorem, cudowną pieszczotą obmywających stopy fal i chłodną księżycową poświatą. Ten spacer sprawił, że uczucie krańcowego wyczerpania i osamotnienia minęło. Wiedziała, że tej nocy będzie spała jak dziecko. I to dzięki Jonasowi.

Wciąż nie była pewna, jak to się stało, ale kiedy doszli do skalnego urwiska i dalszy spacer stał się niemożliwy, odwróciła się do niego, jakby pod wpływem impulsu.

- Dziękuję - powiedziała.

- Za co? Za zabranie pięknej kobiety na spacer po plaży? - odparł z uśmiechem. - To dla mnie ogromna przyjemność.

Piękna kobieta... Kiedy ostatnio ktoś do niej tak mówił? Dziadek, Charlie... ale oni mówili tak do niej od chwili, gdy skończyła trzy lata. W akademii medycznej miała sympatie, ale odkąd przeniosła się do Bay Beach... nie miała na to czasu.

Nie miała czasu, żeby ktoś mówił do niej, że jest piękna? Pomyślała, że to absurdalne i na jej twarzy pokazał się gorzki uśmiech.

- Z czego się śmiejesz? - zapytał.

- Z niczego - odparła i odwróciła twarz w stronę, gdzie Jonas zostawił samochód.

Szedł wolno obok niej. Spodnie miał mokre aż do kolan. Wprawdzie podwinął je wysoko, ale i tak się przemoczyły. Nie przejmował się tym jednak. Wieczór był ciepły, a dotyk fal taki cudowny. Suknia Emily również była mokra, aż do ud, ale ona też nie zwracała na to uwagi. Czuła, że kręci się jej w głowie i nie miała pojęcia dlaczego.

Może to zmęczenie, może reakcja na śmierć Charliego? A może... coś zupełnie innego!

- Nie powiesz mi, co cię rozśmieszyło? - nie ustępował.

- Nie.

- Dlaczego?

- Bo to nie twoja sprawa.

- Mylisz się - odparł i zanim się spostrzegła, do czego zmierza, ponownie chwycił ją za rękę i odwrócił do siebie. - Ponieważ udało mi się odnieść pierwszy sukces i chciałbym wiedzieć, jak go powtórzyć.

- Jaki sukces?

- Sprawilem, że wreszcie się uśmiechnęłaś. - W jego oczach pokazały się wesołe iskierki. - Kiedy cię ujrzałem po raz pierwszy, pomyślałem: założę się, że ta kobieta ma najcudowniejszy uśmiech na świecie. I okazało się, że to prawda. A teraz chciałbym wiedzieć jeszcze coś.

- A mianowicie?

- Jak wyglądają twoje włosy, kiedy je rozpuścisz. - Cofnął się nagle i Emily podniosła wolną rękę w obronnym geście.

- Będziesz musiał trochę na to poczekać.

- Dlaczego? - W jego głosie brzmiało zaciekawienie. Wciąż trzymał ją za rękę i to było takie... miłe.

- Ponieważ moje włosy są rozpuszczone jedynie przez kilka minut dziennie - odparła szorstko. - Zaplatam je przed snem, aby nie tracić czasu, gdy zostanę wezwana do chorego.

- Chcesz powiedzieć... - spojrzał na nią z namysłem - że jeśli będę miał nocny dyżur za ciebie, to będziesz mogła spać z rozpuszczonymi włosami?

Pytanie było absurdalne, ale on czekał na odpowiedź. Emily machnęła stopą, wznosząc w górę strumienie wody. Na litość boską, co się z nią dzieje? Zachowuję się jak uczennica na pierwszej randce, pomyślała ze złością, po czym, podniósłszy głowę, spokojnie oznajmiła:

- Mogłabym.

- Ale to nie jest pewne. - W jego głosie było tyle rozczarowania, że z trudem powstrzymała śmiech.

- Zapewne bym spała - odparła, aby go udobruchać.

I to się jej udało.

- Teraz czuję się już znacznie lepiej - przyznał. - Jeśli zostanę wezwany do wrastającego paznokcia i będę go usuwał o trzeciej nad ranem, wciągając powietrze przesiąknięte zapachem spoconych stóp, to przynajmniej pocieszeniem dla mnie będzie myśl, że moja partnerka śpi w domu z włosami rozrzuconymi na poduszce...

- I psem między jej łóżkiem a zamkniętymi drzwiami

- oświadczyła.

- Naprawdę? - Wydawał się tak zszokowany tym brakiem zaufania, że nie mogła dłużej utrzymać powagi.

Jej głośny śmiech długo jeszcze rozbrzmiewał echem w wieczornej ciszy. Ten facet był naprawdę zabawny.

- Tak, doktorze Lunn, za mocno zamkniętymi drzwiami - powtórzyła. - Czy pan uważa mnie za naiwną? W odpowiedzi jego dłoń mocniej ścisnęła jej rękę.

- Nie będzie pani musiała zamykać drzwi, pani doktor, ponieważ ja będę zajęty zabiegiem chirurgicznym.

- Jego głos nieoczekiwanie zmatowiał. -i myślę – dodał - że można o pani powiedzieć wszystko, tylko nie to, że jest pani naiwna.

- Jonas...

- Emily... - Tak śmiesznie naśladował ton niepewności w jej głosie, że znowu wybuchnęła śmiechem.

- Jesteś niemożliwy! Musimy jechać do Anny.

- A więc jedźmy - westchnął. - Ale wrócimy tu któregoś wieczoru?

- Może.

- A cóż to za odpowiedź? - zapytał ze świętym oburzeniem i znowu trudno jej było się nie roześmiać.

- Bezpieczna - odparła, po czym nagle uwolniła dłoń z jego uścisku i zaczęła biec. - Będę pierwsza przy samochodzie! - zawołała.

Jednak ku jej zdumieniu Jonas nie podjął wyzwania. Przeciwnie, zatrzymał się i obserwował, jak w blasku księżyca jego towarzysząca pokonuje piaszczyste wydmy. Uśmiech na jego twarzy powoli gasł.

- Zastanawiam się, czy nie jestem durniem - rzekł na głos, ale wokół nie było nikogo, kto mógłby mu odpowiedzieć.

Jonas miał rację.

Anna była przerażona i chciała się wycofać, i tylko perswazje jego i Emily zdołały ją od tego powstrzymać.

- Wszystko już załatwiliśmy - oznajmił Jonas. - Zaprowadzisz Sama i Matta do szkoły, a Ruby do Lori, a potem ja zawiozę cię do Blairglenn. Jeśli oprócz mammografii i biopsji będą

potrzebne dodatkowe badania, Lori odbierze dzieci ze szkoły i da im lunch.

- Ale oni zatrzymają mnie w szpitalu. Jeśli to będzie rak... - Głos Anny załamał się.

- Nie zatrzymają - zapewniła ją Emily i położyła rękę na jej dłoni. - Kilka dni zwłoki nie ma znaczenia. Bez względu na wyniki będziesz miała czas wrócić do domu i wszystko przemyśleć. Tak czy owak, nikt nie ma zamiaru zmuszać cię do czegoś, czego nie będziesz w stanie zaakceptować.

Anna z rozpaczą patrzyła to na brata, to na Emily.

- Ale Jonas rozmawiał już przecież z Lori o dłuższej opiece nad dziećmi.

- Trzeba być przygotowanym na każdą ewentualność - odparła Emily. - Bądź gotowa na najgorsze, ale spodziewaj się najlepszego. To jest moja dewiza i przypominam ją sobie za każdym razem, kiedy odezwie się mój telefon.

- To musi być okropne - zauważyła Anna po dłuższej chwili. - Nigdy tak o tym nie myślałam. Jednak teraz... ta niepewność jest rzeczywiście najgorsza, a ty masz ją na co dzień.

- To prawda - przyznała Emily. - Ale kiedy już wiem, z czym mam do czynienia, strach znika i robię to, co muszę. Jutro tak samo będzie z tobą.

- Nie mam pojęcia, jak sobie z tym radzisz - szepnęła Anna i Jonas, chcąc jej dodać odwagi, wyciągnął do niej rękę, ale Anna gwałtownie się od niego odsunęła. - Nie dotykaj mnie! - zawołała ze złością.

- Chciałem tylko powiedzieć, że jestem z tobą. Jutro zawiozę cię na badania, ale postanowiłem zostać w Bay Beach na dłużej.

- Dlaczego?

- Żeby ci pomóc.

- Nie ma mowy, Jonas. Nie potrzebuję cię. - Zagryzła wargi. - Nigdy zresztą cię nie potrzebowałam, tak jak ojca czy Kevina. Nie zostaniesz z mojego powodu.

Co się za tym kryje? - zastanawiała się Em. Z pewnością coś więcej niż tylko konflikt pomiędzy Jonasem a Kevinem.

Ale Jonas pokręcił tylko głową i uśmiechnął się do Anny, jakby chciał ją zapewnić, że nie będzie się jej narzucał.

- Nie zostaję tu z twojego powodu, głuptasie - rzekł.

- Nie życzę sobie, żebyś tak do mnie mówił. - Ręka Anny zacisnęła się kurczowo, ukazując pobieliałe kostki.

- W porządku. - Twarz Jonasa nagle spowaźniała. Podniósł się i nieoczekiwanie ruszył w kierunku Emily.

Po chwili stanął za nią i położył ręce na jej ramionach, ale wciąż mówił do siostry. - Nigdy już nie nazwę cię głuptasem - obiecał.

- Doskonale. I nie musisz tu zostawać!

- Niestety, muszę - powtórzył. - Muszę, ponieważ Em mnie potrzebuje.

- Em?

- Sama widziałaś, co się działo w przychodni. - Jego dłonie wciąż spoczywały na ramionach Emily. - Ogromnie to mną wstrząsnęło. Wiem, że miałem wyjechać do Europy, ale na razie postanowiłem ten wyjazd odłożyć. Zostaję w Bay Beach.

- Z... z doktor Mainwaring?

- Z Emily - poprawił ją. - Z jedną z najbardziej zapracowanych, pięknych i atrakcyjnych kobiet, jakie kiedykolwiek miałem przyjemność spotkać.

- Nie wierzę ci.

Emily również nie wierzyła własnym uszom. Dobry Boże! Jak on ładnie mówi, i do tego jak ją obejmuje! Ten facet zachowuje się tak, jakby był w niej zakochany!

- Em i ja spędziliśmy dwie ostatnie godziny na plaży i wszystko omówiliśmy - ciągnął Jonas, ściskając mocniej jej ramiona. Emily zastanawiała się, czy jest to wyraz uczucia, czy ostrzeżenia. - Nie zostawię Em. Jesteśmy partnerami.

- Ja...

- Oczywiście, zostaję również z powodu ciebie, ale nie kryję, że przede wszystkim z powodu Em. Bez względu na to, czy sobie tego życzysz, czy nie.

- Wariat! - rzekła Emily, gdy znaleźli się w samochodzie. - Sugerowałeś, że łączy nas miłość od pierwszego wejrzenia.

- Nieżle to odegrałem, co? - odparł z miną człowieka bardzo z siebie zadowolonego. Emily miała ochotę go uderzyć.

- Zrobiłeś to specjalnie?

- Oczywiście.

Oparła się o fotel i w milczeniu patrzyła przed siebie. Zastanawiała się, jak powinna zareagować.

- Miałeś... jakiś powód? - zapytała w końcu.

- Nie ma potrzeby podchodzić do tego zbyt osobiście.

- O tak, z pewnością. - Z trudem się opanowała. - Dajesz swojej siostrze do zrozumienia, że jesteś we mnie zakochany, a ja nie powinnam podchodzić do tego osobiście.

- Czy masz jeszcze jakieś wizyty domowe?

- Nie zmieniaj tematu.

- Odpowiedz - nalegał. - Jeśli tak, to chętnie cię zawiozę, a potem podrzucę do przychodni.

- Żeby wybrać miejsce, gdzie mógłbyś się ze mną kochać - rzuciła z ironią, a Jonas wybuchnął śmiechem.

- No wiesz, to jest pomysł!

- Bardzo zły pomysł.

- Nie lubisz się kochać?

- Ale tylko z mężczyznami, których darzę uczuciem i którzy budzą we mnie zaufanie - odparła, krzywiąc wymownie twarz.

- Uch!

- Masz, czego chciałeś, a teraz odwieź mnie do domu.

- Przecież wiesz, że mam powody - odrzekł z namysłem i nie mogła się z nim nie zgodzić.

- Wiem. Nie możesz być przecież taki kompletnie pomyłony, inaczej nie otrzymałbyś dyplomu.

- No właśnie. - Spochmurniał nagle i utkwiał wzrok w widniejącej za szybą samochodu drodze. - Em, przecież wiesz, że Anna nie chce, abym się nią zajął.

- Podejrzewam, że ma powody.

- Możliwe. - Twarz Jonasa jeszcze bardziej spochmurniała.

- A te powody to...

- Naprawdę chcesz wiedzieć?

- Chcę wiedzieć wszystko o rodzinie mojego ukochanego - odparła, uśmiechając się złośliwie.

- Nie kpij sobie ze mnie.

- No to mów.

Znowu zapadło milczenie. Jechali wzdłuż wybrzeża. Światło księżyca odbijało się od lśniącej tafli wody, a zza otwartego okna samochodu dochodził szum morskich fal. To wymarzony wieczór dla zakochanych, pomyślała Emily, a przecież Jonas dopiero co przyznał, że się zakochał...

Skłamał. Powiedział tak, żeby osiągnąć swój cel; a ten cel nie miał nic wspólnego z Emily.

- Mój ojciec był alkoholikiem - odezwał się w końcu. W jego głosie zabrzmiał ból. - Nasza matka nie mogła tego znieść. Kiedy miałem dwanaście lat, a Anna dziewięć, związała się z kimś innym i odeszła, zostawiając nas z ojcem.

W samochodzie znowu zaległa cisza. Emily wiedziała, jak czują się dzieci, gdy ich rodzice

piją. W swojej praktyce często spotykała się z tym problemem.

- Chcesz mi o tym opowiedzieć? - spytała w końcu i Jonas skinął głową.
- Niechętnie, ale jeśli zgodzisz się grać tę rolę...
- Masz na myśli, udawać, że jestem twoją kochanką...
- Udawać, że mnie potrzebujesz. - Na jego twarzy pojawił się znowu ten jego urzekający uśmiech. - Choć przecież naprawdę mnie potrzebujesz.
- Oczywiście - zauważyła, wydymając usta. - Ale jedynie w przychodni.
- A nie w twoim łóżku.
- Mam wiekowego kundla, Bernarda - oznajmiła surowo. - Wzięłam go ze schroniska, kiedy miał chyba ze sto lat, co znaczy, że do tej setki przybyło jeszcze dziesięć. On ogrzewa moje łóżko i to mi zupełnie wystarcza.
- Szczęśliwy stary Bernard. Czy widział cię już z rozpuszczonymi włosami?
- Doktorze Lunn, albo powie mi pan w końcu, na czym polega pański problem z Anną, albo natychmiast wypuści mnie pan z samochodu - syknęła. - Mam już tego powyżej uszu.
- Natomiast ja bawię się znakomicie i nie bardzo mam ochotę mówić o moim ojcu.
- Niestety, musisz.
- Nie ma zbyt wiele do opowiadania. - Jego twarz znowu spoważniała. - Mój ojciec był czarującym, przystojnym i bardzo dowcipnym człowiekiem...

Podobnie jak syn, pomyślała Emily.

- I... nałogowym pijakiem. Potrafił oczarować każdego. Anna kochała go tak bardzo, że nawet gdyby nasza matka chciała nas zabrać, nie sądzę, żeby Anna zdecydowała się z nią pójść. Wierzyła ojcu. Stale ją okłamywał, a ona zawsze potrafiła go wytłumaczyć. Kiedy matka nas

opuściła, każdy powód, aby go usprawiedliwić, wiązał się z oskarżeniem mnie.

- Nie rozumiem.
- Ojciec cały czas kłamał - ciągnął ponuro Jonas. - Aż do niedawna nie wiedziałem, jak bardzo. Obiecał na przykład Annie suknię na bal, a potem powiedział jej, że ja wydałem wszystkie pieniądze. Albo przysiągł, że zabierze ją gdzieś na jej piętnaste urodziny, a potem tłumaczył, że musiał nagle wyjechać, ponieważ ja miałem jakieś kłopoty na uniwersytecie. Sam opłacałem studia, podejmując się każdej pracy, ale ojciec nigdy Annie tego nie powiedział. Oczywiście, Anna wiedziała, że pracuję, ale ojciec dawał jej do zrozumienia, że wszystkie swoje oszczędności musi wysłać mnie.

- Och, Jonas...

- Były jeszcze inne, gorsze sprawy. Wystarczy, że powiem, że ojciec zawsze traktował mnie tak, jakbym był przyczyną wszystkich jego nieszczęść. Obwiniał mnie nawet o odejście matki. Znienawidził mnie, kiedy wystąpiłem o przekazywanie jego emerytury za pośrednictwem opieki społecznej. W ten sposób Anna miała przynajmniej co jeść. Nie mógł się z tym pogodzić, że go kontroluję, i znienawidził mnie jeszcze bardziej. A potem Anna poznała Kevina, który był taki sam jak nasz tatuś. - W głosie Jonasa brzmiała gorycz. - Kevin był bardzo przystojny i bardzo wesoły, potrafił rozśmieszyć Annę do łez, ale... pił na umór. Anna nieprzytomnie się w nim zakochała, a kiedy próbowałem ją ostrzegać, znienawidziła mnie tak jak ojciec.

- To musiało być prawdziwe piekło!
- To było piekło - odparł z goryczą. - I to piekło trwa do dziś!
- A więc wciąż ma ci to za złe?
- Tak sądzę. - Wzruszył ramionami. - Mimo to kocham moją siostrę i zrobię wszystko, aby była szczęśliwa. Teraz, kiedy Kevin ją zostawił, jest pewna szansa. Chyba że ta cholerna choroba...

- Hej! - Emily położyła mu rękę na dłoni. - Jesteś lekarzem, więc chyba wiesz, że rokowania w tym przypadku są bardzo dobre.

- Tylko że rak to straszne słowo - odparł głucho.
- Spróbuj więc myśleć, że to torbiel. Do jutra.
- Sama w to nie wierzysz. To rak. Dobre rzeczy nie zdarzają się w naszej rodzinie. - Zacisnął dłonie na kierownicy. - Dobre rzeczy nie zdarzają się Annie.
- Teraz się zdarzą - szepnęła. Roześmiał się głucho.
- Skąd możesz wiedzieć?
- Ponieważ ma teraz ciebie i ponieważ zostaniesz z nią.
- Anna mi na to nie pozwoli.
- Skoro zostałeś moim partnerem, nie będzie miała wyjścia.
- A więc zgadzasz się na tę grę?
- Zgadzam się, że jesteś mi potrzebny. Tak długo, jak uznamy to za konieczne.

To jednak wcale nie jest takie proste, myślała, leżąc w łóżku i czekając, aż nadejdzie sen. Na szczęście bliźnięta, które przyszły na świat ubiegłej nocy, wysłano już do Sydney, a Henry'emu Tozerowi kamienie żółciowe przestały dokuczać, toteż w części szpitalnej ośrodka zapanował spokój.

Bernard cicho posapywał, śpiąc w nogach jej łóżka; w jego świecie najwyraźniej wszystko było w porządku. I tylko ona nie mogła tego powiedzieć o sobie.

Jeśli badania wykażą, że guzek Anny jest złośliwy, to Jonas zechce zostać nie tylko do czasu operacji, ale i później, gdy Anna będzie musiała przejść przez radioterapię, a być może i chemioterapię. To potrwa przynajmniej trzy miesiące i przez cały ten czas Jonas będzie udawał, że został ze względu na nią, a nie na Annę.

Zgodziła się jednak na to, ale dokąd ją to zaprowadzi? - pytała siebie z goryczą. Zbliża się do trzydziestki i jak wygląda jej życie? Śpi w łóżku z psem, który budzi się jedynie wtedy, gdy jest głodny! Nagle zapragnęła rozpuścić włosy i wyrzucić chrapiącego Bernarda z pokoju.

- Nie zrobię tego - powiedziała, głaszcząc po łbie swego ulubieńca. - Jesteś moim oparciem, Bernardzie. Bay Beach potrzebuje oddanego lekarza i wie, że może na mnie liczyć. Teraz, kiedy odszedł Charlie, ty jesteś jedynym mężczyzną w moim życiu, i tak już zostanie. Na zawsze.

Na zawsze...

ROZDZIAŁ CZWARTY

Emily wybrała się do Blairglenn następnego dnia rano, aby zobaczyć się z Anną, kiedy już będą znane wyniki badań.

Mała umowę z Chrisem, lekarzem, który pracował na południe od Bay Beach. Wprawdzie obydwójce byli bardzo przeciążeni pracą, ale pomagali sobie w nagłych przypadkach i zastępowali się podczas choroby. Ustalili ponadto, że w każdy wtorek Chris będzie pełnił dyżur pod telefonem za Emily, a ona w każdy czwartek za Chrisa.

Dzięki temu mogli odwiedzać swoich pacjentów tam, gdzie telefonia komórkowa nie miała zasięgu, mając pewność, że w nagłych przypadkach personel ośrodka będzie wiedział, z kim się skontaktować. Na szczęście był właśnie wtorek i Emily, po porannym obchodzie w szpitalu i odwiedzeniu pacjenta w domu, skierowała się do szpitala w Blairglenn.

Mammografia była wyznaczona na dziesiątą trzydzieści, tak więc, gdy Emily dotarła na miejsce, Anna była już po badaniu. Przed spotkaniem z Anną Emily poprosiła o pokazanie sobie zdjęcia rentgenowskiego i serce w niej zamarło na widok tego, co ujrzała. To wcale nie wyglądało jak torbiel.

- Gdzie jest teraz Anna? - zwróciła się do pielęgniarki.

- Pacjentka jest już po ultrasonografii i w tej chwili ma robioną biopsję - odparta

pielęgniarka. - Widziała to zdjęcie, a jej brat wszystko już jej wyjaśnił. To bardzo sympatyczny facet, nie uważa pani? Cały czas jest przy niej.

- Czy mogę do niej wejść?

- Oczywiście.

Anna leżała na stole zabiegowym, a zespół medyków miał właśnie przystąpić do pobrania wycinków. Doskonale, nie tracą czasu, pomyślała Emily. Do końca dnia będą znali prawdę. To już coś, nawet jeśli ta prawda będzie smutna.

Stojąc przy drzwiach, nie mogła widzieć Anny, ale Jonasa zauważyła od razu. Podniosła głowę, gdy wchodziła do sali. Na jego twarzy malował się ból i Emily pomyślała, że ciężko być lekarzem i bratem jednocześnie. Zbliżyła się do stołu i kiedy pielęgniarka odsunęła się, by zrobić jej miejsce, wzięła Annę za rękę.

- Jak się masz - powiedziała cicho. - Niezbyt pomyślne wiadomości, co?

Anna skinęła głową, po jej policzku spłynęła łza. Wyglądała źle. Zielona szpitalna koszula sprawiała, że jej twarz robiła wrażenie jeszcze bledszej niż zwykle, a rude włosy stanowiły na tym tle jedyny barwny akcent. Lekarz pobierał właśnie wycinek i Anna zagryzła wargi.

- Już po wszystkim - rzekła Emily, gdy operujący lekarz wyszedł z sali. - To było ostatnie badanie.

- To rak.

- Tak, Anno. To niedobra wiadomość, ale to przecież nie tragedia. - Spojrzała spod oka na dyżurnego radiologa, kobietę w wieku około pięćdziesiątki. - Nie będzie nawet potrzebna mastektomia, prawda, Margaret?

- Na podstawie tego, co dotąd wiemy, to nie - odparła Margaret White. - Chcecie, żeby operował Patrick?

- Myślałam o nim - odparła Emily, ujmując rękę Anny i uśmiechając się. - Anno, Patrick May jest jednym z najlepszych chirurgów, jakich znam. Jeśli zdecydujecie się na niego i operacja odbędzie się w tym szpitalu, na rekonwalescencję można cię będzie zabrać do Bay Beach prawie natychmiast.

- Ale chemioterapia... radioterapia... jak ja to wszystko zniosę?

- Radioterapia to tak, jakbyś codziennie robiła sobie rentgen klatki piersiowej. A w sytuacji, kiedy guz jest niewielki, jak w twoim przypadku, ewentualna chemioterapia byłaby jedynie dodatkową asekuracją. To wszystko. Zrób to i zacznij normalnie żyć.

Anna przymknęła oczy.

- Nie oszukujesz mnie? - zapytała cicho. - Czy wszyscy mnie nie oszukujecie?

Ręce Emily zacisnęły się na dłoniach Anny.

- Absolutnie nie!

- Jak to, u diabła, zrobiłaś? Annie zakładano opatrunek i Jonas wyciągnął Emily na korytarz, by siostra nie mogła go słyszeć.

- Jak to się stało, że tu przyjechałaś? - powtórzył, patrząc na nią z niedowierzaniem. - Omal nie dostałem zawału, kiedy tak nagle pojawiłaś się w drzwiach.

- Cuda czasem się zdarzają - rzuciła lekko Emily i spojrzała na zegarek. - Ten cud, niestety, zaraz się skończy. Nie mam zbyt wiele czasu.

- Zrobiłaś więcej, niż mogłaś. Nawet nie wiesz, jak Anna na ciebie czekała.

- Wyobrażam sobie. Strach przed takim badaniem wynika przede wszystkim z tego, że jest przeprowadzane przez kogoś obcego. Tak więc, jeśli tylko mogę, staram się przy tym być.

- Zrobiłabyś to dla każdego?

- Myślisz, że mogłabym to zrobić jedynie dla twojej siostry? - spytała zdumiona. Uśmiechnął się przepaszająco.

- Anna jest dla mnie kimś szczególnym, ale dla ciebie to tylko jedna z wielu pacjentek.

- Dla mnie nikt nie jest tylko pacjentem - odparła.

- Gdybym tak uważała, odeszłabym od praktykowania medycyny. Na zawsze.

- Lekarze w mieście nie robią tego dla pacjentów
- zauważył Jonas, a Emily pokręciła głową z dezaprobatą.
- To nie w porządku. Ilu lekarzy rodzinnych znasz?
- To nie jest nie w porządku. To prawda.
- W takim razie twoja wiedza o medycynie rodzinnej jest bardzo nieobiektywna. Jakie to szczęście, że zapoznasz się z nią bliżej podczas tych kilku miesięcy.

- Kilku miesięcy...
- Powiedzmy trzech - dodała szybko. - Tak długo będziesz Annie potrzebny.
- Jeśli mi na to pozwoli.
- Pozwoli. Przez trzy miesiące spróbujesz być dobrym bratem i dobrym lekarzem rodzinnym. To będzie dla ciebie doskonały trening. - Znowu spojrzała na zegarek. - Jonas, naprawdę muszę już iść.

- Wiem.
Ale tak naprawdę wcale nie chciała wychodzić i czuła, że Jonas również nie miał ochoty się z nią rozstawać.

Przez chwilę patrzył na nią w milczeniu. Nagle, zanim zdołała mu przeszkodzić, ujął jej dłoń.

- Dziękuję, Emily - powiedział, po czym, nie bacząc na to, że stali w zatłoczonym szpitalnym korytarzu, wziął ją w ramiona i pocałował.

Emily zaś wiedziała, że od tej chwili nic już nie będzie takie jak było, że jej życie uległo radykalnej zmianie.

Nie zależy mi na tym facecie! Te słowa powtarzała w duchu jak zaklęcie w ciągu całego dnia. Ten pocałunek to jedynie wyraz wdzięczności i poza tym nie znaczył nic. A nawet gdyby tak nie było... nawet gdyby podobała mu się, tak jak on podoba się jej, to przecież on zostanie tu jedynie do czasu wyzdrowienia siostry, a potem wyjedzie, a ona będzie musiała żyć jak dawniej!

Jednak słowa te powtarzane jak w modlitwie najwyraźniej nie działały. Nie działały, ponieważ...

- On jest wspaniały! - zawołała Lori, gdy Emily wpadła wieczorem, aby zająć się jak zwykle swym małym pacjentem, ale to nie jego miała na myśli, lecz Jonasa. - To najprzystojniejszy mężczyzna, jakiego kiedykolwiek widziałam - dodała i nagle ze zdumieniem zauważyła, jak policzki Emily oblewają się rumieńcem. - Widzę, że i ty tak uważasz.

- Owszem, ale ja jestem spragniona seksu! - odparła Emily, z desperacją usiłując obrócić wszystko w żart. - Mój stary Bernard ciągle tylko śpi, a jego chrapanie staje się ostatnio nieznośne. W porównaniu z nim Jonas wypada całkiem nieźle.

- W porównaniu z tym zjedzonym przez mole kundlem, który ledwo powłóczy nogami? Muszę przyznać, że to bardzo przekonujący argument. - Lori obserwowała, jak palce Emily masują nóżki dziecka. - Wiesz, nasz malec naprawdę robi postępy.

- Rzeczywiście. - Emily uśmiechnęła się ciepło do Robby'ego, który patrzył na nią radośnie. Nawet gdy zadawała mu ból, nie przestawał się uśmiechać, pomyślała i serce się jej ścisnęło. Do licha! Najpierw Robby, a teraz Jonas przebojem wtargnęli w jej życie. Stary Bernard zaczyna mieć konkurentów.

- Robby od jutra będzie miał dwóch braci i siostrę
- oznajmiła Lori.
- Chcesz powiedzieć, że dzieci Anny podczas jej operacji będą pod twoją opieką?
- Tak. Anna i Jonas byli tu dwie godziny temu. Odebrali dzieciaki, ale poprosili, żebym zajmowała się nimi przez jakiś czas. Operacja odbędzie się jutro. Anna doszła do wniosku, że nie powinna dłużej zwlekać.

- Tak więc Jonas podrzuca dzieci tobie.

- Jesteś niesprawiedliwa - zaprotestowała Lori. -Będzie kursował tam i z powrotem, odwiedzając siostrę, zaofiarował się pracować dla ciebie, co jest chyba dobrym pomysłem, no to jak ma jeszcze zajmować się dziećmi? Właściwie wcale ich nie zna. Poza tym akurat nie mamy kompletu. Bliźniaki, które były pod moją opieką, wczoraj zostały odebrane, został mi więc tylko Robby. Dzisiejszej nocy będziemy sami, prawda, łobuziaku? - powiedziała, biorąc malca na ręce i tuląc go do siebie, ale Robby wygiął usta w podkówkę i wyciągnął rączki do Emily. - On jest bardzo do ciebie przywiązany - zauważyła Lori, oddając chłopca przyjaciółce.

- Może więc lepiej żebym go więcej nie widywała

- odparła Emily, ale na samą myśl o tym serce ścisnęło się jej z bólu. - Myślę - dodała - że Jonas, odwiedzając dzieci Anny, będzie mógł przy okazji zmieniać opatrunki małemu.

- A więc Robby nie będzie już miał nikogo.

- Będzie miał ciebie. Kiedyś się do tego przyzwyczai.

- Dłuższy pobyt w naszym domu i przywiązanie do mnie to dla Robby'ego prawdziwa katastrofa. Ja jestem jedynie chwilową opiekunką. Chłopiec powinien trafić do rodziny zastępczej, ale na to potrzebna jest zgoda jego ciotki.

- Wciąż jej nie wyraża?

- Niestety. Obawia się, że ludzie zarzucą jej, że oddając Robby'ego, zdradzi pamięć siostry.

- Woli więc pozostawić go w domu dziecka!

- Na to wygląda.

- Może powinniśmy namówić Jonasa, żeby z nią porozmawiał - zasugerowała Emily. - On nawet kamień potrafi wzruszyć!

- Masz rację, on rzeczywiście mógłby pomóc -przyznała Lori, po czym spojrzała podejrzliwie na przyjaciółkę. - Czy ty na pewno nie jesteś nim zainteresowana?

- Na pewno.

- Wiesz... - Lori przez chwilę patrzyła na nią badawczo - jakoś nie mogę ci uwierzyć.

- Lepiej więc uwierz - odparła z naciskiem Emily. - Jeśli uważasz, że jest taki atrakcyjny, to dlaczego sama się nim nie zajmiesz?

- Świetny pomysł! - roześmiała się Lori. - Mimo to nie skorzystam. Mam swojego Raymonda, a on jest o wiele bardziej seksowny niż Bernard!

- Nie wiedziałam o tym - odparła Emily, krztusząc się ze śmiechu. - Są do siebie bardzo podobni, a sądząc po kilogramach, które twój Ray dźwiga, chrapią pewnie tak samo.

Lori spojrzała na nią groźnie, ale już po chwili wybuchnęła śmiechem.

- Dobra, masz rację - przyznała. - Biedny Raymond. Muszę jednak przyznać, że przejął się tym, co powiedziałaś o zagrożeniach dla jego serca i od kilku tygodni jest na diecie. A wracając do ciebie - ciągnęła - to będziesz mieszkała z Jonaszem przez trzy miesiące. Ja na twoim miejscu...

- Ja na moim miejscu byłabym bardzo ostrożna - odparła Emily. - Czy wiesz, co mogłoby się stać, gdybym się w nim zakochała?

- Nie - westchnęła Lori. - Nie wiem. Mam jednak przecucie, że mi to powiesz.

- Są tylko dwie możliwości, Lori. Pierwsza to taka, że straciłabym dla niego głowę, rzuciłabym wszystko i podążyłabym za nim na koniec świata.

- Niekoniecznie. On mógłby tu zostać.

- Och, daj spokój. Chyba nie sądzisz, że ktoś taki jak Jonas mógłby być szczęśliwy, zostając w Bay Beach?

- Może nie, ale...

- Druga to taka - ciągnęła spokojnie Emily - że moglibyśmy przeżyć szalony romans, po czym on by wyjechał, a ja zostałabym ze złamanym sercem i przez resztę życia żyłabym wspomnieniami jak panna Haversham z powieści Dickensa.

- Jest jeszcze trzecia możliwość - zasugerowała Lori.

- To znaczy?

Robby zasnął w ramionach Emily, Lori położyła go więc do łóżeczka i pocałowała na dobranoc, po czym spojrziała na przyjaciółkę z z troskaniem.

- Mogłabyś wreszcie pomyśleć o sobie i trochę się rozerwać. To nic złego. Nikt nie ma wątpliwości, że na to zasłużyłaś.

- Ja...

- Świat się nie skończy, jeśli zafundujesz sobie przygodę - zapewniała Lori. - Mogłabyś przeżyć coś bardzo miłego. Pomyśl o tym, ale teraz zbieraj się już do domu. Przepraszam cię, moja droga, ale Raymond przychodzi na kolację i muszę coś szybko upichcić. - Mówiąc to, cmoknęła przyjaciółkę w policzek i popchnęła ją w stronę drzwi.

Emily w milczeniu wracała do domu, ale uwaga Lori długo jeszcze dźwięczała jej w uszach.

Gdy weszła do mieszkania, ze zdumieniem stwierdziła, że Jonas już tam był i, tak jak Lori, przygotowywał kolację. Stała w drzwiach oszołomiona, wciągając w nozdrza smakowity zapach steków.

- Hm... Co ty tu robisz? - zapytała w końcu.

- Mieszkam - odparł przez ramię, uśmiechając się szeroko. - Twoje pielęgniarki mnie tu przyprowadziły. Rozpakowałem się w jednym z wolnych pokoi, zapoznałem z twoją wycieraczką, którą Bóg jeden wie dlaczego wszyscy uważają za psa, i wreszcie poczułem się jak w domu. Właśnie przygotowuję dla nas kolację. Miałem telefon od Lori, kiedy od niej wysłałaś, wiedziałem więc, kiedy zacząć smażyć. Jestem strasznie głodny!

- A więc Lori była we wszystko wtajemniczona?

- Oczywiście - odparł. - Inaczej skąd bym wiedział, Ba którą mam usmażyć te steki?

To, co Emily pomyślała w tej chwili o zdradliwych przyjaciółkach, z pewnością nie nadawało się do powtórzenia.

- Mogłeś zjeść, nie czekając na mnie - mruknęła.

- Dlaczego? Chyba nie jesteś wegetarianką? - zapytał z niepokojem, po czym natychmiast się rozchmurzył. - Niemożliwe! Lori by mnie uprzedziła. Zresztą jestem tak głodny, że poradziłbym sobie z dwoma stekami. Poza tym mam jeszcze w piekarniku przyprawione ziołami, chrupiące kartofle.

- Chrupiące kartofle... - Unoszący się w kuchni zapach był cudowny. Emily podeszła do piekarnika i go otworzyła. Na brytfannie leżała ogromna ilość maleńkich, upieczonych na złoto ziemniaków pachnących rozmarynem, szalwią i czymś jeszcze, czego nie potrafiła zidentyfikować.

- Nie uwierzyłaś mi? - zapytał, wyraźnie dotknięty.

- No cóż, widzę teraz, że niezły z ciebie kucharz. Jestem pod wrażeniem.

- Łaskawa pani, jestem chirurgiem. Jeśli potrafię zreperować zastawkę, to potrafię również przygotować coś z przepisu.

- To nie zawsze musi iść w parze - mruknęła, myśląc o mężczyznach, których znała.

- Sama się więc przekonaj. - Wskazał ręką stół, na którym stała salaterka z przyprawioną sałatą i butelka wina. - Siadaj, proszę.

- Ja nie piję.

- Ponieważ zawsze jesteś pod telefonem? Nie zapominaj, że to ja pełnię dziś dyżur. Postaraj się odprężyć i delektować jedzeniem.

Usiadła więc. Jonas włożył jej na talerz ogromny stek i górę pachnących ziemniaków, po czym nalał do stojącego przed nią kieliszka wino, a do swojego wodę sodową.

- Czy Bernard kiedykolwiek się rusza? - zapytał w pewnej chwili, wskazując na rozciągniętego pod zlewem psa. Nie ulegało wątpliwości, że tylko to, co upadłoby wprost na jego wywieszony jęzor, mogłoby wzbudzić jego zainteresowanie.

Emily roześmiała się.

- Czy wycieraczka może się ruszać?

- Ach tak! Wybrałaś go więc ze względu na jego błyskotliwość i intelekt. - Roześmiał się szeroko, w jego oczach zapaliły się wesole iskierki. - Wspaniale. Ciekawe, czy mu dorównam. Kobieta, która tak wiele wymaga od mężczyzny...

Zarumieniała się. Do licha! Musi szybko skierować rozmowę na sprawy zawodowe. To bezpieczniejsze.

- Sądziłam... że spędzisz ten wieczór z Anną.

- Być może powinienem - odparł, pośpieszając nagle. - Nie byłem tam jednak dobrze widziany.

- Jak ona się czuje?

- Nie najgorzej. - Wziął kawałek mięsa do ust i skoncentrował się na jedzeniu, ale Emily wiedziała, że pragnie uporządkować myśli. - Jest w domu z dziećmi i zachowuje się w miarę normalnie jak na kogoś, kto jutro idzie do szpitala.

- Czy jesteś zadowolony z wyboru Patricka? - zapytała.

- To znakomity chirurg - odparł. - Tak, jestem zadowolony, że będzie operował Annę, a co ważniejsze, Anna również. Patrick chce wyciąć guzek i usunąć węzły chłonne, ale jest prawie pewien, że nie ma przerzutów.

- I jak? Lepiej się po tym czujesz?

- Owszem. - Podniósł machinalnie widelec do ust, ale po chwili go odłożył. - Nie, wcale nie czuję się lepiej. Mówiąc szczerze, czuję się okropnie i nie mogę się z tym pogodzić.

Nagle zapanowała cisza, przerywana jedynie chrapaniem Bernarda. Emily wiedziała, że Jonas potrzebuje czasu, by uporządkować myśli i że powinna zostawić go w spokoju. Zebrała więc naczynia i włożyła je do zmywarki, a on wciąż siedział w tym samym miejscu i w milczeniu gapił się w blat stołu.

- Dziękuję za kolację. Była wysmienita - powiedziała w końcu. - Bernard i ja idziemy już do łóżka. Czy potrzebujesz czegoś?

Spojrzał na nią niewidzącym wzrokiem.

- Nie.

- Będzie dobrze - szepnęła cicho i nieoczekiwanie przyszyła jej do głowy pewna myśl. - Zadzwoń do Anny.

- Co? - zerknął na zegarek. - Już po dziesiątej.

- Sądzisz, że będzie mogła spać?

- Nie, ale...

- To zadzwoń do niej, Jonas - powtórzyła miękko. - Wypiłam tylko odrobinę wina i dam sobie radę. Jeśli Anna będzie chciała, żebyś przyjechał, to jedź.

- Przecież to ja dziś mam dyżur.

- Jeśli Anna cię potrzebuje, to potraktuj to jak wezwanie do chorego. Tak czy inaczej zadzwoń do niej.

Patrzył na nią w milczeniu, jakby nie rozumiał, co do niego mówi.

- Chyba masz rację - przyznał w końcu.

- Myślę, że mam.

Ujął jej dłoń i trzymał przez chwilę. Emily zamarła, i choć ten kontakt fizyczny trwał zaledwie ułamek sekundy, długo nie mogła się po tym otrząsnąć. Gdyby on tylko wiedział...

Jonas jednak myślami był przy siostrze.

- Dziękuję ci - rzekł z bladym uśmiechem. - Masz, oczywiście, rację.

- Zazwyczaj mam rację. Nie mam wielkiego wyboru. - No cóż, zwykle tak pewna siebie doktor Mainwaring dziś wcale już tak się nie czuła!

Wzięła pod pachę Bernarda i tak, jak to robiła od dziesięciu lat, zabrała go do łóżka.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Słyszała, jak Jonas dzwoni do siostry. Leżała w łóżku i dobiegał ją jego przytłumiony głos. W końcu głos umilkł, słuchawka trzasnęła na widelkach. Jonas jednak nie wsiadł do samochodu i nie odjechał, tak jak się spodziewała. Zamiast tego wszedł do sąsiadującego z jej sypialnią pokoju i zaczął szykować się do snu.

Wrażenie było tak niesamowite, że chwilami aż nierealne. Jonas Lunn śpi w jej domu. Musi się do tego przyzwyczaić. Być może tak będzie przez trzy miesiące. Do licha!

A może by tak zdecydować się na przygodę! - przyszło jej nagle na myśl. Może powinna pójść za radą Lori i pomyśleć wreszcie o sobie. Sprawić, aby jej monotonne i pozbawione seksu życie stało się chociaż odrobinę bardziej ekscytujące?

Czy zdobyłaby się na to? Nigdy nie miała skłonności do romansowania i odniosła wrażenie, że Jonas również nie był Casanovą. A był na tyle interesujący, że bez wątpienia mógł mieć każdą kobietę, której by zapragnął, dlaczego więc miałby zwracać uwagę na nią? Ona była prostolinijna i otwarta i zupełnie nie przywiązywała wagi do swego wyglądu. Uważała, że jej powołaniem jest służba dla innych, a nie dbałość o urodę.

Tak więc skazana jest na spanie z chrapiącym psem, a nie z atrakcyjnym mężczyzną. Ale dziś Jonas ją pocałował. ...

To były dla niego dramatyczne chwile i ten pocałunek, poza chęcią wyrażenia wdzięczności, nie znaczył nic, powtarzała sobie. Dlaczego więc leżała w ciemności, przypominając sobie, co czuła, gdy jego usta dotknęły jej warg?

Przydałby się jej zimny prysznic! I ten facet ma tu zostać przez trzy miesiące! Weź się więc w garść, niemądra babo, i zostaw go w spokoju. Traktuj jak kogoś, kto ma ci pomóc, a teraz postaraj się zasnąć.

Jednak zaklęcia nic nie pomogły. Szalone myśli nie dawały jej spokoju, a upragniony sen mimo zmęczenia, jakie odczuwała, nie nadchodził.

W sąsiednim pokoju Jonas również nie mógł zasnąć, futro Anna ma operację. Na samą myśl o tym czuł, jak żołądek podchodzi mu do gardła. Wciąż była jego małą siostrzyczką i tak jak kiedyś zrobiłby dla niej wszystko, by tylko uchronić ją przed cierpieniem. Anna nie jest przecież dzieckiem, przekonywał siebie. Jej głos brzmiał przez telefon chłodno i pewnie.

- Wszystko w porządku, Jonas - mówiła. - Wyjaśniłam dzieciom, co się stało. Spakowałam oddzielną walizkę dla każdego z nich i jedną dla siebie. Nie, nie chcę, żebyś tu przyjeżdżał. Nie możesz już nic więcej zrobić, Zostaw mnie więc w spokoju.

Zostaw mnie w spokoju... Nie mógł się z tym pogodzić. Czuł się podle, tak jak wtedy, gdy odrzuciła go matka, a teraz to samo robi Anna. Rodzina zawsze grała na jego uczuciach. Ci, których kochał, zawsze go odrzucali, to niczego go nie nauczyło? Powinien trzymać się

z daleka od tego, co mogłoby go zranić. Dlaczego więc jego myśli tak uparcie biegły do Emily?

Jego łóżko stało przy ścianie. Odwrócił się i w milczeniu patrzył w ciemność. Rozpaczliwie pragnął w jakiś sposób nawiązać z nią kontakt. Może przy pomocy alfabetu Morse'a?

Pewnie pomyślałaby, że oszalał.

Czy rozpuściła włosy? Do licha! Co też przychodzi mu do głowy? Zostaw Emily w spokoju, nakazał sobie stanowczo. Kobieta to ostatnia rzecz, jaka jest ci teraz potrzebna.

Mimo to dwie kobiety wciąż zaprzętały jego myśli.

Emily i Anna.

Jego siostra i jego...

I moja tymczasowa partnerka, wmawiał sobie. Moja koleżanka z pracy. Nic więcej.

Telefon zadzwonił o północy.

Jonas wybiegł do holu, by go odebrać, ale Emily miała drugi aparat przy łóżku i gdy

podniósł słuchawkę, już z kimś rozmawiała.

- Lori? Czy to ty? - wołała. - Lori, nic nie rozumiem. Weź głęboki oddech i powiedz, co się stało.

- Raymond - wykrztusiła Lori. - On... wpadł na kolację, a potem oglądaliśmy telewizję. W pewnej chwili wstał i nagle... stracił przytomność i przestał oddychać. Leży na podłodze...

- Przecież potrafisz zrobić sztuczne oddychanie - rzuciła Emily do słuchawki. - Zrób to, Lori. Myśl tylko o tym, aby utrzymać go przy życiu. Za chwilę u ciebie będę!

Kierowcy rajdowi są niczym w porównaniu z Emily Mainwaring, pomyślał Jonas. Włożył spodnie i sweter prosto na piżamę i ledwie zdążył do ruszającego z podjazdu samochodu. Po chwili pędzili już ulicą. Emily nie odrywała ręki od klaksonu. Jej samochód tak hałasował, że obudziłby umarłego.

Powinni byli pojechać jego autem, a nie sfatygowanym sedanem Em, pomyślał ponuro Jonas. Teraz na zmianę było już za późno. Nawet gdyby chciał, nie mógłby w tej chwili wysiąść!

- Czy mam zadzwonić po karetkę? - zapytał, gdy z piskiem opon pokonali pierwszy zakręt.

Skinęła głową, nie odrywając wzroku od drogi.

- Tak - odparła, wskazując na leżący na konsoli telefon komórkowy. - Wciśnij jedynekę. Powiedz, że mamy zatrzymanie akcji serca w domu dziecka w Bay Beach. Może się mylę, ale wszystko na to wskazuje. Potem wciśnij trójkę. Połączysz się z pogotowiem lotniczym. Jeśli uda się nam uratować Raymonda, to będzie potrzebował specjalistycznej opieki, a tego w Bay Beach nie jesteśmy w stanie zapewnić. Pogotowie lotnicze zabierze go do Sydney. W Blairglenn nie ma kardiologii.

- Czy jesteś pewna, że będziemy ich potrzebowali?

- Nie - odparła. - Oczywiście, że nie. Jeśli dopisze nam szczęście, to ich pomoc będzie niezbędna. Tak czy owak, powiedz im, żeby byli w pogotowiu.

- Dobrze.

Jednak użycie komórki wcale nie było łatwe. Emily pokonywała zakręty z taką brawurą, jakby to był samochód wyścigowy. Jonaszem rzucało to w jedną, to w drugą stronę, ale ona nie zwracała na to uwagi.

- Zapnij mocniej pas - rzuciła przez ramię. - Jeśli jeszcze raz uderzysz w drzwi z taką siłą, mogą się otworzyć i tylko tego mi w tej chwili potrzeba.

- Tak jest, pani doktor! - Poprawił pas, ponuro myśląc, że jeśli coś mu się stanie, to zawdzięczać to będzie wyłącznie własnej głupocie, po czym całą uwagę skupił na nawiązaniu łączności z pogotowiem. Kiedy mu się to wreszcie udało, bez trudu przekonał dyspozytora, że potrzebują natychmiastowej pomocy.

Tymczasem Emily z piskiem opon zahamowała przed domem małego dziecka, po czym, nie wyłączając silnika, wyskoczyła z samochodu i po chwili zniknęła za drzwiami.

Do licha! Jonas był przyzwyczajony do wezwań do nagłych wypadków i doskonale wiedział, ile zależy od szybkości zespołu ratowniczego. Jednak Emily była ich pod tym względem na głowę. Szybko zgasił silnik, wyjął z bagażnika defibrylator i wbiegł do budynku. Scena, jaką ujrzał, była rzeczywiście dramatyczna. Raymond wciąż nieprzytomny leżał na podłodze, klęcząca przy nim Emily rozpaczliwie starała się przywrócić go do życia, a śmiertelnie blada Lori z przerażeniem obserwowała jej wysiłki. Twarz mężczyzny była szara jak popiół.

Musiało nastąpić całkowite zatrzymanie akcji serca, pomyślał Jonas i nie pytając o nic, przystąpił do podłączania defibrylatora. Mężczyzna miał około czterdziestu lat i dużą nadwagę. Wyglądał na typowego biznesmena, który zbyt wiele czasu spędza za biurkiem, a zbyt mało na powietrzu.

Nie było jednak czasu na dłuższą obserwację. Emily uniosła głowę przed kolejną serią

wdechów i, widząc Jonasa, odsunęła się, aby zrobić mu miejsce.

- Reanimacja sercowo-płucna nie powiodła się - oznajmiła. - Lori zrobiła to profesjonalnie, niestety, bez rezultatu.

Pozostają więc elektrowstrząsy. Tak jak w przypadku Charliego. Czyżby historia miała się powtórzyć?

Wstrząs.

Nic.

- No dalej! Rusz się! - powtarzała błagalnie Emily i wtedy, jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, klatka piersiowa Raya po drugim wstrząsie uniosła się sama. Wszyscy zamarli. Nagle z ust mężczyzny wydobył się chrapawy, świszczący dźwięk i Lori z łkaniem rzuciła się na niego.

- Och, Ray! Nie umieraj! Nie możesz tego zrobić!

- Odsuń się, Lori! - zawołała Emily, odciągając przyjaciółkę na bok, by móc ponownie użyć defibrylatora. Na jej twarzy pojawiła się jednak nadzieja. Rozejrzała się dookoła, jakby czegoś szukała. Jednak Jonas i tym razem okazał się niezastąpiony.

Butla z tlenem była już w pogotowiu i gdy tylko Ray zaczął samodzielnie oddychać, mogli mu założyć maskę, po czym podłączyć do kroplówki i przystąpić do rozpuszczania skrzepu.

Mogli też gorąco się modlić, aby nie nastąpiły nieodwracalne zmiany i by serce zaczęło normalnie pracować.

Z oddali dobiegł odgłos syreny i Emily przymknęła na chwilę oczy. Pewnie dziękuje Bogu za uratowanie przyjaciela, pomyślał Jonas. Jest tak bardzo oddana pacjentom.

Psiakrew! Bycie lekarzem rodzinnym w społeczności takiej jak ta musi do tego prowadzić, pomyślał. Jednak tak silne emocjonalne związanie z każdym pacjentem może okazać się groźne. Tego nikt długo nie wytrzyma. Może więc jej pobyt w Bay Beach, podobnie jak jego, wkrótce się skończy. Tyle że on wyjedzie stąd z własnej woli, a ona w stanie bliskim załamania nerwowego.

Nie dojdzie jednak do tego wtedy, gdy on tu jest, obiecał sobie. On jej podaruje parę miesięcy wytchnienia. Musi jedynie pamiętać, aby sam nie uległ podobnej jak ona chorobie.

- Wezwij przez radio pogotowie lotnicze - zwrócił się do Emily. - Powiedz im, żeby już startowali i że ich pomoc jest niezbędna. Polecisz z nim?

- Nie mogę - odparła w pierwszej chwili, po czym zawahała się. Dlaczego nie? Był przecież Jonas! - Myślę, że mogłabym - powiedziała - jeśli mnie zastąpisz. - Spojrzała na swój jasnoniebieski dres i uśmiechnęła się smutno. - Jakie to szczęście, że zawsze śpię w takim stroju. Nakarmisz Bernarda? Wrócę porannym pociągiem.

- Idź i spakuj się, Lori - rzekł Jonas tonem człowieka przyzwyczajonego do wydawania poleceń. - Szpital zapewni Raymondowi najpotrzebniejsze rzeczy, pozostałe można mu przesłać później, ale ty będziesz potrzebowała zmiany bielizny i szczoteczki do zębów. Jeśli chodzi o Bernarda, to oczywiście go nakarmię.

Lori spoglądała niepewnie to na Raymonda, to na Jonasa. W pewnej chwili powieki tego pierwszego zadrżały. Otworzył oczy i widząc Lori, lekko poruszył palcami.

- Musisz iść - powtórzył Jonas.

- Jest jeszcze Robby - szepnęła Lori, nie spuszczając oczu z Raya. - Mały...

Jonas westchnął. Pies. Dziecko. Co jeszcze?

- Poradzę sobie - zapewnił, jednak wcale nie był tego taki pewien. Może sobie poradzić z psem, ale z dzieckiem?

W co on się, u diabła, wpakował?!

Emily wróciła do Bay Beach około południa następnego dnia.

Wyczerpana ostatnimi przeżyciami przespała całą podróż. Obudziła się, kiedy pociąg wjeżdżał na stację w Bay Beach, toteż gdy wyszła na światło dzienne, wciąż miała mętlik w

głowie. Jeszcze większy zamęt poczuła aa widok tego, co ją czekało na peronie. Był tam Jonas trzymający w objęciach Robby'ego, a z nim Sam, Matt i Ruby i ku jej ogromnemu zaskoczeniu nawet stary Bernard.

- Witaj! - powiedział Jonas i zabrzmiało to tak, jakby w tym spotkaniu nie było nic nadzwyczajnego. - Miałaś spokojną podróż? - Uśmiechnął się na widok dressu, który od wczoraj miała na sobie. - Widzę, że dalej jesteś w tej swojej piżamie.

Zaczerwieniła się.

- Nie uznaję piżam. Sprawiają jedynie kłopot. A jeśli chodzi o podróż, to tak, była bardzo spokojna, i tego mi właśnie było potrzeba.

Spojrzała na dzieci, po czym znowu na Jonasa, ale uśmiech zniknął już z jego twarzy. Wyglądała tak nieprawdopodobnie pociągająco - zarumieniona od snu 1 trochę potargana - a do tego ten cholerny dres, który kojarzył mu się z piżamą...

Skoncentruj się na konkretach! - powtarzał sobie w duchu. To w tej chwili najważniejsze.

- Co z Rayem? - zapytał.

- Jest na intensywnej terapii. Dowieźliśmy go szczęśliwie do Sydney, ale podczas lotu nastąpiło ponowne zatrzymanie akcji serca i w efekcie wystąpiły pewne uszkodzenia.

- Jakież problemy neurologiczne?

Czyżby dotarli do niego za późno? Jego płuca nie pracowały prawie pięć minut, mogło więc nastąpić niedotlenienie mózgu.

Emily pokręciła głową.

- Jest oczywiście kilka blizn na sercu, ale żadnych widocznych zmian w mózgu. Ray może już rozmawiać z Lori i pamięta, co się stało. Podejrzewam jednak, że nie obejdzie się bez bypasów. - Westchnęła. - A ostrzegałam go. Poziom cholesterolu od dawna miał za wysoki. Przychodził co prawda na badania kontrolne, ale poza tym nie robił nic!

- I teraz niemal przypłacił to życiem.

Na myśl o tym serce się jej ścisnęło. Nagle zapragnęła o tym porozmawiać. Ona, która dotąd była taka zamknięta, nieoczekiwanie odkryła, że Jonas jest człowiekiem, któremu może się zwierzyć. Czy jest przyjacielem?

A może kimś więcej?

- Ray... Ray zapytał Lori, czy wyjdzie za niego za mąż - powiedziała - Oświadczył się pół godziny przed utratą przytomności. Jednak Lori go odrzuciła, twierdząc, że dzieciaki są dla niej najważniejsze. Przyniósł jej pierścionek zaręczynowy. Miał go w kieszeni, kiedy upadł na ziemię, i teraz Lori siedzi przy nim na kardiologii wpatrzona w ten cholerny pierścionek, jakby od niego zależało całe jej życie.

- Czasem trzeba coś prawie stracić, aby zrozumieć, jaką to ma dla nas wartość - odparł Jonas, a Emily spojrzała na niego uważnie. W jego głosie zabrzmiało coś, co wzbudziło w niej niepokój.

- Co z Anną? - spytała.

- Ma właśnie operację.

- Och, Jonas, powinieneś być teraz przy niej.

- Nie mogę być jednocześnie w dwóch miejscach - odparł, patrząc z uśmiechem na dzieciarnię. - Kiedy Lori odleciała do Sydney, Anna postanowiła odłożyć operację. Zgodziła się jechać do szpitala dopiero wtedy, gdy jej solennie obiecałem, że zajmujemy się dziećmi.

- My? - zdziwiła się Emily.

W jego oczach pokazały się wesołe ogniki.

- Mamy przecież duży dom - zauważył.

- Duży dom? - powtórzyła ze zdumieniem. Nie mogła nadażyć za jego tokiem rozumowania.

- Ten dom jest przecież naprawdę duży - powiedział z niewinną miną. - O wiele za duży dla ciebie, dla mnie i Bernarda.

- Skoro mówimy o Bernardzie, to zdradź mi z łaski swojej, jak ci się udało postawić go na nogi?

- To nie mnie się udało, lecz dzieciakom - odparł ze śmiechem. - Nie uwierzysz, jak biedaczysko się przed nimi bronił, ale za każdym razem, kiedy usiłował usiąść, dzieciarnia ciągnęła go do góry. - Roześmiał się jeszcze głośniejsze. - Sama więc widzisz, że Bernard potrzebuje towarzystwa. Poza tym, pani doktor - dodał niepewnie - wiedziałem, że bardzo pani pragnie opiekować się Rob-bym. Jak wobec tego mógłbym nie zaproponować opieki nad wszystkimi?

Nad Bernardem, Samem, Mattem i Ruby. I... Rob-bym.

Spojrzała na malca wtulonego w ramiona Jonasa i serce się jej ścisnęło. Był taki maleńki i tak straszliwie doświadczony przez los. Powinna to wszystko przemyśleć. Nie miała nic przeciwko opiece nad dziećmi Anny i nawet pogodziła się z myślą o obecności Jonasa w jej domu, ale Robby to coś zupełnie innego. Chłopczyk był do niej ogromnie przywiązany i ona to przywiązanie odwzajemniała, chociaż zdawała sobie sprawę, jakie to niesie zagrożenie. I oto Jonas, jakby nigdy nic, oznajmia jej, że oboje przejmują odpowiedzialność za malca. Za dzieci jego siostry również!

- Czy skontaktowałaś się z kierownictwem domu dziecka? - zapytała. - Podejrzewam, że mogą mieć wobec Robby'ego zupełnie inne plany.

- Wszystkie domy dziecka w okolicy są przepełnione - odparł. - Tom, kierownik domu w Bay Beach, dziś rano do mnie zadzwonił. Powiedział, że jedyna możliwość to przewiezienie Robby'ego i dzieci Anny do Sydney.

- Nigdy!

- Wiedziałem, że się na to nie zgodzisz. Ciotka Robby'ego nie zgodziła się również. Pomyślałem więc, że jeśli zaoferuję ci swoją pomoc w opiece nad Robbym i Bernardem...

- To ja zaoferuję ci pomoc w opiece nad Samem, Mattem i Ruby?

- No właśnie. - Rozpromienił się. - Dwa dni temu był tu tylko jeden lekarz. Teraz jest nas dwoje, czworo dzieci i pies. Poradzimy sobie.

- A twoje pedagogiczne talenty to...?

- Potrafię budować zamki z piasku - odparł z niewinną miną i Emily musiała się roześmiać.

- A co ze zmianą pieluszek?

- No... jak by to powiedzieć... - Jonas wykrzywił zabawnie twarz.

- Pieluszki, jak widzę, nie są pańską najsilniejszą stroną, doktorze Lunn?

- Właśnie dlatego czekamy tu na ciebie. Możesz się włączyć - zauważył wielkodusznie. - Ojej, wielkie dzięki!

- Bardzo proszę - odparł, przekazując jej Robby'ego z taką szybkością, że Emily znowu nie mogła powstrzymać się od śmiechu. - Masz swoje dziecko.

Jej dziecko! Spojrzała z czułością na Robby'ego, a potem omiotła wzrokiem Jonasa. Wkraczają na niebezpieczny teren, pomyślała. Ciekawe tylko, czy Jonas zdaje Sobie sprawę z zagrożenia.

Kiedy wrócili do domu, czekała tam na nich Amy. Dziewczyna właśnie jadła przy stole lunch i uśmiechnęła się na powitanie, gdy Jonas wprowadził swoje stadko do środka.

Stadko prezentowało się całkiem nieźle: przewodnik, czwórka dzieci i pies. Bernard natychmiast ułożył się na swoim miejscu pod zlewem, ale dzieciaki, tarmosząc go i śmiejąc się wesoło, zmusiły go do wstania.

Amy, patrząc na tę zabawną scenę, śmiała się również. Emily spojrzała na nią ze zdumieniem.

- Co ty tu robisz, moja droga? - zapytała.

- Lou uporała się wreszcie z grypą. Wróciła do recepcji i doktor Lunn wiedział, że jestem wolna. Jeśli mam być szczerą, to wolę opiekować się dziećmi, niż czekać, aż ktoś zarzyga

podłogę w poczekalni. Kiedy więc pan doktor zaproponował mi na jakiś czas posadę opiekunki, pomyślałam, że może być fajnie.

- Doskonale się składa, prawda, pani doktor? - zawołał Jonas z miną mężczyzny, któremu udało się dopasować ostatni fragment skomplikowanej układanki.

- Prawda - odparta bez przekonania.

- Będzie dobrze, Em. To musi się udać. Amy będzie tu w ciągu dnia, a w nocy tylko jedno z nas musi być pod telefonem. Tak więc dzieci będą miały zapewnioną opiekę przez cały czas.

Emily milczała, mocno tuląc do siebie Robby'ego.

- Czego się boisz? - zapytał cicho i Emily wiedziała, że znowu ją rozszyfrował. Wcale się jej to nie podobało.

- Po prostu usiłuję sobie wyobrazić moje rozstanie z Robbym.

- Może do tego nie dojdzie.

- Ale...

- Może wcale nie będzie takiej konieczności - odrzekł. - Pomyśl tylko. Jeśli Amy ci pomoże, nie będziesz musiała się z nim rozstawać. Tymczasem, gdybym mógł cię teraz zostawić z Amy i dzieciarnią, to pojechałbym do Blairglen zobaczyć się z Anną.

- Oczywiście.

- Będzie dobrze, Emily - zapewnił - jeśli tylko się o to postaramy. - Patrzył na nią długo, szukając w jej oczach odpowiedzi. Po czym skinął głową, wyraźnie usatysfakcjonowany tym, co zobaczył. - A teraz, dzieciaki - zawołał - zostawiam was pod opieką doktor Emily i Amy, a kiedy wrócę wieczorem, opowiem wam, co słyhać u mamy. Zgoda?

- Zgoda - odrzekły dzieci cicho, lecz Emily wiedziała, że są tak samo przerażone jak ona.

- Jonas! - zawołała, gdy był przy drzwiach. Odwrócił głowę i kiedy ich oczy się spotkały, między nimi znowu przebiegło coś nieuchwytnego. Coś, co już od dawna budziło w niej niepokój.

- Zostań tak długo, jak będzie trzeba - powiedziała. - Damy sobie radę. Pozdrów Annę od nas. I...

- I...?

- Powiedz jej, że trzymamy za nią kciuki.

- Dzięki - odparł. Ich oczy, jakby przyciągane przez jakąś niewidzialną siłę, spotkały się ponownie.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Była północ, gdy Jonas wrócił z Blairglen. Emily słyszała, jak jego auto zatrzymało się przed ośrodkiem. Długo leżała, nie mogąc zasnąć, chociaż wszyscy spali już od dawna i dookoła panowała kompletna cisza. Wiedziała, że nie musi się martwić o dzieci. Miały zapewnioną opiekę o każdej porze dnia i nocy.

Amy wyszła do domu o szóstej, ale wszystko zostało zorganizowane tak, że jeśli zarówno ona, jak i Jonas zostaną wezwani do chorego, to drzwi prowadzące do części szpitalnej zostaną otwarte, a ich dom traktowany wtedy będzie jak dodatkowa sala dziecięca nadzorowana przez dyżurną pielęgniarkę.

Jakie to proste, pomyślała Emily. Szkoda, że jej relacje z Jonaszem nie mogą być równie proste.

Niełatwe były również jej relacje z tym maluchem, który leżał w łóżeczku obok. Uznała za logiczne, że jej sypialnia to najwłaściwsze dla niego miejsce, lecz nie było żadnej logiki w tym, że drżała z niepokojem za każdym razem, gdy tylko malec się poruszył. Nie zamierzała mieć dzieci, przynajmniej nie w dającej się określić przyszłości. Nie powinna więc zbytnio

przywiązywać się do Robby'ego. Nie miała też zamiaru wychodzić za męża. W jej życiu nie ma miejsca na rodzinę.

Jednak kochała tego malca. Nie mogła tego ignorować. I jakaś część niej była szczęśliwa, że w tym za dużym dla niej domu była teraz gromadka dzieci, jej ukochany pies i...

I Jonas.

To wszystko jest jednak zbyt skomplikowane!

I teraz oto wrócił Jonas i jej serce ponownie zachowało się w ten niezrozumiały dla niej sposób. Powinna była nakryć głowę poduszką i zmusić się do spania, ale zamiast tego ruszyła mu na spotkanie.

Nie wyglądał najlepiej, toteż przeraziła się. Czyżby coś z Anną? Ale na jej widok twarz Jonasa, jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, rozpuściła się.

- Jak Anna się czuje? - zapytała.

Postąpił krok w jej kierunku, ale ton jej głosu sprawił, że nagle się zatrzymał. I taki właśnie był jej zamiar. Jej emocjonalne zaangażowanie stało się zbyt widoczne. Najwyższy czas, by się trochę cofnąć. Nie mogła przyjąć wyciągniętych w jej kierunku rąk. Zrobiła więc wszystko, by jej głos zabrzmiał jak głos lekarza pytającego o stan zdrowia pacjenta.

- Ja... Anna czuje się dobrze. Złagodniała nieco.

- Ale ty chyba nie najlepiej - zauważyła. - Chodź, napijesz się herbaty i opowiesz mi, co się stało.

- A nie może być brandy?

- Aż tak źle?

- Nie. - Na jego twarzy pojawił się blady uśmiech. - Jestem tylko okropnie zmęczony. Mało spałem w nocy.

To prawda, pomyślała. Ona miała przynajmniej czas przespać się trochę w pociągu. Jej serce znowu zabiło mocniej. Z głosem dała sobie jakoś radę, ale zupełnie nie wiedziała, jak opanować te biegnące przez ciało dziwne dreszcze. Podeszła do kredensu, wyjęła butelkę i nalała brandy do kieliszka, jednak podanie go Jonasowi uznała za zbyt ryzykowne. Cofnęła się więc i przysiadłszy na krześle, obserwowała go z bezpiecznej odległości.

- Ja nie gryzę - powiedział nieoczekiwanie.

- Wiem, ale dobrze mi tu. - Uśmiechnęła się i wskazała ręką fotel. - Siadaj i opowiedz mi wszystko. Usiadł, ani na chwilę nie spuszczać z niej wzroku.

- Wyglądasz jak bladoniebieski ogrodowy krasnal tuż po pokryciu farbą w sprayu - zauważył. - W ogóle nie wyglądasz na lekarza.

Emily obrzuciła krytycznym wzrokiem swój dres i ponownie się uśmiechnęła.

- Hm. Nie podoba ci się moja nocna wersja? Może wobec tego przejdziemy do gabinetu, gdzie będę mogła ubrać się w biały fartuch?

Roześmiał się szeroko.

- Chyba jednak wolę wersję ogrodowego krasnala.

Znowu się uśmiechnęła, po czym w pokoju zaległo milczenie. Pewne sprawy zostały między nimi wyjaśnione. Prawie.

- Więc co z Anną? - zapytała.

Spojrzał na nią uważnie, jakby niezupełnie wierzył, że naprawdę ją to interesuje. Nie był przyzwyczajony do lekarzy na prowincji, którzy troszczą się nie tylko o zdrowie swych pacjentów, ale także o ich sprawy osobiste.

- Wszystko przebiegło w miarę dobrze - odparł.

- To znaczy?

- To był złośliwy guzek i miał rzeczywiście niespełna centymetr średnicy. Wycieli go wraz z fragmentami przylegającej do niego tkanki. Na szczęście nie było śladów dyspersji. Jeśli patologia potwierdzi, że obrzeża są czyste, Anna wyjdzie z tego jedynie z jedną piersią nieco mniejszą.

- To wspaniale? A węzły chłonne?

- Usunęli je. Jeden był trochę powiększony, ale patologia poda wyniki jutro późnym wieczorem albo następnego dnia.

- Och, Jonas...

- To cholerne czekanie!

- Annie jest z pewnością trudniej niż tobie. - Ale on też jest przybity, pomyślała i nieoczekiwanie zmieniła taktykę. Zdecydowała się opuścić bezpieczne jak dotąd miejsce i stanąwszy za nim, położyła mu dłonie na karku i zaczęła powoli rozmasowywać napięte mięśnie. Jonas westchnął i przechylił się do tyłu, lecz wiedziała, że jego myśli były wciąż przy Annie.

- Nawet jeśli węzły są zaatakowane, to przy drugim stopniu zaawansowania prognozy są nadal dobre.

- Wiem o tym. - Umilkł na chwilę, po czym dodał z wahaniem: - Tam był jeszcze jakiś facet. Siedział i czekał, tak jak ja, aż operacja się skończy.

Zmarszczyła brwi.

- Czy to był Kevin? - spytała. Pokręcił głową.

- On by się nie odważył. Wie, że udusiłbym go gołymi rękami. Ten facet nazywa się Jim Bainbridge. Wielkie chłopisko. Około czterdziestki.

- Znam Jima. - Nie przerywając masażu, czuła, jak napięcie w mięśniach karku powoli ustępuje. - Jest dowódcą straży miejskiej. To bardzo miły człowiek, a przy tym nieśmiały. Jest najbliższym sąsiadem Anny.

- Ach, tak.

- Myślisz, że coś ich łączy?

- Był zdenerwowany. Chyba mu na niej zależy.

- To przywoity człowiek. Ma złote serce.

- Musi być dobrym człowiekiem, skoro mimo wszystko tak się o nią troszczy. Troje dzieci i teraz ten nowotwór. ...

Emily zamarła.

- Uważasz, że Anna nie ma już nic do zaoferowania? - zapytała chłodno. - Tylko dlatego, że straciła kawałek piersi?

- Nie to miałem na myśli. - Uśmiechnął się blado, przechylił do tyłu i chwycił ją za ramiona. - Cóż, troje dzieci to już duży bagaż, a do tego ten jej paniczny lęk...

- Tak jak u ciebie.

- Nie czuję żadnego lęku.

- A przed związaniem się? - Uwolniła ręce z jego dłoni i podjęła masaż. - Przed przyznaniem się, jak bardzo potrzebujesz innych? Nie wmówisz mi tego.

- Przecież wiesz, że to nieprawda.

- A więc nie boisz się związku?

- Nie.

- I marzysz o tym, żeby kogoś pokochać, nawet w tej chwili?

- Mógłbym się dać skusić - przyznał z podejrzaną żarliwością. - Na przykład - ciągnął - gdybyś mi właśnie teraz powiedziała, że chcesz iść do łóżka ze mną...

- Prezerwatywę wyciągnąłbyś z kieszeni szybciej, niż ja wypowiedziałabym słowo obrączka - wyrzuciła z niezamierzoną goryczą. - Problem w tym, że to zupełnie nierealne, ponieważ tak naprawdę, żadne z nas tego nie chce.

- Wcale nie musisz mieć łóżka, prezerwatyw i obrączki jednocześnie. To przecież można oddzielić.

- Co takiego, iść do łóżka bez prezerwatywy? - Uniosła brwi z udanym oburzeniem, nie przerywając jednak masażu. - O nie, dziękuję. Mamy już czworo dzieci. Czyżbyś miał ochotę na piąte?

- Chodziło mi o małżeństwo. - Odwrócił się i, patrząc jej w oczy, dodał z powagą: - Em, musisz wiedzieć, że chciałbym się z tobą kochać.

A ona, czyż nie chciała? Pragnęła tego bardziej niż cegokolwiek na świecie. Chciała, by ją porwał na ręce, zaniósł do łóżka i sprawił, by uwierzyła... przez te kilka magicznych chwil, że jest młoda, pożądana i że tylko od niej zależy, jaką podejmie decyzję.

Musiałaby być jednak szalona.

Dobrze wiedziała, że Jonas, kiedy już Annie przestanie być potrzebny, odejdzie, nie oglądając się za siebie.

I jego następne słowa jedynie to potwierdziły.

- Em, nie musisz zachowywać się tak, jakby ktoś żądał od ciebie, abys tu tkwiła do śmierci - zauważył. - Na litość boską, dziewczyno, ile ty masz właściwie lat?

- Dwadzieścia dziewięć.

- A ja trzydzieści trzy. To chyba dość, żeby czerpać przyjemność z tego, co tę przyjemność może nam dać.

- A potem się rozstać?

- Oczywiście.

- Tylko że to nie zawsze jest takie proste - odparta ze smutkiem. - Ja i Robby jesteśmy tego najlepszym przykładem.

- Nie rozumiem.

- Myślałam, że będę w stanie przywiązać się do Robby'ego na jakiś czas - przyznała łamiącym się głosem. - Teraz wiem, jak bardzo się myliłam. Teraz potrzebuję go tak samo, jak on mnie. Po prostu kocham go, Jonas. Na tym właśnie polega miłość. Że jesteśmy komuś potrzebni i że ktoś potrzebuje nas. I oto Robby śpi w łóżeczku obok mnie, ale im dłużej to będzie trwało, tym bardziej będzie krwawiło mi serce, kiedy przyjdzie mi z tą moją miłością się rozstać.

- Nie wiedziałem, że tak to czujesz. Co stało się z tak potrzebnym w naszym zawodzie dystansem, pani doktor?

- Nie mam go. - Odetchnęła głęboko i odsunęła się od niego. - Ty masz go za to w nadmiarze. I to nie jest w porządku, ponieważ dla ciebie nie ma to żadnego znaczenia.

- Nie wiem, co masz na myśli.

- Możesz mieć żonę i rodzinę w każdej chwili - odparła.

- Ale nie chcę.

- Właśnie. - Włożyła ręce do kieszeni spodni od dresu, który pełnił rolę pizamy. - Tylko że ja chcę. Zawsze chciałam mieć rodzinę. Rodzina byłaby... czymś cudownym. Niestety, chcę być także lekarzem dla mieszkańców Bay Beach. Pogodzenie tych dwóch ról nie wydaje się jednak możliwe.

- Mogłabyś poślubić kogoś miejscowego i adoptować tego malca.

- Czyżby? - zakpiła. - Jakiż to mężczyzna zechciałby się ze mną związać, gdyby wiedział, że muszę być pod telefonem dwadzieścia cztery godziny na dobę przez siedem dni w tygodniu? Możliwe, że ty mógłbyś znaleźć żonę godzącą się żyć z tobą na tych warunkach, ale pozycja kobiety i mężczyzny w społeczeństwie nie zmieniła się aż tak bardzo, abym mogła znaleźć męża, który by to zaakceptował.

- Czyżby twoja sytuacja wyglądała aż tak źle?

- Niestety. To miasto jest dostatecznie duże dla dwóch lekarzy, ale jest tylko jeden. Kocham moją pracę, ale mam jej tyle, że nie wystarcza mi już czasu na nic innego.

- Nawet dla Robby'ego?

- Zrobiłabym wszystko, żeby go adoptować. Ale sam powiedz, jaka byłaby ze mnie matka?

- Myślę, że fantastyczna.

- Przez jakieś pół godziny dziennie, i to jedynie wtedy, gdy pozwolą mi na to pacjenci.

Wychowaniem Robby'ego mogłaby zająć się opiekunka. Może Amy? Do j czasu, aż znajdzie sobie lepszą pracę? Nigdy! Ten małeć zasługuje na to, aby zaadoptował go ktoś, kto będzie w stanie dać mu z siebie znacznie więcej niż ja.

- Ale jego ciotka nie chce nawet słyszeć o adopcji.
- W końcu będzie musiała się zgodzić.
- A tymczasem twoje serce będzie krwawić.
- Nie krwawiłoby, gdybyś się nie zobowiązał, że się nim zajmujemy.
- Przepraszam, Em, nie zdawałem sobie z tego sprawy. Gdybym jednak tego nie zrobił, Robby byłby w Sydney, a ty i tak byś cierpiała.

- Tak, no cóż... - Łzy napłynęły jej do oczu. - Nie wiedziałeś.
- Teraz wiem.
- Teraz nic już nie można zrobić.
- Obawiam się, że masz rację. Musimy jednak jakoś przez to przejść. Ja i ty, i ta czwórka dzieci.

- A potem się rozstać?
- Tak, ale ze wspaniałymi wspomnieniami. - Chwycił ją za ramiona i spojrzał w oczy. - Em, obydwójce wiemy, że to jest tymczasowe. Ja mam swój świat, do którego wrócę, gdy Anna wyzdrowieje, ale możemy sprawić, żeby ten wspólnie spędzony czas był przyjemny, dla nas i dla dzieci. Poza tym...

- Poza tym?
- Em, uważam, że jesteś wyjątkową kobietą. Oczywiście, nie jestem mężczyzną, który zapuszcza korzenie, ale to wcale nie znaczy, że nie angażuję się, jeśli kobieta jest wyjątkowa. I naprawdę chciałbym się z tobą kochać.

- Pewnie powinno mi to pochlebiać.
- Nie. - Obserwował ją beznamiętnie. - Przecież ty również tego chcesz. Czuję to.
- Nieprawda!
- Czyżby? - Patrzył na nią kpiąco. - Powiedz wiece, że tego nie chcesz.
- Nie chcę.

- Kłamczucha! - Jego uścisk wzmógł się i nieoczekiwanie powstała między nimi jakaś dziwna więź, która z każdą chwilą stawała się silniejsza. To ta cisza. To ciepło tego wielkiego, starego domu. Świadomość, że była tu czwórka dzieci powierzonych ich opiece...

Wszystko to sprawiło, że Emily miała ochotę się rozplakać, i im dłużej patrzyła na Jonasa, tym bardziej zdawała sobie sprawę, że nie potrafi go odepchnąć.

- Em... - Jego oczy zatoneły w jej oczach w poszukiwaniu odpowiedzi, na którą nie mogła się zdobyć.

Powinna go odepchnąć. Uciec do sypialni i zaniknąć drzewi na klucz. Jednak ta dziwna więź, która powstała między nimi, nie pozwalała jej tego zrobić.

Jonas ujął w dłonie jej twarz i powoli przyciągnął do siebie. A potem była długa chwila milczenia, milczenia wymowniejszego od słów. W ich oczach było zakłopotanie i niepewność jutra, ale teraz liczyło się tylko to, że mają siebie. I wtedy Jonas ją pocałował.

Oczywiście, nie pierwszy raz ktoś ją całował. Miała dwadzieścia dziewięć lat i za sobą normalne studenckie życie. Nawet wtedy, gdy po studiach wróciła do Bay Beach, wielu było takich, którzy próbowali swoich szans u doktor Mainwaring.

Tak więc chłopcy ją całowali, ale żaden tak jak Jonas! To był pocałunek, o jakim nawet nie marzyła. To było jak połączenie dwóch połówek należących do tej samej całości. Strumień ciepła popłynął przez jej ciało, ogrzewając je od czubków palców aż do głowy. Gdy Jonas mocniej przyciągnął ją do siebie, poczuła, że topnieje.

Mężczyzna i kobieta - jakby kierowało nimi przeznaczenie - spotykają się i łączą, stając się jednością. To, co Emily teraz czuła, było nie do opisanania. Oto znalazła wreszcie swoje miejsce na ziemi. Swojego mężczyznę...

Tylko że to nie był jej mężczyzna. To był Jonas Lunn, chirurg z wielkiego miasta, który za kilka tygodni stąd wyjedzie. Prześpi się z nią i potem zostawi, a ona będzie musiała żyć jak dawniej, bez niego!

Ta myśl sprawiła, że nagle otrzeźwiała. Kiedy więc Jonas podniósł rękę, Emily, czując, że zamierza rozpuścić jej włosy, odsunęła się gwałtownie.

- Nie!

- Tak! - powiedział i w jego oczach zabłyśły wesołe iskierki. - Chcesz tego tak samo jak ja.

- Być może chcę - odparła - ale też mam dostatecznie dużo rozsądku, żeby wiedzieć, do czego mogłoby to zaprowadzić.

- Do tego, aby dwoje ludzi dało sobie nawzajem trochę radości.

- A potem odejdziesz?

- Tak - przyznał z rozbijającą szczerością. - Oczywiście, że tak. Życie musi toczyć się dalej, ale dzięki temu, co przeżyjemy, będzie o wiele bogatsze.

- Nie, nie - odparła ze smutkiem. - Będzie okropne. Złamię mi to serce, tak jak rozstanie z Robbym.

- Pójście z kimś do łóżka nie może złamać ci serca.

- Nie? - Jej oczy płonęły. Mężczyźni! Czyżby wszyscy byli aż tak niewrażliwi? - A co może złamać twoje serce?

- Mam nadzieję, że jednak wyjdiesz z tego z nieuszkodzonym sercem. Bo ja na pewno tak.

- Szczęściarz z ciebie.

- Em, to chyba nie jest trzecia wojna światowa. Czy musisz aż tak dramatyzować?

- Wcale nie dramatyzuję. - Teraz była już wściekła.

Jak to on powiedział? „Ale to wcale nie znaczy, że nie angażuję się, jeśli kobieta jest naprawdę wyjątkowa”? Od ilu wyjątkowych kobiet już odchodził? Ona z pewnością nie będzie jedną z nich! Czowała, jak zbiera w niej złość, i ta złość dodała jej siły.

- Idź do łóżka, Jonas! - powiedziała.

- Z tobą?

- Drzwi do mojej sypialni są tu, a do twojej tam. Idź więc do siebie i zostaw mnie w spokoju.

- Kłamiesz!

- Może, ale robię to w dobrej intencji - zauważyła cierpko - zważywszy na to, że wszędzie siejesz zniszczenie. I zaczynam już rozumieć, dlaczego Anna woli trzymać się od ciebie z daleka. Dajesz swój czas, swoje pieniądze i swoją pracę. Ale nie siebie, Jonas. A to nie wystarczy. Chcesz być potrzebny, ale nie dopuszczasz do siebie myśli, że sam również możesz czegoś potrzebować. Annie to nie wystarcza i nie wystarcza mnie! Dobranoc!

Weszła do swojego pokoju, z całej siły zatrzaskując za sobą drzwi.

Jak mogła po tym zasnąć? Leżała w ciemnościach, wsłuchując się w cichutkie posapywanie Robby'ego, i jej serce wyrывało się do czegoś, czego nigdy nie będzie miała. Męża i dziecka - dwóch wielkich miłości, które nigdy nie miały się ziścić.

W pokoju obok Jonas również nie mógł zasnąć. Myślał o tym, co wydarzyło się w ciągu ostatnich dwudziestu czterech godzin.

Anna odtrąciła go. „Nie potrzebuję cię. Nikogo nie potrzebuję”, powiedziała, gdy zaproponował, że zostanie z nią na noc. I Emily...

„Dajesz swój czas, swoje pieniądze i swoją pracę. Ale nie siebie...” A co innego mógł zrobić?

Przyjechał tu, ponieważ uważał, że Anna go potrzebuje. I Emily... Ona przecież też go potrzebuje. Jako kobieta i... ponad miarę zapracowany lekarz.

Dlaczego więc obie go odrzuciły?

Dlatego, że potem chciał odejść!

To prawda. Mówił o tym otwarcie, uważając, że tak jest uczciwie. Nie chciał wykorzystać Emily. Nie potrzebuje jej. Nie potrzebuje nikogo. W rzeczywistości jednak straszliwie pragnął się z nią kochać.

Bez względu na wszystko! Cholera jasna!

Dzieciarnia wstała z łóżka znacznie wcześniej niż on. Ody się obudził, jego pierwszą myślą było, że kłatkę piersiową przygniół mu dziesięciotonowy ciężar. Tymczasem była to jedynie trójka urwisów Anny.

- Obudź się, wujku! Em robi grzanki, nawet Bernard już się obudził, i pytaliśmy Em, jak czuje się mama, ale ona powiedziała, żebyśmy zapytali ciebie.

Trzy małe twarzyczki spoglądały na niego z niepokojem. Jonas zamknął w niedźwiedzim uścisku tyle małych rączek i nóg, ile tylko zdołał. To są jego siostrzeńcy. Dotychczas nie dane mu było z nimi się zaprzyjaźnić, ale, jak się wydaje, dzieciaki nie miały uprzedzeń matki.

- Wasza mama dobrze zniosła operację - odparł. - Jeżeli wszystko będzie w porządku, karetka przewiezie ją do szpitala w Bay Beach i wtedy sami ją odwiedzicie.

Właściwie mogli ją przewieźć do Bay Beach jeszcze dziś, ale Anna nie wyraziła na to zgody. Oznajmiła, że chce poczekać na wyniki badań i w spokoju wszystko przemyśleć. I przygotować się na najgorsze, jeśli to najgorsze się wydarzy.

Proszę cię, Boże, tylko nie to, powtarzał w duchu Jonas, pocieszając się jednocześnie, że nie ma powodu obawiać się najczarniejszego scenariusza. Zmusił się, by o tym nie myśleć.

- Podobno Em robi grzanki? - zapytał, siląc się na uśmiech.

- Tak. Właśnie wróciła - odparł Sam. - Musiała zająć się jakimś farmerem, któremu krowa przygniotła stopę. Kiedy obudziliśmy się, przyszła do nas pielęgniarka i kazała być cicho, aż się obudzisz. Ale potem przyszła Em i powiedziała, że jesteś leniuchem. No to przyszliśmy tu cię obudzić.

- Czyż Em nie jest wspaniała! - Jonas roześmiał się od ucha do ucha i odrzucił okrycie. W głębi duszy czuł się winny. Emily pracuje, a on śpi. Ma aparat telefoniczny przy łóżku, pomyślał. Wprawdzie drugi jest w holu, ale jeśli już po pierwszym sygnale podniosła słuchawkę, mógł go nie słyszeć. To trzeba zmienić.

- Wiesz, mamy dżem truskawkowy, malinowy i marmoladę - rzekła z przejęciem Ruby. - Bernard najbardziej lubi marmoladę, a Robby upał się dżemem truskawkowym.

- Wyobrażam sobie!

- Chodź, wujku!

- Poczekajcie, aż się ubiorę.

Ale najwyraźniej nie było mu to pisane.

- Grzanki gotowe! - zawołała Emily i ubrany w piżamę Jonas został z triumfem pociągnięty do kuchni.

W progu zatrzymał się, urzeczony niezwykłą atmosferą tego, co zobaczył. Emily trzymała w ramionach Robby'ego i zanosila się śmiechem, patrząc na jego umorusaną buzię. Bernard, o dziwo, zapomniał o drzemce i węszył wokół, znęcony zapachem grzanek. Jonasowi jednak nie dane było długo stać bezczynnie. Niespodziewanie Robby znalazł się w jego ramionach.

- Potrzyj go chwilę. Muszę znaleźć jakiś mały ręcznik - powiedziała Emily. - Piękna piżama - zauważyła, mierząc go uważnym wzrokiem.

Piżama była uszyta z jedwabiu ozdobionego maleńkimi pandami. Prezent od pewnej przyjaciółki...

Do licha! Czuję, że się czerwieni.

Dzieciaki zaczęły chichotać.

- Nie wiedzieliśmy, że wujkowie też mogą mieć pandy na piżamach - oznajmiła z powagą Ruby.

Jonas porwał ją do góry i po chwili miał już na rękach dwoje dzieci.

- Jeśli chodzi o tego wujka, wszystko jest możliwe. Nie ma takiej rzeczy, której nie potrafiłby zrobić.

- Zmienić pieluszki też potrafisz? - zakpiła Emily, a Jonas wykrzywił się komicznie.

- To umiejętność wymagająca studiów - odparł. - Musiałem zostać chirurgiem, żeby się nauczyć zakładać plastry. Trzeba wielu lat praktyki, abym mógł uzyskać dyplom z pieluch.

- I odrobiny zwyczajnej odwagi. - Śmiała się z niego i to zbiło go z tropu. Była taka... nadzwyczajna.

Em jest nadzwyczajna, pomyślał, obserwując, jak wyciera Robby'ego małym ręczniczkiem. Miała na sobie dżinsy i T-shirt, włosy splecione w warkocz, a na twarzy ani odrobiny makijażu, i była przepiękna!

Tak bardzo jej pragnął...

A ona odepchnęła go, ponieważ obawiała się, że mógłby ją zranić. Nie to nie, powiedział sobie, siadając do śniadania. Ta pani nie chce ciebie, Jonas. Mógłbyś skomplikować jej życie, a ostatnią rzeczą, której pragniesz, to komplikować życie komukolwiek.

Nieprawdaż?

Hm.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Wyniki badań nadeszły jeszcze tego samego dnia i były bardzo dobre. Jonas wracał z Blairglen szczęśliwy i rozpromieniony, jakby ktoś podarował mu cały świat.

Kiedy zatrzymał się przed ośrodkiem, Emily skończyła właśnie popołudniowy dyżur i wychodziła do domu. Na jej widok rozpromienił się jeszcze bardziej. Nie mógł się doczekać, kiedy podzieli się z nią wspaniałą nowiną.

Nagle w cieniu werandy zauważył jakiegoś mężczyznę, który wyglądał na kogoś, kto czeka bardzo długo i kto jest gotów czekać jeszcze dłużej. Po chwili Jonas rozpoznał w nim Jima, szefa straży pożarnej, którego spotkał dzień wcześniej w szpitalu i który dzielił z nim jego niepokój. Pomyślał, że ten człowiek, tak samo jak Em, zasługuje na to, aby teraz dzielić z nim radość. Zatrzymał się więc, chociaż, widząc idącą w jego kierunku Emily, miał ogromną ochotę rzucić się do niej, chwycić ją w ramiona i wirować z nią do utraty tchu.

- Mam nadzieję, że nie macie mi państwo za złe tej wizyty - odezwał się nieśmiało Jim. - Dzwoniłem do szpitala przez cały dzień, ale nie chcieli mi nic powiedzieć. Jonas, przyjacielu... ja muszę znać prawdę.

Ten wielki, nieśmiały mężczyzna przesiedział wczoraj cały dzień w szpitalnej poczekalni bez widzenia się z Anną, pomyślał Jonas, godząc się z tą tak szokującą dla niego zmianą w życiu siostry. Jim czekał na jakąkolwiek wiadomość. Czekał wczoraj i czekał dziś i bez trudu można było zauważyć, jak bardzo się bał.

Jonas spojrzął spod oka na Emily, której twarz wyraźnie złagodniała.

- Ty kochasz Annę - powiedziała z nutą zdziwienia, jak ktoś, kto nagle dokonał jakiegoś odkrycia.

- To wspaniała kobieta, pani doktor. Nie zniósłbym, gdyby coś się jej stało - wyrzucił z siebie.

- Nic jej nie grozi - odparł Jonas, z trudem powstrzymując się, by nie krzyknąć z radości. - Wyniki są bardzo dobre. Obrzeża guza czyste. Węzły chłonne w porządku. Wszystko wskazuje na to, że nowotwór został wycięty, zanim zdołał poczynić szkody. Dla pewności trzeba jeszcze wykonać parę badań, ale póki co są powody do radości.

Jim rozpromienił się.

- Och... to wspaniała wiadomość. Najwspanialsza! - zawołał, po czym cofnął się, jakby

nagle zapragnął przetrwać wszystko w samotności. - To... to... - powtarzał łamiącym się głosem. W końcu, nie mogąc opanować wzruszenia, odwrócił się i uciekł.

Kiedy zostali sami, Emily wspięła się na palce i pocałowała Jonasa prosto w usta.

Nie był to namiętny pocałunek i, być może, nie było w nim niczego, co warto by zapamiętać. A jednak Jonas zapamiętał go doskonale!

- Już wszystko wiem - powiedziała. - I bardzo się cieszę.

- Skąd wiesz?

- Nie zapominaj, mądralo, że Anna to moja pacjentka. Prosiłam, żeby zadzwonili do mnie, jak tylko będą wyniki. Gdyby były złe, pojechałabym do Blairglen, żeby zobaczyć się z Anną. Na szczęście nie muszę. Emily pojechałaby... To oczywiste. Pojechałaby, ponieważ niepokoiła się losem Anny tak samo jak on.

Nagle poczuł się tak, jakby uszło z niego powietrze. Napięcie, które towarzyszyło mu w ciągu ostatnich dni, opadło. Co się z nim dzieje? - zastanawiał się. Zawsze był taki chłodny. Z dystansem. Wcześniej się tego nauczył i oto teraz, jako dorosły już mężczyzna, miał ochotę się rozpłakać.

- Nie sklasyfikowali jeszcze guza - ciągnęła Emily.

- Nie wiedzą również, czy receptor hormonalny jest pozytywny, czy nie. Jednak Partrick uważa, że są powody do optymizmu.

- Jest prawie pewien, że ten guz należy do pierwszej grupy.

- To znakomity chirurg i z pewnością wie, co mówi

- zapewniła go. - Jeśli ma rację, to chemia nie będzie potrzebna. Wystarczy radioterapia i niewielka silikonowa wkładka, aby wyrównać ubytek tkanki. Wkrótce Anna będzie mogła normalnie żyć, a ty znowu będziesz dawnym Jonaszem Lunnem, niezależnym chirurgiem z wielkiego miasta.

- Za trzy miesiące - odparł krótko. - Po radioterapii.

- Zgodzi się, żebyś pomagał jej tak długo?

- Musi. Nie da sobie rady sama.

- Do Blairglen kursuje codziennie autobus.

- Wspaniale! Dwie godziny tam i z powrotem codziennie przez siedem tygodni. To nie ma sensu. Anna musi pozostać w Blairglen.

- Może mógłbyś wynająć dla was dom - rzekła z namysłem, obserwując go spod oka. - Zabrałbyś dzieci i był razem z nią.

- Pewnie by mi na to nie pozwoliła.

- Możesz spróbować.

- A ty? Jak sobie poradzisz?

- Tak jak zawsze. - Wzruszyła ramionami. - Dla mnie nic się nie zmienia.

- Jest jeszcze Robby.

Jej twarz nagle posmutniała.

- To prawda - przyznała. - Jednak wkrótce wróci Lori. Wiadomości z Sydney są dobre. Minie parę tygodni, zanim Anna będzie gotowa do radioterapii, może więc... Może więc mógłbyś tu jeszcze zostać. Do czasu, aż wróci Lori. W ten sposób będę mogła opiekować się Robbym trochę dłużej.

- Zostanę - powiedział miękko. - Dobrze wiesz, że zostanę. Do licha, Em, nawet nie wiesz, jak wspaniale się czuję. To tak, jakby...

Uśmiechnęła się, słysząc radość w jego głosie. Tak strasznie się bał i teraz ta jego radość była zupełnie zrozumiała.

- Jakby to było jakieś wielkie święto? - zasugerowała.

- Myślę, że to właściwe słowo. - Spojrzał na zegarek. Żołądek podpowiadał mu, że najwyższa pora coś zjeść. - Co powiedziałabyś, gdybym zaprosił cię na kolację?

- Hm.

Uniósł brwi. Nie był przyzwyczajony, by kobieta tak reagowała na jego zaproszenie.

- Co ma znaczyć to „hm”?

- "Hm" znaczy, że zapomniał pan o odpowiedzialności, doktorze Lunn - odparła poważnie. - Amy powinna już iść do domu, a my musimy zająć się czwórką naszych dzieci.

- Ale...

- Żadnych ale. To jest właśnie odpowiedzialność.

Nie był tym zachwycony, jednak wiedział, że Em ma rację. Zobowiązał się do opieki nad dzieciarnią i teraz musi ponosić tego konsekwencje. A to znaczy, że nie może zaprosić tej kobiety na randkę, nie zapraszając jednocześnie czwórki tych małych diabłów.

- Co powiesz na rybę i frytki na plaży? - zapytał nieśmiało, a Emily uśmiechnęła się szeroko.

- Dobry pomysł, oczywiście, dopóki nie odezwie się to. - Wskazała na przymocowany do paska pager.

- Nie zadzwoni. To wieczór cudów. Dopiero co otrzymaliśmy wspaniałą wiadomość i zasłużyliśmy na wspaniałą kolację. Wszyscy. Co pani na to, pani doktor?

Dobrze wiedziała, jak powinna postąpić. Powinna powiedzieć, że zje kolację w domu razem z Robbym, a w tym czasie Jonas niech zabierze dzieci Anny na plażę. I powinna starać się, by jak najrzadziej byli razem. Jednak zaproszenie było takie kuszące. Rodzinny posiłek na plaży - Jonas, ona i czwórka fantastycznych dzieciaków.

Jak może odrzucić taką ofertę? Jak może odrzucić takiego mężczyznę?

To był naprawdę magiczny wieczór. Ryba i frytki jeszcze nigdy nie smakowały tak wybornie. Dzieci, uspokojone, że ich mamie nic nie grozi, doskonale się bawiły. Słońce nie grzało już tak mocno, lecz nadal było bardzo ciepło. Siedzieli tuż nad wodą, trzymając na kolanach tacki z rybą, a fale obmywały palce ich stóp. Nawet Bernard dał się na tę wycieczkę namówić i ku zdumieniu Emily, jak mały psiak, wskakiwał i wyskakiwał z wody i biegał za dziećmi, które karmiły go frytkami.

- Może tęsknił za dziećmi - zastanawiała się Emily. - Może przez te wszystkie lata cierpiał na depresję, a my nie wiedzieliśmy dlaczego. Spójrz tylko. - Wskazała ręką Sama, który wyciągnął rękę z frytką i rudy ogon psa zaczął powiewać jak flaga na wietrze. - On po prostu potrzebuje rodziny!

Rodzina. Cóż za urzekające słowo...

- Czy życie może być piękniejsze? - zawołała uszczęśliwiona. - Uważaj, Ruby! Ta fala jest ogromna. Może ci porwać jedzenie.

Ruby zapiszczała i szybko podniosła do góry tackę, po czym znowu ją opuściła, czekając, aż zjawi się kolejna fala i zabawa zacznie się od nowa.

Emily miała jeszcze trudniejsze zadanie. Podnosiła do góry kolana, na których trzymała Robby'ego, usiłując jednocześnie ratować swoją tackę przed zamoczeniem.

- To ci się nie uda - zauważył Jonas, obserwując z rozbawieniem jej wysiłki. - Musisz się cofnąć aż do tego miejsca. Tylko w ten sposób uratujesz opatrunki Robby'ego. Jeśli się zamoczą, będziesz je zmieniać co najmniej pół godziny.

- Nie ma mowy - odparła. - Robby uwielbia wodę, prawda, Robby? - Jakby na zawołanie, malec zapiszczał z radości. - Ja zresztą też - dodała. - Gdybyś wiedział, jak o tym marzyłam przez cały dzień...

- W takim razie pozwól sobie pomóc - rzekł i zanim zorientowała się, do czego zmierza, odebrał od niej tackę.

Emily podnosiła Robby'ego przed każdą kolejną falą, pozwalając, aby woda dotykała czubków jego paluszków, a Jonas z namaszczeniem rozdzielał zawartość tacki. Jedna frytka dla niej, jedna dla niego.

To było bardzo intymne...

Robby, zanosząc się od śmiechu, podskakiwał na kolanach Emily, a jego bandaże stawały się coraz bardziej wilgotne. Jednak Emily wcale się tym nie przejmowała. Dla tej ogromnej radości warto było zadać sobie trochę trudu. Poza tym to, co sama czuła, było nie do opisanego. Obserwowała gromadkę dzieci, Robby'ego i Jonasa, fale pieściły jej nagie stopy, Jonas wkładał jej do ust frytki i przez chwilę bała się, że się rozplacze. To dopiero byłoby idiotyczne!

- Ja... chyba już powinnam wracać do domu - powiedziała niepewnie. - Mam tyle pracy.

- Twój telefon przecież nie dzwonił.

- Ale czeka na mnie cała góra papierkowej roboty.

- Pomogę ci, kiedy dzieciaki pójną spać - zaproponował.

- Nie musisz.

- Ale chcę - powiedział, wkładając jej do ust ostatnią frytkę, po czym pochylił się i wziął Robby'ego na ręce. - A teraz, dzieciaki - zawołał - pozbierajcie wszystkie śmieci, wrzucicie je do tamtego kosza i wracajcie.

- Dlaczego? - zapytał Sam, jak zwykle najbardziej ze wszystkich dociekliwy.

Miała takie jak wuj rude włosy i zielone oczy i Emily pomyślała, że chyba wygląda tak jak Jonas, gdy miał osiem lat.

- Ponieważ idziemy pływać - odparł Jonas. - Wszyscy. I każdy, kto tego nie zrobi, zostanie zdyskwalifikowany.

Dzieci spoglądały na niego okrągłymi ze zdumienia oczami. Nie znały tego słowa, ale brzmiało w ich uszach bardzo tajemniczo.

- Nie wierzę ci.

- Chcesz się przekonać? Chłopiec uśmiechnął się szeroko.

- Nie - odparł.

- To na co czekacie? Jazda!

Emily, siedząc na piasku, obserwowała, jak Jonas i dzieciarnia biegają po wodzie, jak chlapią się i wrzeszczą i czuła, jak coraz bardziej wsysa ją beznadziejna miłość.

Była prawie dziesiąta, gdy udało się wreszcie położyć dzieci do łóżek. Kiedy Emily po nakarmieniu Robby'ego weszła do pokoju, Jonas porządkował papiery porozrzucone na jej biurku.

- Co ty tu robisz? - zapytała, a Jonas, widząc przerażenie na jej twarzy, uśmiechnął się szeroko.

- Przygotowuję dla nas miejsce do pracy - odparł, patrząc na nią spod oka. Wciąż miała na sobie kąpielowy kostium, a jedynym do niego dodatkiem był przewiązany w taliu sarong. Wygląda ślicznie, pomyślał. Po prostu ślicznie! - Chyba jednak powinnaś się przebrać - rzekł po chwili. - Nie wyobrażam sobie, abym mógł pracować, jeśli zostaniesz w tym stroju.

- Ja w ogóle nie wyobrażam sobie, abym pracował ze mną - odparła z naciskiem. - To są moje papiery.

- Przecież jesteśmy partnerami, a partnerzy współpracują ze sobą.

- Ale nic nie wiesz o moich pacjentach.

- Mogę się zająć korespondencją prawną. Mam tu pisma od firm prawniczych. Mam informacje o twoich pacjentach dzięki twojemu komputerowi. Poza tym jest również mój laptop. Możemy przejrzeć twoje adnotacje, ty zdecydujesz, co odpowiedzieć, a ja to zredaguję i napiszę. Masz jakieś wątpliwości?

Żadnych, pomyślała, patrząc na ogromną stertę listów. Perspektywa pomocy kusiała ją coraz bardziej.

- Idź i weź chociaż prysznic. No i jednak się przebierz, bo nie ręczę za konsekwencje.

Spojrzała na roześmianą twarz Jonasa i bez słowa uciekła. Ona również sobie nie ufała.

W najmniejszym stopniu!

Był tylko jeden problem. Co zrobić z włosami?

Normalnie myła je raz w tygodniu. Były długie i bardzo gęste i suszyła je godzinami. Nie miała ochoty myć ich teraz. Było w nich jednak tyle piasku i soli, a także, jak przypuszczała, sporo jedzenia, które Robby z taką radością brał do rączek.

- Powinnam je obciąć - mruknęła, patrząc na swoje odbicie w lustrze.

Jednak jej dziadek i Charlie tak bardzo je lubili. Ona zresztą również.

- Na co więc czekasz - burknęła. - Umyj je i szybko wysusz. To potrwa przynajmniej godzinę, a Jonas zdąży w tym czasie sporo zrobić.

Umyła je więc i rozczesała, po czym, wciągnąwszy na siebie dres - tak malowniczo nazwany przez Jonasa strojeni ogrodowego krasnala - weszła do saloniku z rozpuszczonymi włosami.

Jonas wstał. Przez chwilę gapił się na nią w milczeniu, po czym przeciągle zagwizdał.

- Jak ty się zachowujesz - prychnęła. - Przed tobą wciąż ten sam ogrodowy krasnal, tyle że przybyło mu włosów.

- Podobają mi się takie krasnale - odparł i widać było, że mówi prawdę. Rzeczywiście podobały mu się. I to bardzo! Jednak chłodny głos Emily szybko przywołał go do porządku.

- Jeśli chcesz mi pomóc, to bierzmy się do roboty.

- Twoje włosy ociekają wodą.

- Nie szkodzi!

- Może pomogę ci je wytrzeć?

- Jonas, jeśli zbliżysz się do mnie na odległość mniejszą niż pół metra, będę krzyczeć - odparła i w jego zielonych oczach znowu pokazały się wesole iskierki.

- Boi się mnie pani, pani doktor?

- Tak - przyznała z zaskakującą szczerością.

- Nie ma powodu - rzekł poważnie.

- Wręcz przeciwnie. Burzysz mój spokój i to zaczyna być groźne. Lepiej więc zostawmy sprawę osobiste i weźmy się do tej korespondencji.

- Tak jest, proszę pani.

Musiał jakoś poradzić sobie z tym, że siedział obok najbardziej pociągającej kobiety, z jaką kiedykolwiek miał do czynienia, i wziąć się do pracy.

Nadejdzie taka chwila, kiedy Emily rozpuści włosy specjalnie dla niego. Zastanawiał się tylko, jak to, u licha, osiągnie.

Pracowali bez przerwy przez dwie godziny. Emily ze zdumieniem obserwowała, że góra piętrzącej się przed nią korespondencji maleje w szybkim tempie. Za każdym razem, gdy proponowała Jonasowi, by szedł spać, odmawiał i sięgał po kolejny list. Nie powinna mu na to pozwolić, ale pomyślała, że jutro będzie miał czas się wyspać, a perspektywa uporania się z zaległą korespondencją jest taka nęcąca...

I nagle obudził się Robby. Nie był płaczkliwym dzieckiem, ale gojące się po oparzeniach rany czasem, gdy energicznie się poruszył, sprawiały mu ból. Budził się wtedy z płaczem, ale już po chwili uspokajał się i leżał cichutko, czekając, aż ból ustąpi. To było tak, jakby wiedział, że nie ma matki, która mogłaby go utulić, i Emily nie mogła tego znieść. Pobiegnęła więc szybko do sypialni, gdzie stało łóżeczko malca, i po chwili wróciła, trzymając go w ramionach.

- Co się stało? - zapytał Jonas, odsuwając na bok papiery.

- Nie mam pojęcia. - Mocniej przytuliła do siebie Robby'ego. - Chciałabym, żebyś mi powiedział, ale przecież nie możesz, prawda, skarbie? Ma mokro - zauważyła. - Zazwyczaj to go nie budzi, ale skoro otworzył oczka... - Położyła go na kanapie i przewinęła, po czym znowu przytuliła. Po chwili odwróciła się i zmieszała, widząc spojrzenie Jonasa. - Wolałabym, żebyś tego nie robił - powiedziała.

- Czego?

- Nie gapił się tak. Robby i ja nie jesteśmy jakąś turystyczną atrakcją.

- A mogłabyś być. Jesteś wspaniała - powiedział szczerze i Emily z trudem powstrzymała się, by nie rzucić w niego poduszką.

- To Robby jest wspaniały, nie ja. Chcesz go potrzymać? - I zanim zdołał cokolwiek powiedzieć, położyła mu malca na kolanach i ruszyła w stronę kuchni. - Zrobię sobie filiżankę czekolady i myślę, że tobie chyba też się przyda. Przygotuję także butelkę dla Robby'ego.

Kiedy po pewnym czasie wróciła do pokoju, Robby wciąż leżał na kolanach Jonasa i wpatrzony w niego gaworzył wesoło, a Jonas wyglądał jak człowiek, który nagle doznał olśnienia. I chociaż starał się tego nie pokazać, Emily wiedziała, że Robby go oczarował.

- On jest... on jest zupełnie normalnym dzieckiem - zauważył ze zdumieniem.

- No jasne.

- Dlaczego powiedziałaś, że jego ciotka go nie chce?

- Ma trójkę własnych.

- Dla mnie nie miałyby to znaczenia - odparł i w jego głosie było tyle żaru, że spojrzała na niego ze zdumieniem. - Miałem na myśli... gdyby to było dziecko mojej siostry.

- Oczywiście - przytaknęła, chociaż wcale nie była pewna, czy Jonas naprawdę tak myśli. Znowu spojrzała na Robby'ego. Maluch gaworzył wesoło, a jego maleńkie rączki tonęły w ogromnych dłoniach Jonasa.

Cud dzisiejszego wieczoru trwa, pomyślała.

- Pozwolisz, że dam mu jego butelkę? - spytała.

- Nie - odburknął. - Ja to zrobię. Skończ swoją czekoladę.

- Ale twoja wystygnie.

- Nie szkodzi.

Siedziała więc, piła czekoladę i przyglądała się, z jaką troskliwością Jonas karmi Robby'ego i czuła, jak jej z takim trudem osiągnięta równowaga zaczyna się chwiać i wiedziała, że nigdy już nie będzie jej w stanie odzyskać.

Anna została przewieziona do szpitala w Bay Beach następnego dnia. Emily zbadała ją po przyjeździe, upewniła się, że wzięła odpowiednie środki przeciwbólowe i pomogła wygodnie ułożyć się na poduszkach.

- Przyślę ci później brata - obiecała, widząc, że Anna przymyka ze znużenia oczy. - Po podróży karetką ma prawo cię boleć, ale wkrótce ten ból ustąpi. Jeśli będziesz się dobrze czuła, Jonas przywodzi dzieci. Bardzo chcą cię zobaczyć.

- Ja także tego pragnę - szepnęła Anna. - Ale się cieszę, że mam to już za sobą.

- Wszyscy się cieszymy - zapewniła ją Emily, po czym zwróciła się do stojącej obok pielęgniarki: - Zadzwoń, proszę, do doktora Lunna, do przychodni. Powiedz mu, że właśnie podałam Annie morfinę i że teraz pośpi z godzinę, ale później... niech przywodzi dzieci, a ja przejmę za niego dyżur.

I tak się stało. Emily nie widziała Jonasa przez cały dzień i właściwie było to jej na rękę.

Rozpaczliwie potrzebowała czasu. Kiedy wróciła wieczorem do domu, Jonasa i dzieci Anny wciąż nie było. Być może Jonas również potrzebował czasu. To wszystko wcale nie jest takie proste. Najwyraźniej muszą jeszcze wiele przemyśleć.

Chwilę bawiła się z Robbym, a potem położyła go spać. Jonas wciąż nie wracał, zostawiła więc Robby'ego pod opieką dyżurnej pielęgniarki i udała się na wieczorny obchód. Spodziewała się, że Anna będzie sama, ale gdy weszła do jej pokoju, zauważyła Jonasa i przekłete emocje znowu doszły do głosu.

- Co zrobiłeś z dziećmi? - zapytała, po czym ze złośliwym uśmiechem dodała: - Świetna opiekunka, nie uważasz, Anno?

- Nie porzuciłem ich - odparł spokojnie Jonas. - Jim zabrał dzieciarnię na pizzę.

- Jim? - Emily uniosła brwi. - Jim Bainbridge? Ku jej zdumieniu twarz Anny oblała się

rumieńcem. No, no! A więc to wcale nie jest jednostronne.

- Sam to zaproponował - wyjaśniła nieśmiało Anna.- Dzieci dobrze go znają. Mieszka po sąsiedzku. On...

- rumieńce na jej twarzy jeszcze bardziej pociemniały - przyjechał do Blairglenn, ale nie chciałam go widzieć. Dziś czekał tu na mnie parę godzin, i tak bardzo chciał coś dla mnie zrobić.

- Myślę, że to był dobry pomysł. - Emily wzięła do ręki wiszącą przy łóżku kartę. - Czasem trzeba dużej odwagi - dodała - by zaakceptować ofiarowaną przez innych pomoc. Myślę, że często łatwiej jest dawać, niż brać.

Anna kiwnęła głową.

- Nie jestem przyzwyczajona do... brania.

- Skąd ja to znam! - Emily zerknęła na Jonasa. -Wszystko jest w porządku, Anno. Podróż nie odbiła się na twoim stanie zdrowia. Zostawię cię teraz z bratem -powiedziała cicho, lecz Anna pokręciła głową.

- Chciałabym, żeby Jonas wyszedł również. Proszę... Chcę zostać sama.

- Zawsze chciała być sama - powtarzał Jonas, miotając się po pokoju jak tygrys w klatce. - Do diabła! Jak mam jej udowodnić, że pragnę być przy niej?

Emily obserwowała go w milczeniu. Trzymała w ramionach Robby'ego, który obudził się przed chwilą i teraz uszczęśliwiony mruczał coś cichutko. Współczuła Jonasowi, ale współczuła również Annie.

- Rodzice bardzo ją skrzywdzili - powiedziała miękko. - Tak jak skrzywdzili ciebie. Wiele wycierpiała, zanim stała się niezależna.

- Gdybym to ja znalazł się w takiej sytuacji...

- Chciałbyś być zależny od innych? - Spojrzała na niego z powątpiewaniem. - Nie sądzę.

- Oczywiście, że bym chciał.

- Emocjonalnie? - Wstała i mocniej przytuliła do siebie Robby'ego. - Nie jestem pewna, czy rozumiesz znaczenie określenia „zależność emocjonalna”.

Na twarzy Jonasa widać było zakłopotanie.

- Nie mam pojęcia, o czym mówisz.

- Oczywiście, że nie masz. - Odetchnęła głęboko, zastanawiając się, jak mu to wytłumaczyć. - Jonas, czy ty potrzebujesz Anny?

- To moja siostra.

- Wiem o tym. Ale czy ty jej potrzebujesz? Czy kiedykolwiek dałeś jej to odczuć?

- Nie, oczywiście że nie potrzebuję. Nikogo nie potrzebuję. Zawsze byłem silny i niezależny.

- Ponieważ musiałeś. Ale zależność emocjonalna działa w obydwie strony. - Spojrzała na Robby'ego -Weź chociażby mnie i tego malca.

- To coś zupełnie innego...

- Robby potrzebuje mnie - ciągnęła, ignorując jego uwagę. - A przynajmniej potrzebuje kogoś, kto by go choć trochę kochał. Co mnie przychodzi bez żadnego trudu. Jednak mam odwagę przyznać, że ja potrzebuję Robby'ego również.

- Nie możesz go potrzebować. To przecież dziecko.

- Ale on nie tylko bierze, on także daje. - Spojrzała z czułością na tulącego się do niej malca. - Za każdym

razem, gdy się do mnie śmieje; gdy nie płacze, chociaż czasem muszę mu zadać ból, ponieważ wie, że zaraz po bólu przyjdzie pieszczota; gdy się do mnie tuli, ta potrzeba rośnie. Mówię o miłości, Jonas. Anna nauczyła się żyć bez niej. I ty też.

- To śmieszne.

- Nie, mój drogi, to prawda. - Ktoś zapukał do drzwi i przerwał im rozmowę. - To pewnie Jim przyprowadza dzieci - powiedziała. - To ktoś podobny do mnie. Ktoś, kto kocha i" kto

potrzebuje miłości.

Twarz Jonasa była bez wyrazu, jakby słowa Emily zupełnie do niego nie dotarły. Ależ on jest ślepy!

- Za bardzo dramatyzujesz - zauważył.

Jednak Emily, idąc otworzyć drzwi, wiedziała, że wcale nie dramatyzuje. Ona kochała i potrzebowała. I rozpaczliwie pragnęła być kochaną i potrzebną. I wcale nie chodziło jej o tego malca, którego tuliła w ramionach.

Chodziło jej o Jonasa!

ROZDZIAŁ ÓSMY

Od operacji Anny minął tydzień, potem dwa.

W końcu, gdy wyjęto jej dren, zabrała dzieci i wróciła do domu. Nie zgodziła się, oczywiście, by Jonas z nią zamieszkał, więc musiał pozostać z Emily. Bardzo to przeżywał. Wymógł jedynie, że będzie codziennie spędzał trochę czasu z siostrzeńcami, argumentując, że chciałby zacieśnić łączące ich więzy. Zaangażował się także w pracę dla miasta, dając z siebie tyle, ile tylko mógł.

Pomagał siostrze i pomagał Emily. Pracując u jej boku, nie mógł nie dostrzec, jak znakomitym jest ona lekarzem. Nie wątpił, że i bez niego dałaby sobie radę, ale nie miałyby wtedy czasu dla Robby'ego. Nie mówiąc już o tym, że zupełnie nie miałyby go dla siebie.

Nie uważał, aby sensem jej istnienia miała być praca. Emily po prostu nie potrafiła odrzucić prośby o pomoc, bez względu na to, jak bardzo była zmęczona.

Tak więc chronił ją - chwilowo. Ale im częściej z nią przebywał, im więcej wiedział o jej stosunku do pacjentów, tym częściej zastanawiał się, jak będzie mógł wyjechać, kiedy Anna zakończy już radioterapię.

Fizycznie Anna zdrowiała bardzo szybko. Gorzej natomiast było z jej psychiką.

Przeczytała całą dostępną literaturę na temat raka piersi, a potem demonstracyjnie zostawiła ją w szpitalu. Z tej lektury wynikało, iż ponad dziewięćdziesiąt procent przypadków jest całkowicie uleczalnych, co zgadzało się z tym, co słyszała od lekarzy. Miała więc duże szanse. Oczywiście onkolog poinformował ją, że po chemioterapii jej szanse będą jeszcze większe, ale to oznaczało kolejne miesiące uzależnienia od pomocy innych i Anna bez wahania tę ewentualność odrzuciła.

Odrzuciła również propozycję Jonasa, by wynająć dom w Blairglen, i zdecydowała, że będzie jeździła na zabiegi autobusem.

- Będę w ten sposób niezależna - podkreśliła. - Lori mogłaby zajmować się dziećmi w ciągu dnia, a ja byłabym z nimi w nocy.

I Lori, która miała wrócić do Bay Beach lada dzień, chętnie się na to zgodziła.

- To nie jest dobre rozwiązanie - usiłowała ją przekonać Emily. - Ciągłe podróże są męczące. Jednak Anna nie zamierzała ustąpić.

- Nie chcę jeszcze bardziej uzależnić się od Jonasa - odparła zdecydowanym tonem i Emily mogła już tylko obserwować, jak Anna ponownie odsuwa się od brata.

Równie zdecydowanie odsuwała się od Jima.

Dowódca miejskiej straży odwiedził Emily w ośrodku pod pozorem skręcenia palca u ręki, ale w rzeczywistości chciał jej wyznać, że bardzo się martwi o Annę.

- Nie chce, żebym jej pomógł. Ucieka ode mnie. Cóż jednak Emily mogła mu powiedzieć? Jeśli w Annie istnieją jakieś bariery, to tylko ona sama może je przełamać.

Czas, jaki Emily spędziła z Jonaszem i czwórką dzieci, teraz wydawał się cudownym snem. Przy pomocy Amy radziła sobie z opieką nad Robbym i Jonas wydawał się z tego zadowolony. W efekcie widywali się coraz rzadziej.

Jednak ta separacja ją bolała. Nawet jej pies wyraźnie osowiał i wrócił do dawnych przyzwyczajzeń.

Jim cierpiał również.

- Czy ten palec rzeczywiście sprawia kłopot? - zapytała. - Wygląda, że był złamany wiele lat temu.

- No cóż, rzeczywiście - przyznał. - Ten palec to jedynie pretekst, żeby z panią porozmawiać.

- Wobec tego słucham.

- Czy pani lepiej się układa z doktorem Jonasem niż mnie z Anną?

Emily zmarszczyła brwi.

- Nie bardzo rozumiem.

- Chodzi mi o to, że obydwójcie, i brat i siostra, robią wszystko, aby się z nikim nie związać. Ale pani i doktor Jonas przynajmniej mieszkacie i pracujecie razem...

Co przyniosło dosyć opłakane skutki, pomyślała ponuro. Co prawda zmniejszyło się o połowę jej obciążenie pracą, ale pod każdym innym względem Jonas zamienił jej życie w koszmar.

Lori wróciła do Bay Beach w doskonałym nastroju i natychmiast po przyjeździe odwiedziła Emily i Jonasa.

- Rayowi już nic nie zagraża - oznajmiła. - Operacja udała się nadzwyczajnie. Teraz pozostaje mu już tylko stosować się do zaleceń dietetyków i wkrótce będzie mógł wrócić do pracy. Tak jak ja zrobię jutro.

- Brakowało nam ciebie - oświadczył Jonas.

Skończyli właśnie jeść kolację i Emily stała przy oknie, kołysząc Robby'ego do snu, gdy przyszła Lori.

Brakowało nam ciebie...

Rzuciła Jonasowi gniewne spojrzenie i dodała z ironią:

- O tak! Pan doktor musiał się czasem zabawić w niańkę.

- I całkiem dobrze mi to szło - obruszył się Jonas.

Lori uśmiechnęła się, ale jej umysł przez cały czas intensywnie pracował. Instynktownie wyczuła jakieś dziwne napięcie, jakieś tajemnicze prądy, których nie była w stanie rozszyfrować.

- Czy chcesz, żebym już dziś zabrała Robby'ego? - zapytała przyjaciółkę i Emily zamarła.

To musiało się kiedyś zdarzyć, pomyślała, usiłując nie patrzeć na dziecko, które trzymała w ramionach. Cóż, dlaczego nie? To logiczne. To Lori jest opiekunką Robby'ego, a nie ona.

- Może tak będzie lepiej - powiedziała głucho.

- Lepiej dla kogo? - rzucił Jonas obojętnym tonem i Emily miała ochotę go uderzyć.

- Dla Robby'ego, oczywiście.

- Myślisz tylko o Robbym?

- A o kim miałabym myśleć?

- O sobie - odrzekł, uważnie obserwując jej twarz.

- Dlaczego...

- Ponieważ kochasz tego malucha - odparł tonem, jakim przemawia się do kogoś niezbyt rozgarniętego.

- Nie rozumiem, dlaczego nie miałabyś go adoptować. Przecież to jasne, że nie widzisz poza nim świata.

- Uważasz, że to byłoby w porządku? - Emily się uniosła. - Ostatnio mogłam mu poświęcić dużo czasu jedynie dlatego, że wykonywałeś za mnie sporo pracy. Wkrótce wyjedziesz i będę musiała zdać się na pomoc Amy, która w każdej chwili może zacząć żyć własnym życiem. To nie są żadne podstawy do adopcji. Ja w roli matki przez kilka chwil wieczorem? To zły pomysł!

- Ale będziesz go kochała, a to najważniejsze.
- Tom się na to nie zgodzi - zauważyła Lori.
- Tom? - zdziwił się Jonas.
- Nasz dyrektor - odparła Lori. - To on podejmuje ostateczną decyzję, ale muszę ci wyznać, jest bardzo wymagającym sędzią.
- Chcesz przez to powiedzieć, że Emily nie byłaby dobrą matką?
- Mówię jedynie, że nie ma szans na uzyskanie prawa do adopcji - wyjaśniła Lori. - Zapracowana samotna matka... Tom z pewnością powie, że Emily nie da sobie rady.
- Ponieważ jest samotna, tak?! To przecież jawna dyskryminacja.
- Nie. Gdyby pracowała na pół etatu, to co innego. Ale Emily pracuje przez osiemdziesiąt godzin w tygodniu, a czasem nawet więcej.
- A gdyby była mężatką... - rzekł w zamyśleniu Jonas. - Czy to miałoby znaczenie?
- Oczywiście, że tak - odparła Lori, patrząc na niego ze zdumieniem. - Czy ja na pewno dobrze słyszę? Nasza Em wychodzi za mąż?
- Kto wie... - odparł Jonas takim tonem, jakby ta myśl dopiero przyszła mu do głowy.
- Jak to?
- Mogłaby wyjść za mnie.

Na chwilę zapadła absolutna cisza. Umilkło nawet tykanie zegara. Świat wstrzymał oddech, czekając, aż rzucona przez Jonasa bomba rozprysnie się na milion części i zniszczy wszystko dookoła.

I być może już to się stało, ponieważ, gdy Emily odzyskała oddech, odniosła wrażenie, że jej świat został wytracony z równowagi do tego stopnia, iż teraz trudno jej będzie na jego powierzchni się utrzymać.

Co on powiedział?

- Słucham? - odezwała się w końcu Lori i Emily spojrzała na nią z wdzięcznością. Ona sama nie była w stanie wydusić słowa. A cała sprawa wymagała natychmiastowego wyjaśnienia.

- Myślę, że Em i ja moglibyśmy się pobrać - powtórzył Jonas. - Małżeństwo z rozsądku to chyba nic nowego.

- Tak, ale...

- To przecież proste - ciągnął. - Nie interesuje mnie małżeństwo. Nigdy mnie nie interesowało. A Em nie chce, a właściwie nie ma czasu dla... prawdziwego męża. Jednakże chce mieć Robby'ego. - Uśmiechnął się tym tak dobrze znanym, zniewalającym uśmiechem, który tyle spustoszenia poczynił w sercu Emily. - Nie potrafię patrzeć, jak cierpi, nie mogąc zatrzymać Robby'ego, a w ten sposób go zatrzyma.

- W jaki sposób? - zdziwiła się Lori.

- Prosty.

- To wcale nie jest proste. Jak ty to sobie wyobrażasz? Jesteś chirurgiem. Nie chcesz chyba przenieść praktyki do Bay Beach?

- No, nie. Niezupełnie, ale...

- Ale? - powtórzyła Lori.

Rzuciła niepewne spojrzenie na Emily, po czym znowu odwróciła się do Jonasa. Ten facet musi być chyba idiotą, jeśli tego nie widzi, pomyślała. Ona go kocha. Patrzy na niego, jakby był dla niej kimś bardzo droгим, tak droгим jak to dziecko, które trzyma w ramionach. Natomiast on zachowuje się, jakby tu chodziło jedynie o interes.

- Tom zapyta, kto będzie zajmował się Robbym - zwróciła mu uwagę Lori. - Nie chcesz być ojcem dla Robby'ego?

- Nie, chyba że... czasami.

- To jakiś absurd - przerwała im Emily. - Po prostu absurd! Lori, daj spokój! Ten facet mówi głupstwa.

- Nie mówię żadnych głupstw - zaprotestował Jonas. - To może się udać.

- Jakim cudem? - wyszeptała z rozpaczą.

- Hej, Em! - zawołał Jonas, przywołując na twarz uśmiech. - Nie musisz się martwić. Chodzi o interes.

- Jaki?

- Wiesz, że zanim tu przyjechałem, zaproponowano mi wykłady w Europie?

- Tak.

- Lubię uczyć - ciągnął. - W Sydney też miałem wykłady, ale nie było ich tyle, żebym mógł zrezygnować z operacji.

- Nie rozumiem, co to ma wspólnego ze mną.

- To proste - westchnął. - Znalazłem się na rozdrożu. Nie zależało mi na tym, aby zostać światowej sławy chirurgiem. Gdybym jednak pozostał w Sydney, nie miałbym wyboru. To dlatego zdecydowałem się na te wykłady w Europie, chociaż wciąż miałem wątpliwości. Obawiałem się, że będzie mi brakowało kontaktu z pacjentem. Tak więc postanowiłem... - Urwał na chwilę, po czym dodał: - Postanowiłem wrócić do chirurgii ogólnej i być może zająć się również interną.

- Czyżbyś chciał otworzyć praktykę w Bay Beach?

- Rozmawiałem z Chrisem Maitlandem, który pracuje na południe od Bay Beach. Czy wiesz, że jest anestezjologiem?

- Tak, ale...

- On jest podobny do mnie - ciągnął Jonas. - Miał dosyć medycyny, w której nie ma miejsca na kontakt z pacjentem. Wrócił więc do praktyki ogólnej. Ale dla mnie istotne jest, że jeśli nawet się tu przeniosę, to wcale nie będę musiał zrezygnować z operowania, a Chris będzie mógł wtedy reanimować swoją anestezjologię. Mógłbym przeprowadzać wszystkie operacje w okolicy, a oprócz tego zajmować się praktyką ogólną. Mógłbym również kontynuować pracę naukową i raz w tygodniu wyjeżdżać do Sydney na wykłady.

Umilkł na chwilę, jakby rozważał wszystkie ewentualności.

- Mógłbym uzyskać status wykładowcy na cały rejon. Gdybyśmy mogli przyjmować stażystów na zasadach rotacyjnych, bardzo by to nam ułatwiło pracę.

To prawda, pomyślała Emily, ale nie o tym przecież rozmawiali. Rozmawiali o... małżeństwie.

- Ja...

- Hej! Ja wychodzę. - Lori pochyliła się nad przyjaciółką i ją uściśniła. - To staje się dla mnie zbyt skomplikowane. Zrozumiałam tylko, że nie chcecie oddać Robby'ego dziś. - Uśmiechnęła się porozumiewawczo do Emily i dodała: - I być może nie oddacie go w ogóle.

- Lori...

- Nie spiesz się, Em - przerwała jej Lori. - Posłuchaj, co ten facet ma do powiedzenia, i zastanów się, jakie korzyści mogłabyś z tego mieć.

- Nie chciałabym... To nie ma sensu.

- Ależ chciałabyś - powiedziała z naciskiem Lori. - Ja wychodzę, a ty po prostu słuchaj!

Cisza, która zapanowała po wyjściu Lori, zdawała się przedłużać w nieskończoność. Emily, tuląc do piersi Robby'ego, usiłowała uporządkować myśli. To wszystko nie miało dla niej sensu.

- A więc chcesz tu zostać? - zapytała w końcu.

- Tak. Podoba mi się twoja medycyna, bardzo się przywiązałem do dzieci Anny i mam nadzieję, że moje kontakty z Anną się poprawią. W tej sytuacji...

- Możesz tu przecież pracować - powiedziała z desperacją. - Jesteś nam bardzo potrzebny. I ta rozmowa o małżeństwie jest zupełnie niedorzeczna.

- Być może - rzekł z namysłem. - Ale jest jeszcze Robby. Jeśli się pobierzemy, będzie

miał rodzinę.

- Przecież nie chcesz być ojcem Robby'ego. Sam to przed chwilą powiedziałeś.

- To prawda - przyznał. - Nie chcę być niczym ojcem. - Jednak wyraz jego twarzy zdawał się przeczyć słowom. Przez chwilę obserwował Robby'ego. Maluch wtulony w objęcia Emili powoli zasypiał. Oczy miał zamknięte, małą piąstkę mocno zacisnął wokół palców opiekunki.

- Nie chcę, aby był w sierocińcu - dodał zmienionym nagle głosem.

- Ty go pokochałeś - zauważyła, patrząc na niego spod oka.

- Tak, chyba tak. To wspaniały dzieciak. Jeśli więc, poślubiając ciebie, mógłbym zapewnić mu dom...

- Mieszkalibyśmy razem? - spytała. Przesunął palcami po włosach i po chwili milczenia odparł:

- Myślę, że tak, skoro mamy adoptować Robby'ego. Nie widzę w tym żadnego problemu. Będę często wyjeżdżał do Sydney. Poza tym ten dom jest wystarczająco duży dla nas wszystkich, a jeśli do tego zamieszka z nami jakiś stażysta, to nie grozi nam, że nasz układ stanie się zbyt osobisty.

„Nie grozi nam, że nasz układ stanie się zbyt osobisty...” Przecież to los gorszy od śmierci!

- To poważna decyzja, Jonas, na długie lata - rzuciła szorstko. - Będziesz musiał powiedzieć Tomowi, że jesteś gotów być dla Robby'ego ojcem. Jeśli my... my, Jonasie, nie ja, jeśli my mamy podjąć decyzję o adopcji, to musisz się w to zaangażować.

- Nie sądzę. Będzie przecież miał ciebie. Odetchnęła głęboko, starając się opanować złość.

- Dobrze wiesz, że bardzo pragnę, aby Robby był ze mną - powiedziała. - Ale jemu potrzebna jest rodzina.

Przymknęła oczy. To, co Jonas proponował, było tak niewiarygodnie nęcące. Mimo to wiedziała, że nie powinna się zgodzić. Istnieje pewna... przeszkoda i musi go o niej poinformować.

- Jonasie, powinieneś wiedzieć, że zakochałam się w tobie - wyznała, patrząc mu w oczy. - Widzisz, nie sądzę, żebym mogła mieszkać z tobą pod jednym dachem jako twoja żona i pozostać... obojętną.

Jej słowa zmroziły go.

- Co ty mówisz?

Jednak czas na dwuznaczniki już dawno minął. Po-i została prawda.

- Zakochałam się w tobie, Jonasie, zakochałam beznadziejnie - powtórzyła, odważnie patrząc mu w oczy.

- Jeśli więc proponujesz mi, żebym za ciebie wyszła, to stokrotne dzięki. Niczego nie pragnę bardziej, niż zostać twoją żoną. Ale prawdziwą żoną. W pełnym tego słowa znaczeniu.

- Em! - zawołał ze zdumieniem. - Jestem głupia, prawda? - zakpiła. - Głupia, nieprofesjonalna i działająca na szkodę zarówno własną, jak i Robby'ego. Bo gdybym... cię nie kochała... to pewnie mogłabym zaakceptować twoją propozycję.

- Moja propozycja ma sens - wybuchnął. - Podczas gdy to, co ty mówisz...

- Nie ma sensu w ogóle - dokończyła.

- Zapomnij więc o tym. Przyznaj, że wcale tak nie myślisz.

Znowu przymknęła oczy. Dlaczego niektórzy są aż tak ślepi?

- Ale ja naprawdę tak myślę - odparła. - Nie chciałam się zakochać. To się po prostu stało. Tak więc sam widzisz, że to nie może się udać. Miałabym tylko połowę tortu, i do tego nie tę, której pragnę najbardziej. Miałabym dziecko i męża, ale ten mąż widziałby we mnie jedynie

wykonującą ten sam zawód koleżankę, a nie kobietę, którą się kocha i której się pożąda.

- Czego więc chcesz, na litość boską? - zawołał z irytacją i nagle Emily również się zirytowała.

- Chcę wszystkiego - odparła wyzywająco. - Kiedy zdecydowałam się tu przyjechać, wiedziałam, że moje szansę na to, żeby mieć męża i dzieci są bliskie zera. I pogodziłam się z tym. Teraz, kiedy zaofiarowałeś mi połowę tego, czego pragnęłam najbardziej, zrozumiałam nagle, że raczej wolę nie mieć nic, niż żyć, nieustannie patrząc na drugą połowę, tę, która znajduje się poza moim zasięgiem.

Nagle zaległa cisza i Emily, patrząc na Jonasa, pomyślała, że chyba niczego nie zrozumiał.

- Chcesz Robby'ego - mruknął.

- Chcę. - Była bliska łez. - Ale ty nas nie chcesz. - Zagryzła wargi. - Oczywiście nie chcesz, aby Robby został w sierocińcu, więc poświęcisz się dla nas. Ja jednak nie jestem w stanie udźwignąć ciężaru poświęcenia. Nie chcę małżeństwa, Jonasiu. Nie chcę małżeństwa bez... miłości.

- My, Lunnowie, nikogo nie... Kochamy - rzekł powoli. Widział malującą się na jej twarzy rozpacz i czuł, jak mija mu złość. - Ani moja siostra, ani ja. Po prostu nie potrafimy. Em, bardzo mi przykro. Zrezygnowaliśmy z miłości bardzo dawno.

- I nie chcesz tego zmienić?

- Nie. Miłość zadaje zbyt wiele ran.

- Miłość wymaga odwagi.

- Nie. To niezależność wymaga odwagi. Gdybyś wiedziała, jak bardzo chciałem... - Urwał nagle. - Nie! Przykro mi, Em, ale taka jest moja propozycja. Nie mogę zaoferować nic więcej.

- Rozumiem - odparła ze smutkiem. - Albo wyjdę za ciebie na twoich warunkach, albo odejdziesz, nie oglądając się za siebie?

Spojrzał na Robby'ego.

- Nie wiem. Będę musiał to jeszcze przemyśleć. Naprawdę nie chcesz wyjść za mnie?

- Nie.

- Potrzebuję stabilizacji.

- Ja ci jej nie zapewnię.

Chwilę się nad czymś zastanawiał, po czym skinął głową.

- Dobrze, dobrze. Zgadzam się. Myślę, że to głupie, ale może, jeśli zostanę, będziemy mogli to wszystko jakoś pogodzić. Jeśli powiem Annie, że zostaję, abyś mogła adoptować Robby'ego, to Anna to przyjmie. Nie będzie myśleć, że robię to tylko dla niej.

- A robisz? - spytała i zauważyła, jak twarz Jonasa gwałtownie się zmienia. Ten człowiek sam siebie nie zna, pomyślała. Twierdzi, że jest niezależny, ale to nieprawda.

Wmówił sobie, że składając tę ofertę, zrobił to dla Anny, ale w istocie jakaś część niego zrobiła to dla Robby'ego. Gdyby tylko jakaś część niego zrobiła to dla niej... Jednak on nie dopuszczał takiej myśli. Skoncentrował się na Robbym. Uważał, że w ten sposób może ją przekonać.

- Jeśli zostanę, aby ci pomóc, będziesz miała szansę go adoptować - powiedział. - Jeśli przejmę część twoich obowiązków, będziesz miała więcej czasu i Tom pozwoli ci go zatrzymać.

Może rzeczywiście tak się stanie, ucieszyła się, ale kiedy spojrzała na Jonasa, jej radość znikła. Jonas jest w zasięgu jej ręki, a ona musi go odrzucić.

- Byłoby o wiele łatwiej, gdybyś za mnie wyszła - powtórzył.

To jest jej druga szansa, jednak nie może powiedzieć „tak”. Dla dobra Robby'ego. Dla swojego również. Nie może zaakceptować małżeństwa bez miłości.

- Nie, Jonasiu, byłoby o wiele trudniej - odparła cicho. - Nam wszystkim.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- Ty chyba straciłaś rozum!

- Słucham?

- Odrzuciłaś Jonasa Lunna? Jesteś w nim po uszy zakochana i go odrzuciłaś?!

Lori opadła na stojące przy biurku krzesło i patrzyła na przyjaciółkę w osłupieniu.

- Wszystkie nasze problemy byłyby rozwiązane -ciągnęła. - Bay Beach miałyby jeszcze jednego lekarza, Robby rodziców, a ty skończyłabyś wreszcie z samotnością i życiem pozbawionym seksu. A ty lekką ręką wszystkiego się pozbywasz!

- Jonas nie wspominał o seksie - zauważyła Emily, nie podnosząc głowy znad receptariusza. Lori zaniemówiła.

- Chcesz powiedzieć...

- Chcę powiedzieć, że kiedy wyszłaś, nic się nie zmieniło. On stał w jednym końcu pokoju, a ja w drugim, i rozmawialiśmy o szczegółach dotyczących funkcjonowania naszego małżeństwa. On uważał, że to bardzo rozsądna propozycja biznesowa. Myślę, że... - odetchnęła głęboko - myślę, że mógłby nawet kochać Robby'ego. Tyle że z daleka.

- To niemożliwe, żeby był aż tak nieczuły!

- Ale jest. Przeszedł twardą szkołę życia i nie zamierza się zmieniać tylko dlatego...

- Tylko dlatego, że go kochasz?

- Tylko dlatego, że go kocham. - Emily podniosła głowę i spojrzała w zatroskaną twarz przyjaciółki. - Tak to wygląda w skrócie, Lori. Kocham go, rzeczywiście go kocham.

- I burzysz się na samą myśl o tym, że mogłabyś go poślubić, wiedząc, że on cię nie kocha.

- A więc mnie rozumiesz. Gdyby Ray cię nie kochał...

- Oszalałabym - przyznała Lori. - Nie zdawałam sobie z tego sprawy aż do chwili, kiedy go niemal straciłam. To między innymi z tego powodu tu przyszłam. Za miesiąc bierzemy ślub i chciałabym, żebyś była moją druhną. Możesz?

- Oczywiście.

- Może jednak ty pierwsza wyjdiesz za mąż? Byłabyś wtedy starościną mojego wesela.

- Lori, nie mogę.

I Lori wiedziała, że Emily mówi prawdę. Wiedziała również, że jej przyjaciółka ma złamane serce.

- Nie zgadzam się, żeby go adoptowała samotna kobieta.

Te słowa wypowiedziała ciotka Robby'ego. Siedziała z Tomem i Emily w gabinecie ośrodka i nie kryła irytacji.

- Co powiedzą ludzie? Że pozwoliłam na adopcję dziecka mojej siostry przez samotną osobę, podczas gdy powinnam sama się nim zająć?

Tom zacisnął leżące na kolanach dłonie. Często spotykał się z różnymi rodzinnymi dramatami, ale każdy kolejny przeżywał tak samo.

- Lauro, mówi pani, że go nie weźmie, ale jednocześnie żąda, żeby został w Bay Beach i żeby adoptowało go małżeństwo?

- Tak!

- Ale on ma całe ciało pokryte bliznami - rzekł cicho Tom. - Wiele ran jeszcze się goi. Robby'ego czeka wiele operacji przeszczepów skóry. Potrzebuje ciągłej opieki medycznej. Emily chce mu to dać, miłość matczyną również. Nie sądzę, Lauro, aby znalazła pani kogoś, kto go weźmie. Nie w tym stanie.

- A więc niech będzie dalej w domu dziecka - powtarzała z uporem Laura. - Nie zmusicie

mnie do niczego więcej! Wiem, co powiedziałyby mi moja siostra, gdyby żyła.

- Z pewnością chciałyby, żeby go ktoś pokochał.

- Nie chciałyby jednak, aby ludzie mówili, że oddałam dziecko samotnej kobiecie. Doktor Mainwaring może się nim zajmować przez jakiś czas, jeśli chce -dodała nieśmiało. - Będę mogła powiedzieć, że to tylko na krótko, aż jego stan się poprawi. I wtedy nikt nie będzie mnie obgadywał. Jednak żadnej adopcji. Chyba że pani doktor wyjdzie za mąż. Inaczej nie ma mowy!

- Ten krótki czas może się okazać bardzo długi -ostrzegł Tom. - To nie jest dobre wyjście. Robby potrzebuje stabilizacji.

- Więc znajdźcie mu rodzinę. Tu, w Bay Beach. Rodzinę, która go zaakceptuje bez względu na to, w jakim jest stanie.

Dalsza rozmowa nie miała już sensu. Laura była nieprzejednana.

Emily tuliła Robby'ego do snu i wciąż myślała o rozmowie z Laurą. Żadnej adopcji...

Oznaczało to, że chociaż dalej może opiekować się Robbym, to w każdej chwili dziecko może zostać od niej zabrane. Nie powinna jednak o tym myśleć. Teraz ważne jest jedynie, że Robby ją ma. Na razie!

Bernard od dłuższego już czasu leżał u jej nóg. Był jakiś smutny i apatyczny. W pewnej chwili podniósł łeb i spojrzał na swoją panią tak, jakby chciał powiedzieć, że bardzo tęskni za dziećmi i nie rozumie, dlaczego ich nigdzie nie ma. Zza ściany dobiegała krzątająca się do snu Jonasa.

- Mamy już wszystkie elementy układanki - powiedziała, głaszcząc łeb starego przyjaciela. - Teraz potrzebny jest nam tylko jakiś cudotwórca, aby je poskładał.

W sąsiednim pokoju Jonas powtarzał sobie, że nie potrzebuje takich rzeczy jak cud. W jego układance wszystkie elementy pasowały do siebie doskonale.

Emily okazała się wyjątkowo uparta. Jego koncepcja małżeństwa mogłaby przynieść korzyść wszystkim. Gdyby tylko mogła zapomnieć o tej idiotycznej potrzebie miłości. Nie może przecież dać jej czegoś, czego nikt nigdy go nie nauczył!

Cała ta sytuacja wydawała mu się absurdalna. A wszystko przez to, że Emily ubzdurała sobie, że się w nim zakochała.

Co za głupota!

Nie mógł spełnić jej oczekiwań, powtarzał sobie. Po prostu nie. Chciał tej rodziny - chciał, by powstała, i by połączyło ją właśnie małżeństwo. Ale Emily chciała czegoś więcej. Uważała, że tym spoiwem musi być miłość.

Miłość...

Był gotów pokochać... w pewnym sensie. Tylko że... Tylko że nie mógł sobie pozwolić na to, aby się od kogoś uzależnić.

- Jesteś tchórzem, Jonas - mruknął. I wiedział, że ma rację.

Nowa koncepcja opieki medycznej w Bay Beach zrodziła się niemal w ciągu jednej nocy. Jonas, kiedy już podjął jakąś decyzję, musiał ją przeprowadzić do końca. Doskonale! Emily co prawda nie chce za niego wyjść, bardzo go jednak potrzebuje, podobnie jak Anna, i on wcale nie ma zamiaru ich przekonywać, że tak nie jest. Natychmiast więc przystąpił do działania: sprzęt chirurgiczny został zamówiony, Lou zatrudniona na pełen administracyjny etat, a Amy do codziennej opieki nad Robbym. Emily czuła się tym wszystkim ogromnie zaniepokojona. Chwilami miała nawet wrażenie, że nie jest już tu potrzebna i nie bardzo wiedziała, jak się w tej sytuacji zachować. Zdawała sobie jednak sprawę, że Jonas jest wspaniałym chirurgiem, a skoro chce tu pracować, ona nie powinna mu w tym przeszkadzać. Musiałaby być szalona.

Ale jeszcze bardziej szalona byłaby, gdyby za niego wyszła.

Tymczasem stan zdrowia Anny ulegał poprawie. Emily zaglądała do niej co drugi dzień,

aby sprawdzić, czy wszystko w porządku z jej ręką. Fizycznie Anna czuła się dobrze, ale czy równie dobrze czuła się psychicznie, Emily miała pewne wątpliwości.

- W przyszłym tygodniu, Anno, zaczynasz radioterapię - przypomniała Emily. - Chyba że zmieniłaś zdanie i zdecydowałaś się również na chemię.

- Nie zmieniałam zdania.

- Nawet jeśli w twoim przypadku nie jest to niezbędne, to przemyśl to jeszcze raz - poradziła Emily. - Wprawdzie niebezpieczeństwo nawrotu jest rzeczywiście niewielkie, jednak po chemioterapii byłoby jeszcze mniejsze. Nie wiem dlaczego, ale odnoszę wrażenie, że boisz się większego uzależnienia od innych.

Anna zaczerwieniła się.

- Nienawidzę tego - przyznała. - Nienawidzę, że nie mogę rozwiesić prania. Nienawidzę, że nie mogę wziąć na ręce Ruby...

- To minie, Anno. Kiedy ręka się wygoi, będziesz taka silna jak dawniej. Obrzęk wskutek niedrożności naczyń chłonnych, przy obecnych technikach chirurgicznych, występuje coraz rzadziej, a Patrick to znakomity chirurg. Nie sądzę więc, abyś kiedykolwiek miała jakies problemy.

- Ale ja teraz mam problemy. Nie znoszę być od kogoś zależna. Nie cierpię, że wszyscy się o mnie martwią. Nie podoba mi się, że Jonas wciąż tu jest, że mnie pilnuje. Nie znoszę tego, że Jim wpada tu codziennie...

- Oni cię kochają, Anno.

- Ale ja nie wiem, co to miłość i wcale nie chcę wiedzieć. - Pokręciła głową. - Jonas też nie wie - dodała z goryczą. - Został tu tylko dlatego, że jestem jego małą siostrzyczką - kimś, kim musi się opiekować, ponieważ to jego obowiązek. Z tobą wiąże go coś, czego nie rozumiem. Jednak mogę się założyć, że to nie miłość, a przynajmniej nie to, co się zwykle przez miłość rozumie. Mam rację?

Emily zmieszkała się, lecz Anna nie czekała wcale na odpowiedź.

- Cokolwiek to jest, nie powinien być zostać - ciągnęła. - Jego już nic nie zmieni. A jeśli chodzi o Jima... Czy wiesz, że zaproponował mi małżeństwo? Mnie, kobiecie z trójką dzieci i okaleczoną piersią. Jeśli myśli, że potrzebna mi litość...

- Jestem pewna, że Jim nie zrobił tego z litości.

- Uważasz więc, że powinnam za niego wyjść?

- Sama musisz sobie na to odpowiedzieć - odparła Emily. - Ważne jest tylko to, czy go kochasz.

- Jak ty mojego brata?

- Nie rozumiem, o czym mówisz.

- Jonas powiedział, że chce się z tobą ożenić. Powiedział, że to najważniejszy powód, dla którego tu został. Zrobił to dla ciebie.

- A ja myślę, że dla ciebie.

- Dla mnie? To śmieszne. Nie ma na świecie nikogo, komu by tak na mnie zależało.

- Znaleźliby się. Gdybyś im tylko na to pozwoliła.

- Nie ma mowy. - Pokręciła głową. - Ja i Jonas dobrze wiemy, co potrafi miłość. Zniszczyła naszych rodziców i niemal zniszczyła nas. Nie mogę uwierzyć, że Jonas chce cię poślubić. Ale nawet jeśli tak jest, to chyba masz na tyle zdrowego rozsądku, aby mu odmówić. Dobrze wiesz, że pod względem emocjonalnym jest tak samo okaleczony jak ja.

Dni mijały, a Emily wciąż czuła się tak, jakby się poruszała w gęstej mgle.

Dużo spacerowała z Robbym, miała więc wiele czasu na rozmyślania. Coraz częściej też dochodziła do wniosku, że była głupia, ponieważ chciała czegoś, co tak naprawdę nigdy nie istniało. Miłości Jonasa!

Ale podczas gdy ona dosłownie marniała w oczach, Robby wyglądał coraz lepiej. Rany po oparzeniach goiły mu się znacznie szybciej, niż można było oczekiwać, i Emily z każdym

dniem kochała go coraz bardziej.

I... coraz bardziej kochała Jonasa.

Tak się jakoś dziwnie składało, że zawsze był gdzieś w pobliżu. Albo pukał do jej drzwi, by wyjaśnić jakiś związany z pacjentem problem lub poprosić o pomoc przy jakimś drobnym zabiegu. Albo był akurat na oddziale, gdy ona robiła obchód...

Albo siedział u niej w salonie i czytał gazetę, albo kręcił się po kuchni, przygotowując kolację.

I nawet jeśli nie było go przy niej fizycznie, to był i tak obecny w jej myślach.

Muszą koniecznie znaleźć jakieś wyjście, zdecydowała na parę dni przed radioterapią Anny. Wprawdzie nie mogła zaprzeczyć, iż radość sprawiało jej, że Jonas z nią mieszka, że jest w jej życiu, że przyprowadza swoją siostrzenicę i siostrzeńców, aby rozruszali Bernarda i pobawili się z Robbym, to wszystko prawda, ale...

- Pod koniec tego miesiąca będzie do wynajęcia domek rybacki - powiedziała pewnego wieczora, gdy Jonas przygotowywał kolację.

Bernard warował u jego stóp, czekając na jakiś kąsek, a Robby leżał w przenośnym łóżeczku i radośnie machał nóżkami. Niezwykły nastrój tej scenki sprawił, że Emily poczuła nagle, jak coś dławi ją w gardle.

- Chcesz, żebym się tym zainteresowała? - spytała i ręka Jonasa zawisła w powietrzu.

- Czy chcesz, abym się wyprowadził?

Musiała to wreszcie powiedzieć.

- Tak. Ta... ta sytuacja nie może trwać dłużej.

- Dlaczego?

- Dobrze wiesz dlaczego - odparła z desperacją.

- Ale mnie się tu podoba - odparł po chwili milczenia. - Dobrze mi się z tobą mieszka.

- Mnie się z tobą nie mieszka dobrze - rzuciła z determinacją.

- Ale za to świetnie gotuję. To prawda. To był jego najsilniejszy atut. Mężczyzna, który potrafi gotować...

- Nie o to chodzi - odparła. - Musisz się wyprowadzić. Zainteresujesz się tym wynajmem, czy ja mam to zrobić?

- Bernard nie chce, żebym się stąd wynosił.

- Ale ja chcę.

Odwrócił się i spojrzał na nią badawczo.

- Naprawdę, Em? Naprawdę?

- Tak!

Westchnął. Jego ramiona opadły nagle. A może tylko tak się jej wydawało?

- Dobrze! Wyniosę się. Jeśli tego naprawdę chcesz.

Rzecz w tym, że wcale tego nie chciała! Leżała w łóżku i po raz setny zadawała sobie pytanie, jak mogła odrzucić propozycję małżeństwa? Jak mogła odrzucić przynajmniej możliwość mieszkania z nim pod jednym dachem?

Jak mogła odrzucić szansę pozostania z nim na zawsze?

- Być może ułożyłoby się to jakoś - wyszeptwała i wyciągnęła rękę, aby dotknąć Robby'ego.
- Być może nauczyłyby się nas kochać.

A gdyby się nie nauczyły...

To wszystko jest takie skomplikowane. Przekręciła się na bok i uderzyła ze złością w poduszkę.

A więc Emily chce, żeby się wyniósł!

Doskonale. Mógł się tego spodziewać. Po tym, jak odrzuciła jego propozycję małżeństwa, jest to jedyne sensowne wyjście. Słyszając dobiegające spod łóżka sapanie, wyciągnął rękę i wtedy szorstki, wilgotny jęzor przesunął się po jego dłoni. Bernard! Jak mógł opuścić wygodne łóżko Em?

- Jesteś głupi, piesku - mruknął. - Opuściłeś miejsce, w którym ja bardzo chciałbym być. I nagle zdał sobie sprawę z tego, co powiedział.

Czyżby to była prawda?

Niestety, tak. Emily jest najwspanialszą z kobiet, jakie znał. Mężczyzna musi być niespełna rozumu, jeśli nie chce się z nią przespać. Albo jeśli nie chce... się z nią ożenić.

Kto by tu jednak mówił o miłości?

- Nie mogę jej kochać - wyjaśnił Bernardowi. - Jestem niezależny. Całe życie walczyłem o to i nie mam zamiaru tego zmieniać. - Bernard polizał go znowu i Jo-nas westchnął. - Chcesz powiedzieć, piesku, że wcale nie jestem taki niezależny, że nie mogę sobie tak po prostu odejść i wszystkich zostawić? Nie chodzi przecież wyłącznie o Em. Jest jeszcze Anna i jej dzieci. Jest Robby. I nawet ty, wstrętny kundlu. Wiesz, ta twoja pani ma rację. Muszę się stąd wynieść. Muszę być wreszcie sam.

Tylko dlaczego ta myśl wydała mu się nagle taka smutna?

Do radioterapii Anny pozostały już tylko dwa dni. Potem jeden.

- Czy chcesz, żebym był z tobą przy pierwszym zabiegu? - spytał po raz kolejny Jonas. - Uważam, że nie powinnaś być wtedy sama.

- Dlaczego? Czy to bolesne?

- Nie, to nie boli. To przecież zwyczajne prześwietlenie.

- Wobec tego...

- Nie zapominaj, że będą tam ludzie znacznie bardziej chorzy niż ty, pacjenci z zaawansowanym rakiem, a to może na ciebie bardzo źle wpłynąć.

- Dam sobie radę - odparła. - Nigdy od nikogo nie zależałam i nie zamierzam zależeć. Byłam właśnie u mnie Jim. Prosił, żebym mu pozwoliła jechać ze mną, i też mu odmówiłam. Daj mi więc spokój, Jonas, i przestań mnie dręczyć.

Cóż mógł więc zrobić? Musiał zaakceptować jej decyzję.

Najważniejsze, że Emily i Robby potrzebują go. Chcą, by został w Bay Beach. I to jest w porządku. Oni zależą od niego. Natomiast on nie zależy od nikogo i nie będzie. Nigdy!

Dochodziła druga po południu. Emily przyjmowała pacjentów w ośrodku, a Jonas pojechał z wizytą do chorego. Kiedy około szóstej skończy dyżur, pójdzie do domu i zajmie się Robbym. Później Jonas będzie miał nocny dyżur pod telefonem, a ona spokojnie wcieli się w rolę matki.

To jest wspaniała perspektywa.

Tymczasem do gabinetu weszła kolejna pacjentka i kiedy Emily zaczęła słuchać długiej litanii jej dolegliwości, nieoczekiwanie odezwał się telefon. Zanim zdążyła podnieść słuchawkę, wiedziała, że to coś nagłego. Kiedy w gabinecie był pacjent, Lou nigdy nie dzwoniła bez ważnej potrzeby.

Tym razem też tak było. W głosie tak zwykle opanowanej recepcjonistki brzmiało przerażenie.

- Em! - zawołała. - Chodzi o Sama, synka Anny Lunn.

Emily czuła, jak serce podchodzi jej do gardła. Głos Lou nie wróżył niczego dobrego.

- Co się stało?

- Przed chwilą dzwoniła Anna. Jest w szoku. Wygląda na to, że Sam poszedł na teren starych wyrobisk, gdzie kiedyś kopano złoto. Najwyraźniej jeden z szybów nie został zasypany, czy też, jak twierdzi Anna, zawalono jedynie jego wylot. Zabezpieczenie zarwało się i chłopak wpadł do środka. Anna powiedziała, że kiedy była tam z Mattem, głos Sama dochodził gdzieś z głębokości stu metrów, nic jednak nie mogli zrobić. Wezwałam już służby ratownicze, ale czy ty nie mogłabyś też tam pojechać?

Oczywiście. Bez chwili wahania wybiegła z gabinetu.

- Odszukaj Jonasa - rzuciła recepcjonistce, kierując się w stronę wyjścia. - I przepros

pacjentkę.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Szyb, do którego wpadł Sam, znajdował się około pięć mil od domu Anny. Kiedy mniej więcej sto lat temu odkryto tu złoto, kopalnie zaczęły się pojawiać jak grzyby po deszczu. Z czasem, gdy zasoby złota się wyczerpały, większość z nich została zasypana. Niektóre z głębszych szybów zabezpieczono bardzo profesjonalnie, ale ten...

- Ktoś go zabezpieczył - powiedziała Anna, szlochając - ale użył do tego surowych drewnianych belek. Z czasem belki pokryła gruba warstwa ściółki, drewno spróchniało i zaważyło się pod nogami Sama. I nigdy bym go nie znalazła, gdyby nie Matt. Był z Samem i to on mnie o wszystkim zawiadomił.

Anna, oparta na ramieniu Emily, ponownie zalała się łzami. Kiedy Matt z krzykiem wpadł do domu, natychmiast pobiegła z nim na miejsce wypadku, po czym wróciła do domu, by zadzwonić do Emily i Jima. Teraz siedziała w szoferce pędzącego z maksymalną szybkością wozu strażackiego, wciśnięta pomiędzy Jima i Emily.

Twarz Jima była spięta. Podobnie jak Emily, zjawiał się u Anny natychmiast po jej telefonie. Dobrze wiedział, jak groźne potrafią być takie szyby.

- Jesteś pewna, że chłopak tam jest? - zapytał.

- Matt widział, jak spadł. Jest przytomny. Rozmawiałam z nim, ale jego głos brzmiał tak głucho, jakby dochodził z bardzo daleka. - Znowu zaczęła szlochać. - Matt został tam - wyszeptała przez łzy - bo ja musiałam iść po pomoc i bałam się, że możemy później tego miejsca nie znaleźć, i że Sam może przestać wołać.

Głos Anny załamał się i Emily ścisnęła jej rękę, aby jej dodać odwagi. Tyle ostatnio wycierpiała.

- Dobrze zrobiłaś, Anno - powiedziała. - Teraz resztę pozostaw nam!

Anna nie miała wyboru. Powierzyła Ruby opiece sąsiadki. Po raz kolejny musiała prosić o pomoc, ale ty razem się nie cofnęła. Potrzebowała Emily i potrzebowała Jima. Potrzebowała każdego, kto mógłby pomóc. A szczególnie...

- Jonas - szepnęła. - Gdzie jest Jonas? Potrzebuję go.

- Pojechał do chorego. Lou usiłuje się z nim skontaktować. Zaraz tu pewnie będzie.

- Jak tylko dotrzemy na miejsce, wyślę jednego z moich ludzi, żeby mu wyszedł naprzeciw - rzucił Jim, nie odwracając głowy. Wciąż pędzili z maksymalną szybkością i Jim musiał dokonywać nadludzkich wysiłków, aby koła nie straciły przyczepności. Wkrótce jazda samochodem stanie się niemożliwa i dalej trzeba będzie iść pieszo.

- Dzieci wiedziały, że tu nie jest bezpiecznie - ciągnął Jim. - Powtarzałem im to setki razy.

- Ja również. - Anna odetchnęła głęboko. - Ale chłopcy się na mnie obrazili.

- Dlaczego?

- Podsluchali, jak Jim pytał mnie, czy może ich zabrać w przyszłym tygodniu na wyścigi motocyklowe - powiedziała cicho. - Słyszeli, że się nie zgodziłam.

- I dlatego poszli na wyrobiska?

- Sam ma charakter - odparła Anna.

- A do tego jest uparty jak osioł - dodał Jim. - Zupełnie jak jego matka. - Zerknął kątem oka na Annę. - Ich wuj również - mruknął pod nosem. - Dlaczego, u licha, ja i Em musieliśmy zakochać się w...

Nie dokończył. Teren był już na tyle niebezpieczny, że musieli wysiąść z samochodu. Anna, Jim i Emily oraz sześciu członków drużyny strażackiej zaczęli przedzierać się przez zarośla. Anna szła przodem i pokazywała im drogę.

Po chwili dotarli do Matta. Mały, sześciolatek siedział samotnie na zwalonym

pnia drzewa. Był śmiertelnie przerażony, a po jego twarzy spływały strumienie łez.

Serce Emily ścisnęło się. Chciała do niego podbiec i wziąć go w ramiona, ale Anna zrobiła to pierwsza. Rzuciła się do synka i, nie bacząc na wciąż bolące ramię, mocno go do siebie przytuliła.

- Już dobrze, skarbie - powiedziała cicho. - Już dobrze. Mamy pomoc. Spójrz tylko, jest tu doktor Mainwaring... i Jim... i ci wszyscy panowie. Oni wyciągną Sama.

- Sam powiedział, że potrzebujemy wujka Jonasa - wyszeptał drżącym głosem Matt. - Gdzie wujek Jonas?

- Jestem tu! - dobiegł głos z zarośli, a po chwili nieoczekiwanie wyłonił się z nich sam Jonas.

Musiał ich słyszeć i iść za nimi, pomyślała Emily, ale w jaki sposób dotarł tu tak błyskawicznie, nie miała pojęcia. Tymczasem Jonas szybko podszedł do Anny i Matta i bez słowa wziął ich w ramiona.

Sytuacja wyglądała wyjątkowo dramatycznie i Emily zadrżała na widok wąskiej szczeliny w warstwie maskującej wejście do szybu. Kłody drewna zakrywające otwór pokryte były grubą warstwą liści i zbutwiałych gałęzi. Teraz Emily zrozumiała, dlaczego żaden z chłopców nie zorientował się, co było pod spodem. Jeden ze spróchniałych pni załamał się i Sam wpadł do środka. Spadając, chwycił się leżących w pobliżu gałęzi, i w efekcie otwór zasłonięty był świeżą ich warstwą. Gdyby nie było z nim Matta, pewnie nigdy by tego miejsca nie znaleźli.

- Sam? - Jonas wypuścił z ramion Annę i zbliżył się do otworu na odległość metra. Dookoła leżały hałdy ubitej ziemi, wydobytej przez górników przed stu laty, i Jonas wiedział, że teren jest bezpieczny, ale wiedział też, że każdy następny krok byłby już równoznaczny z samobójstwem.

- Wujku... Jonas... - Głos Sama był przytłumiony, jakby dochodził z dużej głębokości. Wibrował i drżał, przechodząc w szept, który echem rozchodził się po buszu. To było tak, pomyślała Emily, jakby Sam już od nich odszedł i tylko jego duch ociągał się jeszcze z opuszczeniem tego świata.

Co za idiotyzm! Emily usiłowała przywołać się do porządku. Rozhisteryzowany lekarz, tego im tylko brakowało! Kiedy jednak rozejrzała się wokół, zauważyła, że na wszystkich twarzach malowała się ta sama groza.

Jonas także był wstrząśnięty, ale błyskawicznie się opanował.

- Jesteśmy tu wszyscy, Sam! - zawołał mocnym głosem. - Twoja mama, doktor Mainwaring, Jim i cała ekipa strażaków. Matt też tu jest. Przyprowadził nas tutaj. To dzielny chłopak! A teraz, Sam - jego głos stał się bardziej konkretny - możesz mi powiedzieć, na czym stoisz?

- Ja... Ja nie stoję na niczym - odpowiedział ten sam przytłumiony szept.

Nie stoję na niczym... To była najgorsza z możliwych odpowiedzi i na myśl o tym, co pod nią się kryło, Emily poczuła, jak serce podchodzi jej do gardła.

- Co wobec tego cię trzyma? - zapytał Jonas i w jego głosie można było wyczuć lekkie drżenie.

- Coś mi trzyma ramiona - powiedział z trudem Sam, jakby każde słowo wymagało od niego ogromnego wysiłku.

- Spadałem i spadałem i nagle zaklinowałem się - ciągnął.

- Nogi zwisają mi w powietrzu i bardzo mnie bolą ramiona, ale boję się poruszyć, żeby nie spaść jeszcze niżej.

- Dzielny chłopiec! Niewykonywanie żadnego ruchu to rozsądna decyzja - pochwalił go Jonas. - Powiedz mi teraz, czy twoje ręce znajdują się ponad głową czy poniżej? - rzucił od niechcenia, ale wszyscy wiedzieli, do czego zmierza.

Gdyby ręce Sama były wolne, być może udałoby się chwycić go za nie i wyciągnąć do

góry.

Jednak odpowiedź nie była dobra.

- Poniżej, wujku. Raczej poniżej - odparł z trudem Sam. - Jedna jest przyciśnięta do mojego brzucha, a druga utknęła między ramieniem a ścianą szybu. Ale nie mogę nic zrobić, bo pode mną jest przepaść. Wujku Jonasie, boję się, że w nią spadnę.

- Dopóki nie wykonasz żadnego ruchu, nic ci nie grozi - rzekł z pozornym spokojem Jonas, po czym odsunął się, żeby umożliwić strażakom przerzucenie desek nad wlotem do szybu. - Bądź dalej taki dzielny i nie ruszaj się - ciągnął - a my już coś wymyślimy, żeby cię szybko i bezpiecznie wydobyć.

Tyle tylko, że taka szybka i bezpieczna droga nie istniała. Kiedy konstrukcja z desek była gotowa, Jim powoli przeczołgał się do szczeliny, po czym oświetlił jej wnętrze latarką. Najwyraźniej to, co zobaczył, musiało go przerazić, ponieważ sposepniał jeszcze bardziej i mruknął pod nosem coś, co miało im uzmysłwić, że stoją przed trudnym zadaniem.

- Już po wykopaniu tego szybu wystąpiły tu silne wstrząsy podziemne - oznajmił po wycofaniu się w bezpieczne miejsce. - Ściany szybu zapadały się i wypiętrzały. Wlot szybu ma nieco ponad metr szerokości, a więc z łatwością można się przez niego przedostać. Jednakże na głębokości czterech metrów szyb zwęża się do zaledwie pół metra, po czym ponownie się rozszerza. Sam zakleszczył się poniżej tego miejsca.

- Ale dlaczego? - zdumiał się Jonas. - To przecież nie ma sensu.

- Dziesięć lat temu wstrząsy wystąpiły ponownie -ciągnął Jim. - Wiele kopalni się wtedy zawaliło. Ten szyb, jak sądzę, zmienił jedynie kształt. Żeby to sprawdzić, musimy użyć specjalnych lusterek, ale wszystko wskazuje na to, że poniżej tego miejsca, gdzie mały utknął, szyb ponownie się zwęża. Widziałem tylko głowę chłopca. Najwyraźniej zaklinował się ramionami i nie może spojrzeć do góry. Nie widział nawet światła mojej latarki.

Dookoła zaległa cisza, którą po chwili przerwało rozpaczliwe łkanie Anny. Jonas przytulił ją mocniej, jakby chciał dodać jej siły w obliczu tego, z czym mieli się zmierzyć.

- Wyciągniemy go, Anno - zapewnił, po czym zwrócił się do Jima: - Czy możecie mnie do niego opuścić?

- Niestety, nie, przyjacielu - odparł Jim. - Jak już mówiłem, pierwsze zwężenie występuje już na głębokości czterech metrów. Jest tam za wąsko, żebyś się przecisnął. Poza tym istnieje ryzyko, że jakiś oderwany kamień runąłby na głowę chłopca.

- Co robić? - wyszeptła Anna łamiącym się głosem.

- Jim... Jonas... Mój Boże...

Na to pytanie nie było jednak dobrej odpowiedzi.

- Potrzebne są reflektory i lustra - oświadczył Jim.

- Dysponujemy długimi prętami z przyrządami celowniczymi i możemy wszystko sprawdzić bez konieczności opuszczania kogokolwiek na dół. Nikomu nie wolno zbliżać się do szybu, zanim nie ustalimy, z czym mamy do czynienia. Nawet nie wiemy, jak głęboki jest ten szyb. A może ktoś coś wie na ten temat?

- Mój dziadek kiedyś tu kopał - odezwał się jeden ze strażaków. - Twierdził, że dawno temu było tu stare koryto rzeki. Ci, co tu kopali, starali się do niego dotrzeć, wierząc, że natrafią na żyłę złota. Powiedział mi... -Mężczyzna zawahał się.

- Tak?

- Powiedział mi, że szyby były głębokie na siedemdziesiąt metrów. To znaczy, że jeśli ramiona chłopca przecisną się przez to miejsce, gdzie uwięzły, to przepaść, w którą ranie, ma około pięćdziesięciu metrów. A może jeszcze więcej.

To, co zobaczyli przy pomocy lusterek, nie było pocieszające. Właściwie potwierdziło się to, czego Jim obawiał się najbardziej.

- Możemy zrobić tylko jedno - oznajmił w końcu Jim i zagryzł wargę tak mocno, że pojawiła się na niej kropla krwi.

- To znaczy? - W głosie Jonasa słychać było przerażenie. - Na Boga, człowieku! Musimy coś zrobić!

- Były już takie przypadki - ciągnął Jim. - Czytałem o nich. To trochę potrwa, ale to jedyne wyjście. Musze tylko przygotować ekwipunek.

- Co chcecie zrobić?

- Wykopiemy nowy szyb - odparł. - W odległości trzydziestu metrów od starego, aby nie spowodować zniszczeń w szybie Sama. Musimy się znaleźć ponad metr niżej od chłopca, następnie wykopiemy tunel, który połączy obydwa szyby, wsuniemy specjalną platformę, potem podciągniemy ją do góry i zatrzymamy tuż pod Samem.

- Do tego potrzeba wykwalifikowanych górników i... wielu dni! - zawołał z rozpaczą Jonas.

- Nie, dni z pewnością nie. Nie przy zaangażowaniu takich środków, jakie mamy do dyspozycji. Ale może to potrwać do jutra. Pozostaje mieć tylko nadzieję, że Sam wytrzyma.

- Nie wytrzyma! - Anna osunęła się na zwalony pień drzewa. Dygotała z przerażenia. - On bardzo cierpi. Wystarczy, że się mocniej poruszy i...

- To rozsądny chłopak - przekonywał ją Jonas, ale jego twarz była tak samo blada jak jej.

- On ma zaledwie osiem lat. I jest wyczerpany.

Wszyscy wiedzieli, że Anna ma rację. Szansa, że chłopak wytrzyma, była nikła.

Emily odetchnęła głęboko. Jak szeroki miał być najwęższy odcinek szybu?

- Muszę coś sprawdzić - powiedziała i, zanim Jim zdołał zaprotestować, zabrała mu latarkę i podczołgała się do szybu.

Wszystko było tak, jak mówił Jim. Zwężenie na wysokości czterech metrów w dół jest niedostatecznie szerokie, aby przepuścić mężczyznę, ale wystarczająco szerokie, aby chłopak zsunął się po nim do szerszej części poniżej, a potem do następnego zwężenia.

Niedostatecznie szerokie, aby zmieścić się w nim mężczyzna. ..

- Jim, jak szerokie jest to pierwsze zwężenie? - spytała. - Czy można to dokładnie zmierzyć?

- Myślę, że tak. Mamy w samochodzie odpowiednie przyrządy.

- A więc zrób to dla mnie. Jeśli jest szersze od moich ramion, to schodzę.

Minęło pół godziny, zanim Jim dał się przekonać.

- Zanim sprowadzisz sprzęt, miną godziny - tłumaczyła Emily - a Sam słabnie. Jest w szoku. Potrzebuje kroplówki, środków przeciwbólowych, a przede wszystkim kogoś, kto mógłby przy nim być. Mówiłeś, że przy jego głowie jest niewielki występ skalny...

- Nie wiemy, na ile jest stabilny.

- Nie będę tam stawiała ciężarów. Wykorzystam go jedynie do utrzymania odpowiedniej pozycji. Założę na głowę solidny kask, a drugi wezmę dla Sama. - Spojrzała na pełne napięcia twarze. - Proszę, to jedyna nadzieja, że on przeżyje.

Widziała, że nie byli tym zachwyceni, ale zmierzili szerokość najwęższego odcinka szybu i wyglądało na to, że ramiona Emily będą miały jeszcze kilka centymetrów luzu.

- Sami widzicie - powiedziała. - Czasem oplaca się być chudym. A więc przygotujcie wszystko.

- Em... - odezwał się Jonas. Na jego twarzy malowało się ogromne napięcie. - Konstrukcja szybu na skutek podziemnych wstrząsów uległa naruszeniu. Bóg jeden wie, na ile jest stabilna. Do licha, nie możesz...

- A ma pan jakiś inny pomysł, doktorze Lunn?

- Czy zdajesz sobie sprawę, że to wszystko może się zawalić?

- No tak, tylko tego brakuje, żeby to usłyszała Anna

- burknęła. - Zresztą to się nie zdarzy. Obiecuję, że będę bardzo ostrożna.

- Narazasz dwa życia zamiast jednego.

- Wobec tego kopcie szybciej - rzuciła z pozorną nonszalancją..

- Och, Em! - Anna podeszła do niej i mocno ją uściskała. - Jeśli naprawdę chcesz zrobić to dla nas...

Emily oddała uścisk i spojrzała wymownie na Jima. Musi zacząć działać, zanim straci odwagę.

Tak naprawdę nie miała jej zbyt wiele!

- Potrzebuję ekwipunku - powiedziała do strażaków.

- Możecie zorganizować jakąś linę do wciągania i opuszczania różnych rzeczy: sprzętu medycznego, żywności, wody?

- Ja to załatwię - rzekł Jonas, a Emily odniosła wrażenie, że jest bliski łez. - Em, czy ty zdajesz sobie z tego sprawę, że zanim wyciągniemy Sama, może być już jutro? Będiesz na dole przez cały czas. Nie możemy ryzykować wyciągania cię i ponownego opuszczania.

- Nie musisz się obawiać. Kiedy się już tam znajdę, z pewnością zostanę do końca.

- Em...

- Tak?

Milczał. Było jasne, że bez niej Sam nie przeżyje.

Ale co będzie, jeżeli stracą ich oboje?! Jonas nie zniósłby tego. Oddałby wszystko, żeby znaleźć się na jej miejscu. Ale ona była jedyną osobą, która mogła tego dokonać i on musiał jej na to pozwolić.

- Em - powtórzył i w tym słowie były wszystkie od dawna tłumione uczucia: tęsknota, lęk i miłość. - Moja kochana...

Podszedł do niej, wziął ją w ramiona i mocno pocałował, po czym odsunął od siebie jak ktoś, kto szykuje się do koszmaru, jakiego nikt nie był w stanie sobie wyobrazić.

- Trzymaj się! - wyszeptał, a Emily nie miała wątpliwości, że te słowa kierował do siebie, a nie do niej.

Opuszczenie Emily w głąb szybu zostało przygotowane z wielką starannością. Przykryto cały wlot deskami i zabezpieczono go siatką przed osypywaniem się gruzu. Następnie poszerzono otwór tak, by Emily mogła się przez niego przedostać.

- Zmontowaliśmy specjalną uprząż, w której będziesz opadała pionowo w dół - wyjaśnił Jonas. - Kiedy już dotrzesz na miejsce, podciągniemy uprząż do góry, tak żebyś znalazła się w pozycji siedzącej. Cały czas musisz jednak pamiętać, że podczas opadania nie wolno ci się kołysać ani dotykać ścian. Jeśli ci się to nie uda, możesz spowodować osypanie się gruzu lub nawet oderwanie się jakiegoś kamienia...

Nie trzeba jej było tego dwa razy powtarzać. Dobrze wiedziała, czym ryzykuje.

Tak więc, ubrana w kombinezon i kask, z lekami rozmieszczonymi wokół pasa, została umieszczona w specjalnej uprząży i po chwili rozpoczęła się jej podróż w głąb szybu. Ostatnia rzecz, jaką zapamiętała, zanim osunęła się w mroczną czeluść, była twarz Jonasa.

Malowała się na niej rozpacz.

- Sam....

Chłopiec był na wpół przytomny. Mówiła do niego szeptem, obawiając się, by się nie przestraszył i nie wykonał jakiegoś nagłego ruchu. Ale Sam nie reagował. Była zaledwie parę centymetrów od niego. Skierowała na niego światło latarki, chcąc sprawdzić, w jakim jest stanie, i serce się jej ścisnęło. Jak to się stało, że nie spadł niżej? Wystarczył jeden nieopatrzny ruch...

Widziała jego głowę, jego rude włosy i właściwie tylko po tym można go było poznać. Jego śmiertelnie blada twarz była pokrwawiona i zalana łzami.

- Sam...

Jego niewidzące oczy nagle ożyły. Emily położyła mu dłoń na głowie i zaczęła delikatnie wodzić palcami po włosach.

- Sam - szeptała - jestem przy tobie, ale nie wolno ci wykonać żadnego ruchu. Inaczej

spadniesz, rozumiesz?

- Ja... Tak, rozumiem.

- Najważniejsze, że jestem przy tobie, i że cię nie zostawię.

- Mama... wujek Jonas - wyszeptał. - Chcę, żeby tu byli.

- Ja też bym chciała. - Jej zduszony śmiech rozszedł się echem w ciemności. - Niestety, są za grubo, żeby się tu zmieścić.

To było ogromnie stresujące, starać się siedzieć w uprząży nieruchomo i mówić w ciemność. Emily miała reflektor przymocowany do kasku i snop światła chwiało się na wszystkie strony, gdy rozglądała się dookoła. W ręku trzymała małą latarkę, którą posługiwała się podczas badania Sama.

- Wpakowałeś się w niezłą kabałę, co, Sam?

- Ja... ja okropnie się boję...

- Obydwoje się boimy, ale jesteśmy razem i musimy się wspierać.

Jeden z bardziej optymistycznych scenariuszy zakładał, że uda się jej opleść Sama pasami tak, aby można go było wyciągnąć. Okazało się to jednak mało prawdopodobne. Jedną ręką chłopca była niewidoczna, a druga, wypchnięta w górę, była wciśnięta pod dziwnym kątem między ramię chłopca a ścianę szybu. I to właśnie dzięki temu doszło do zaklinowania. Gdyby Sam chciał tę rękę wyciągnąć...

Nie było jednak wyjścia. Muszą czekać. Emily pomyślała, że jeśli Sam zacznie się zsuwać, to chwyci go za szyję i tę jedną, widoczną rękę, i zacznie go ciągnąć do siebie. Zdawała sobie sprawę, że może mu przy tym złamać kark, ale w tej sytuacji będzie to jedyna szansa, aby go uratować.

Boże, nie dopuść do tego!

- Czy ta ręka cię boli? - zapytała i leciutko dotknęła jego palców.

- Tak, okropnie boli.

Nie musiała go badać, by wiedzieć, że mówi prawdę. Sądząc po głosie, musiał bardzo cierpieć.

- Mogę ci pomóc, Sam - powiedziała, starając się opanować strach. - Zrobię ci teraz zastrzyk w kark. To będzie jak ukłucie szpilką. Po tym zastrzyku poczujesz się senny, ale to dobrze. Możesz zasnąć, jeśli chcesz. Ratownicy już zaczynają kopać nowy szyb, aby dotrzeć do nas od dołu. Musi to jednak trochę potrwać, może więc lepiej, żebyś zasnął. Czy możesz mi obiecać, że nawet nie drgniesz, kiedy poczujesz ukłucie?

- Po... postaram się.

- Zuch chłopak!

Jest wspaniały, pomyślała.

Boże, nie pozwól, żeby spadł...

Później żałowała, że sama nie może zasnąć. Godziny mijały powoli, Sam zasypiał i budził się, a ona wciąż czuwała, dodając mu otuchy.

Kiedy przekonała się, że ma dostęp do przegubu jego dłoni, poprosiła Jonasa, aby przysłał wszystko, co jest potrzebne do kroplówki z roztworu soli fizjologicznej. Właściwie nie bardzo wiedziała, jak to się jej udało, ale wkuła się w rękę chłopca, a następnie w przymocowanej do pasa torbie umieściła pojemnik z roztworem.

Boże, nie pozwól, żeby Sam miał jakieś wewnętrzne obrażenia, powtarzała w duchu. Puls chłopca był wprawdzie nitkowaty, ale być może jest to jedynie efekt szoku. Gdyby nie obecność Jonasa, pewnie by tego wszystkiego nie wytrzymała.

Jonas mówił do niej, bez przerwy. Leżał na przykrywającej szyb konstrukcji z desek i opowiadał jej o wszystkim, co się działo na górze: jak zdecydowali, że nie będą używali świrdrów, aby nie uszkodzić szybu, jak mnóstwo ludzi, pracując na zmianę, wydobywa ręcznie ziemię, podpira ściany nowego szybu stemplami, rąbie pnie drzew na podpory...

Wydawało się, że przyszli tu wszyscy mieszkańcy Bay Beach. Lori, Shanni, Erin, Wendi. Wszyscy jej przyjaciele. Każdy chciał z nią rozmawiać, ale dla niej najważniejsze były rozmowy z Jonasem. To one najbardziej dodawały jej otuchy.

- Em, jestem tu - powtarzał. - Wszyscy tu jesteśmy. Nie opuścimy cię. - A potem, kiedy zrobiło się ciemno, szeptał cicho: - Nie opuszczę cię, Em. Nigdy!

Dyskomfort, jaki odczuwała, był nie do wyobrażenia. Wisiała w tej koszmarnej uprzęży i nie mogła sobie pozwolić nawet na odrobinę snu. Czuwała więc, obserwując kroplówkę, podając chłopcu niezbędne środki przeciwbólowe i utrzymując z nim kontakt poprzez dotykanie jego włosów.

Zaczynała odczuwać potrzebę kontaktu z Samem w takim samym stopniu, w jakim on odczuwał potrzebę kontaktu z nią. Miała wrażenie, że ściany szybu zaczynają się do niej zbliżać.

- Jonas - szepnęła, a on odezwał się natychmiast.

- Jesteśmy już na głębokości czterech metrów - oznajmił. - Posuwamy się szybciej, niż oczekiwałem. Wyciągniemy cię, zanim nastanie świt.

Odetchnęła głęboko.

- Potrzebuję światła.

- Masz przecież lampę błyskową. Czyżby wyczerpały się już baterie?

- Nie... Chodzi mi o światło na górze. Żebym mogła widzieć... ciebie. - Jej głos słabł. Skutki klaustrofobii są trudne do przewidzenia. Gdyby więc miały to być jej objawy...

- Chcesz, żeby cię wyciągnąć? - spytał z niepokojem.

- Nie. - Nie może przecież zostawić Sama, a z klaustrofobią jakoś sobie poradzi. - Ja tylko chcę widzieć... górę - wyjaśniła.

- Załatwione - odparł Jonas. Po chwili światła reflektorów oświetliły wlot szybu i Emily dostrzegła jego twarz, jego uśmiech.

- To już nie potrwa długo, Em. Musimy nowy szyb zabezpieczać przed osypywaniem, a to zabiera sporo czasu. Nie możemy poruszać się zbyt szybko, żeby nie doprowadzić do tragedii, ale zapewniam cię, że robimy wszystko, aby to trwało jak najkrócej.

Sześć metrów. Już ich słyszała - przytłumione wołania, przekleństwa i krótkie rozkazy.

Sześć i pół metra, informował ją Jonas.

Dziewięć metrów.

A później przez warstwę ziemi i skał dobiegł do niej przytłumiony hałas i Emily wiedziała, że ekipa ratowników jest już na jej poziomie. Wciąż jednak nie podchodzili bliżej,

toteż pomyślała, że chcą kopać jeszcze głębiej, a dopiero potem w bok.

- To potrwa jeszcze jakieś dwie godziny. Czy wytrzymasz tyle, Em? - spytał z niepokojem Jonas. Cóż mogła mu na to odpowiedzieć?

- Oczywiście, że wytrzymam.

W końcu zza ściany szybu dobiegły jakieś zgrzyty i odgłosy osypującej się ziemi, a z dołu, zza głowy chłopca, zaczęła przenikać smuga światła. Ktoś pod nimi był.

Emily czuła się fatalnie. Bolał ją każdy mięsień. Była zmęczona i odrętwiała i marzyła o kąpieli. Sam odzyskiwał i tracił świadomość, lecz nie wiedziała, czy i w jakim stopniu spowodował to szok, w jakim ewentualne wewnętrzne obrażenia, a w jakim zaaplikowane mu środki przeciwbólowe.

- Ratownicy są już blisko - pocieszała go. - Niedługo będziesz z mamą.

A ona będzie znowu z Jonaszem!

- Mamy go!

To był okrzyk triumfu, który doszedł gdzieś z dołu. Po chwili ramiona chłopca zostały uwolnione, ale Sam, zamiast spaść w liczącą kilkadziesiąt metrów przepaść, osunął się w ramiona ratownika, a Emily tuż pod sobą ujrzała roześmianą twarz jakiegoś mężczyzny.

- Czy nie będzie pani miała nic przeciwko temu, pani doktor, że zabiorę pani pacjenta? - zapytał, po czym ostrożnie przytulił chłopca do siebie i wyciągnął do góry rękę, aby odebrać od Emily pojemnik z roztworem soli fizjologicznej i wraz z przewodem do kroplówki umieścić go na brzuchu Sama. - No to w drogę, młody człowieku. Ten nowy szyb zmieści nas obydwu - oznajmił i po chwili zniknął wraz z Samem w tunelu.

Teraz Emily czekała już tylko na chwilę, kiedy i ona zobaczy światło dzienne.

I Jonasa.

On również nie mógł się tego doczekać i kiedy wreszcie Emily pojawiła się u wylotu szybu w promieniach wschodzącego słońca, to on pierwszy był przy niej, i to on wziął ją w ramiona. I trzymał ją tak, jakby już nigdy nie miał jej z tych ramion wypuścić.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Obudził ją szum morza.

Zbudowany na urwistym cyplu ośrodek górował nad miastem. Okna jej sypialni wychodziły na plażę, tak jak okna domu jej dziadka, w którym mieszkała, gdy była dzieckiem. I nieoczekiwanie teraz poczuła się tak, jakby była nim znowu.

Leżała spokojnie, pozwalając, aby wydarzenia ostatnich dwudziestu czterech godzin przenikały do jej świadomości. Powoli. Krok po kroku.

Paniczny strach, że Sam może spaść, strach, że ona sama nie wytrzyma psychicznego obciążenia, nagłe objawy klaustrofobii. A potem uczucie ulgi tak ogromnej, że kiedy wyciągnięto ją na powierzchnię, rozsłochała się jak dziecko i długo nie mogła się uspokoić. W rezultacie Jonas polecił jej zażyć środki uspokajające i położyć się do łóżka.

Chciał ją zawieźć do domu, wiedziała o tym, ale Sam był w tej chwili dla niego najważniejszy i ona w pełni to rozumiała. Chris, zaprzyjaźniony z nią lekarz z okolic Bay Beach, był tu również, tak więc nie musiała już martwić się o chłopca.

Prawdę mówiąc, była tak słaba, że natychmiastowe położenie się do łóżka było w tej sytuacji jedynym rozsądnym rozwiązaniem. Teraz właściwie cieszyła się, że jest sama. Tyle różnych myśli kłębiło się jej w głowie.

Do jej uszu dobiegał szum fal, a wraz z nimi wracały duchy przeszłości - dziadek i Charlie. To oni nauczyli ją kochać morze. Nauczyli kochać Bay Beach, kochać tak bardzo, że zrezygnowała z własnego życia i całkowicie poświęciła się leczeniu jego mieszkańców.

I oto nagle w jej sercu zrodziła się nieśmiała nadzieja, że być może to jej poświęcenie nie

będzie już dłużej potrzebne.

Jonas... Co on powiedział? Nigdy cię nie opuszczę...

A może powiedział tak jedynie po to, żeby ją uspokoić? Chwila była taka szczególna, pomyślała ze smutkiem.

Robby... Zapomniała o Robbym. Powinna wstać i zająć się swoim dzieckiem. Ale dlaczego nie ma go przy niej? Spojrzała na zegarek i nie wierzyła własnym oczom. Ósma rano.

Sądząc po tym, co widziała za oknem, był wczesny ranek, ale to przecież niemożliwe...

A jednak możliwe. Spała bez przerwy dwadzieścia cztery godziny. Nie było jednak nikogo, kto mógłby to potwierdzić, nawet starego Bernarda. Towarzyszył jej jedynie szum morza, ale potrzeba samotności już ją opuściła.

Miała właśnie odrzucić kołdrę, gdy ktoś otworzył drzwi i tym kimś okazał się Jonas.

Jednak ten Jonas jest jakiś inny, pomyślała. Jakiś pogodniejszy, młodszy - jakby zrzucił z siebie ogromny ciężar. Jego płomiennorude włosy lśniły w promieniach porannego słońca, a w zielonych oczach igrały wesołe ogniki.

Jej Jonas...

Zajrzał do pokoju i widząc, że się obudziła, szybko się do niej zbliżył i wziął ją w ramiona.

- Moja Em - wyszeptał, tuląc ją do siebie. Musi chyba śnić. Drgnęła nagle, lecz obolałe mięśnie uzmysłowiły jej, że to jednak nie sen.

Jonas zaniepokoił się, widząc grymas na jej twarzy.

- Co się stało? - spytał. - Czyżbym coś przeoczył? Em...

Uśmiechnęła się w odpowiedzi. Pamiętała, że badał ją natychmiast po wyjściu na powierzchnię, aby się upewnić, czy nie doznała jakichś obrażeń. Na szczęście były to tylko otarcia i siniaki. To, o czym myślała, było znacznie ważniejsze. Jak on ją nazwał? Moja Em...

- Nic mi nie jest - uspokoiła go, po czym nieoczekiwanie zapytała: - Co powiedziałeś? Spojrzał na nią z zakłopotaniem.

- Chyba: „Co się stało?”

- Przedtem.

- Przedtem?

- Powiedziałeś: „Moja Em”.

- Tak - przyznał, po czym znowu ją objął i pocałował we włosy. - Strasznie w nich dużo pyłu - dodał. - Chyba trzeba ci je będzie rozpuścić.

- Jeśli o mnie chodzi, to możesz je nawet obciąć!

- Emily! To świętokradztwo - zawołał z udanym oburzeniem, chociaż jego głos drżał od powstrzymanego śmiechu. Było w nim jednak coś jeszcze. Miłość?

Ujął w dłonie jej twarz i patrząc głęboko w oczy, rzekł:

- Czy wiesz, że chcę, żebyś wyszła za mnie?

- Mówiłeś mi już o tym - wyszeptwała.

- Tak, ale powody były niewłaściwe.

- Czyżbyś teraz miał jakieś inne?

- Powiedzmy, że zawsze je miałem, tylko że byłem za głupi, aby je dostrzec. Chciałem, żebyś za mnie wyszła, ponieważ myślałem, że ty i Robby potrzebujecie mnie. Nie rozumiałem jednak, że ja potrzebuję was o wiele bardziej.

- Ja... ja...

- Moje biedactwo, jesteś wciąż na wpół przytomna i nie powinienem teraz o tym mówić. - Jego ręka przesunęła się w kierunku jej warkocza i powoli zaczęła go rozplatać.

Uczucie było tak nieprawdopodobnie zmysłowe, że Emily miała ochotę płakać ze szczęścia.

Albo wtulić się w niego i...

- Wiesz, Sam jest w zupełnie niezłej formie - rzucił od niechcienia, nie przerywając manipulowania przy jej włosach.

- Co mówisz? Ach tak... Sam.

- Ma wprawdzie złamaną rękę i trochę stłuczeń i otarć skóry, ale na szczęście żadnych wewnętrznych obrażeń. Właśnie zasnął. Jest przy nim Anna.

- Boże, Anna! - Zerwała się nagle i spojrzała na zegarek. Czy to nie dziś? - Anna miała dziś zacząć radioterapię. Czy ktoś pomyślał, żeby to odwołać?

- Jak zawsze przede wszystkim odzywa się w tobie lekarz - roześmiał się Jonas. - Zrezygnowaliśmy z radioterapii na jakiś czas. Dokładnie na trzy miesiące. Dużo się wydarzyło, kiedy ty spałaś, moja kochana.

Moja kochana... Podoba jej się to. Zdecydowanie podoba. Starła się jednak myśleć tylko o Annie.

- Dlaczego zrezygnowaliście? - zapytała.

- Ponieważ Anna postanowiła, że najpierw weźmie chemię.

Emily spojrzała na niego w osłupieniu.

- Nie rozumiem - powiedziała.

- Nie jestem pewien, czy do końca i ja rozumiem - zauważył z uśmiechem. - Wiem jedynie, że Anna i Jim przywieźli Sama do szpitala razem, że razem przy nim siedzą i że byli tam jakieś solenne przyrzeczenia, w wyniku których Anna zmieniła zdanie na temat chemioterapii.

- Ale dlaczego?

Jonas uśmiechnął się z satysfakcją.

- Anna mówi, że otrzymała ogromną szansę na przeżycie i że chce zrobić wszystko, aby dożyć nawet stu lat. Nawet gdyby miała się uzależnić od wszystkich ludzi w tym mieście. Ponieważ... - zawiesił głos - ponieważ podobnie jak ja rozumiała, że zależność działa w obydwie strony. Widziała twarz Jima, kiedy walczył o życie jej synka. Przekonała się, jak bardzo kocha jej dzieci i ją również, i że ona tej jego miłości bardzo pragnie.

- Tak bardzo, że gotowa jest zrezygnować ze swojej niezależności?

- Niezależność wcale nie jest czymś nadzwyczajnym - odrzekł Jonas. - Tak jak Anna walczyłem o nią przez długie lata i nagle uświadomiłem sobie, jak bardzo się myliłem.

- Ponieważ? - zapytała, wstrzymując oddech.

- Ponieważ niezależność to tylko złudzenie - rzekł. - Oczywiście, byłem szczęśliwy, że Anna jest ode mnie zależna, że ty i Robby jesteście również ode mnie zależni, ale potem, gdy byłaś w tym przeklętym szybie, uświadomiłem sobie, że gdybym cię stracił...

- Już dobrze - szepnęła i wyciągnęła rękę, aby dotknąć jego włosów. - Już dobrze.

- Nie, muszę to wreszcie powiedzieć. Nie wyobrażam sobie czegoś gorszego niż utrata ciebie! Nie wyobrażam sobie. Robiłem wszystko, żeby utrzymać swoją niezależność i przegrałem. Z początku przekonywałem siebie, że stało się tak dlatego, ponieważ pokochałem tego malca i że to on był powodem zaproponowania ci małżeństwa. Ale prawda była inna.

- Jonas...

- Przekonałem się, że jego matka potrzebuje mnie również. Jednak ona odważyła się powiedzieć mi, że mnie kocha, i to zagrażało mojej niezależności. Dobrze jest być potrzebnym, ale kochanym...?

- Ja...

- Nie możesz tego zrozumieć, ponieważ nigdy nie musiałaś tego rozumieć. Zawsze wiedziałaś, co to znaczy kochać, i kochałaś. Dużo z siebie dajesz. Kochasz to miasto. Tych ludzi. Kochasz Robby'ego. Kochasz nawet tę okropną wycieraczkę, którą z takim uporem nazywasz Bernardem i która teraz wesoło spędza czas z Lori, Mattem i Ruby. Podczas gdy ja...

- Podczas gdy ty...?

- Podczas gdy ja mam zamiar być wierny i tobie, i Robby'emu, i Bernardowi... - w jego oczach zalśniły wesołe iskierki - przez długie, długie lata. - Nagle wziął ją w ramiona i przytulił z taką czułością, że miała ochotę się rozplakać.

Jednak nie miał zamiaru jej na to pozwolić. Ujął w dłonie jej twarz, przyciągnął do siebie i zaczął całować. Kiedy się w końcu od niej oderwał, głosem ochryplym z namiętności wyszeptał:

- Co powiesz na sześćdziesiąt lat małżeństwa? Sześćdziesiąt lat przeżytych w szczęściu. Postarajmy się o to, moja droga!

EPILOG

Dziesięć miesięcy później Robby przybrał nazwisko Lunn - i całe Bay Beach zjawilo się na tej ceremonii. Czy jednak można się było temu dziwić? Robby był wyjątkowym dzieckiem. Jonas i Emily, jego przybrani rodzice, byli również wyjątkowi i władze Bay Beach zdecydowały, że ta adopcja zasługuje na szczególną oprawę.

Nawet ciotka Robby'ego uśmiechała się. Całe miasto zdawało się pochwalać jej decyzję. Dyrektor domu dziecka, Tom Burrows, był tak rozpromieniony, jakby to on osobiście zorganizował tę całą uroczystość.

Dom dziecka w Bay Beach reprezentowany był nie tylko przez Toma. Była tu również liczna grupa aktualnych i byłych opiekunek, a wśród nich Lori z Rayem i szóstką wychowanków.

Nie mogło, oczywiście, zabraknąć świeżo poślubionych małżonków: Anny i Jima. Anna szczęśliwie przeszła przez radio- i chemioterapię i nie myślała już o niezależności, do której przez długie lata była tak bardzo przywiązana. Wyciągnęła rękę do Jima - do Jonasa również - i wyglądała na ogromnie szczęśliwą.

Podobnie jak Emily.

Emily stała w ogrodzie u boku Jonasa podczas uroczystego podpisywania aktu adopcyjnego i uśmiechała się, uśmiechała, uśmiechała...

Tak bardzo ich wszystkich kochała...

Dzień jej ślubu był wspaniały, ale ten chyba jeszcze wspanialszy. Dziś stała u boku małżonka. Jonas trzymał w ramionach jej ukochanego Robby'ego i patrzył na niego tak, jakby chciał mu powiedzieć, że nigdy go nie opuści. Emily czuła, jak rozpierają przeogromna radość.

A powodem do radości było coś jeszcze. Dziś wieczorem powie Jonasowi, że powstało w niej nowe życie. Potwierdził to test ciążowy, który wykonała tego ranka. Czyż mogła pragnąć więcej?

- Jesteś szczęśliwa? - wyszeptał Jonas, gdy fotograf ustawiał ich do pierwszego rodzinnego zdjęcia. Szczęśliwa? Jak mogłaby nie być szczęśliwa?

- Nawet nie wiesz, jak bardzo - odparła, a Jonas objął ją i przyciągnął do siebie.

- Martwi mnie tylko jedno: jak przekonam nasze wnuki, że ich dziadek nie zawsze miał takie włosy?

- Kiedy będziesz dziadkiem, możesz ich już nie mieć w ogóle - odparła ze śmiechem. Jonas zgolił głowę, gdy Anna straciła włosy i odtąd robił to konsekwentnie, aż Anna wyznała, że jej włosy już zaczęły odrastać pod peruką. Niemniej włosy Jonasa nadal były bardzo krótkie. - Kiedy będziesz dziadkiem, możesz być bardziej łysy, niż Anna była kiedykolwiek.

- Dobry Boże! - Nie pomyślał o tym. Spojrzał na żonę z udawanym niepokojem. - A jeśli rzeczywiście tak będzie? Kochałaś mnie już, kiedy byłem łysy, moja droga. Czy sądzisz, że

mogłabyś pokochać mnie znowu?

- Nie musiałabym - odparła z uśmiechem, biorąc na ręce Robby'ego.

- Dlaczego?

- Ponieważ żeby pokochać cię znowu, musiałabym najpierw przestać - odrzekła. - A nie sądzę, żeby to było możliwe.

- Naprawdę? - zapytał, patrząc na nią takim wzrokiem, że poczuła, jak fala gorąca oblewa jej ciało.

- Obawiam się, że w Bay Beach nie można przestać kochać - powiedziała, patrząc na niego z miłością.

Robby pociągnął ją za rękę, postawiła go więc na ziemi i przez chwilę obserwowała, jak maluch, kołysząc się zabawnie z boku na bok, ucieka przed kuratelą Bernarda, po czym, nie mogąc się już dłużej powstrzymać, rzuciła się w objęcia małżonka.

- Rozejrzyj się - szepnęła. - Wszyscy jesteśmy szczęśliwi jak nigdy dotąd. Bay Beach to miasto cudów, Jonas...

- Tylko jednego cudu - rzekł stłumionym głosem i mocno ją przytulił. - Tylko jednego, moja droga. Tym cudem jesteś ty.

Jak mogła się z tym nie zgodzić?